

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces., Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, kw. rs. 6, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1 okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. Nr-ru bez dod. pow. k. 20. Za dotac. ogłoszeń it. d. jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 futa kaśd. egz.) i poczt. przez. do Petersburga.

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do 5 pop. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliście interesantów od g. 11 r. do g. 12 w poł. Adres dla telegr. i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Nlecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczniejse księgarnie w Ces., Król. i zagranicą.

REDAKTOR  
ERAZM PILTZ.

Petersburg, dnia 14 (26) stycznia 1894 r.

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

## TREŚĆ NUMERU:

Art. lit.: Muzeum Czartoryskich, p. *Jana Stekinta*. Objawy medjumiczne, p. *Bolesława Prusa*. Śpiewaj (wiersz) p. *Wiktora Gomulickiego*. Słowacki w Grecji, p. *Ferdynanda Hösicka*. Reforma wychowania (dok.), p. *Ludwika Straszewicza*. Maurus Jokai, p. *G. Smółskiego*. Romans żołnierza, p. *Zygmunta Odrowoży*. Któż on jest? opowiadanie *D. Mordowcewa*. Bank ziemski w Poznaniu, p. prof. d-ra *Józ. Milewskiego*. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

Działy bieżące «Kraju»: Z tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Berlina, p. *Krzysztofa*, z Poznania p. *Wojnicza* i *R. F.*, ze Lwowa p. *Notę*, z Krakowa p. *Srednika*.

Z politycznego świata, p. *Bat*. Z sejmku galicyjskiego, p. *Notę*. Wybory do izby handlowej, p. *N. W.* Kronika powszechna.

Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespond. «Kraju» i drobne wiadom.).

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. *Wł. S.* i *L. ...stawa*, z gub. mińskiej p. *Al. J.*, z Witebska p. *S. Ł.*, z Kijowa p. *Mik. Trzaskę*, z Tyflisu p. *ks. J. D.*

Zdalone i zblizka. Kron. pośm. Prawo i sądy. Kur. kośc. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. W kwestji dzierżaw, przez *Stanisława Knolla*. W sprawie banków ziemskich. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa.

Doniesienia. Ogłoszenia.

Pierwsze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów.



## HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mazowieck., 16. LUBLIN: Królewsk., 207. PETERSBURG: W. Morska, 33.

Sprzedaż na raty. (1888-92-1) Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustr. katalogi (cenniki) w ruskim lub polskim języku.

FABRYKA MASZYN I KOTŁÓW MIEDZIANYCH

## FR. WIEGAND W REWLU,

założona w r. 1859.

Filja w Moskwie, Miasnickaja ulica.

Specjalność: urządzenia gorzelni i rektyfikacyj zimnych i gorących. Maszyny i kotły parowe różnej wielkości, lokomobile it. p. Z obstalunkami prosimy zwracać się do naszej filji w Moskwie. (2058-26)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

## TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (402)

Skład maszyn rolniczych i nasion

## ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

## FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 18 w Warszawie. w Warszawie. pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Nlecała № 13, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Nlecała № 13, parter. Upoważniona przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bon. (290-26)

DRUKARNIA POLSKA **KORNATOWSKIEGO** M. Morska, 9. Telef. 309. Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące. (1670)

SKŁAD WIN **P. A. KRZYWIŃSKIEGO** egzystuje od 1839 r. w Warszawie. (388) Wierzbowa № 3, d. br. Krasińskiego.

Marszałkowska 151. **MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”**. Dla dzieci: Sukiemki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Partuski. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoski. Dla dzieci: Chroniące od nasłabienia trykotaż. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (379)

## DZIEŁA ILUSTROWANE A. MICKIEWICZA W WYDANIU OZDOBNEM do nabycia w Księgarni Polskiej

w Petersburgu, ul. Kazańska 26.

- I. Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie. Z portretem poety i 24 ilustr. E. M. Andriollego, w bogato złocon. opr., rs. 7.
- II. Grażyna i Konrad Wallenrod, dwa poematy. Z 12 ilustr. kompozycji Jul. Kossaka, w bogato złoconej oprawie, rs. 5.
- III. Konrad Wallenrod, pow. hist. z dziejów litewskich i pruskich, z 7 ilustr. J. Kossaka, w bogato złocon. opr., rs. 3 k. 60.
- IV. Grażyna, powieść litewska z 5 ilustr. J. Kossaka, w bogato złoconej oprawie, rs. 2 k. 80.
- V. Ballady i romanse, sonety miłosne, sonety krymskie i pomniejsze poezje z ilustracjami: E. M. Andriollego, C. Jankowskiego, Koczor-Batowskiego, Juljusza Kossaka, J. Makarewicza, M. Miodnickiej, T. Popiela i P. Stachlewicza. Wydanie ozdobne na wel. papierze, bez oprawy rs. 4 k. 50, w bogatej oprawie rs. 7.

## WYDAWNICTWA KSIĘGARNI POLSKIEJ

Kazańska 26.

- Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.
- Gamaston. Lamparce życia, opowiadanie ze wspomnień studenckich, rs. 1 k. 80.
- Janżułt. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75.
- Kallay o Andrassym, k. 30.
- Kariejew M. Najn. zwrot w historjografji polskiej, k. 30.
- Killand Aleksander Mały Marjusz, k. 40.
- Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
- Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
- Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 10.
- Psychologja współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
- Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
- Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy, k. 45.
- Morawski Kazim. Cesarz Tyberjusz, k. 30.
- Mycielski J. Książę «Panie kochanku», k. 60.
- Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic powieściowy, k. 80.
- Ochorowicz J. Odczyty, o magnetyzmie i hypnotyzmie rs. 1.
- Orzeszkowa E. Dwa błądzący, powieść, rs. 1 k. 50.
- Ostojka. Królowna, k. 40.
- Szkice i obrazki, rs. 1.
- Paulhan F. Fizjologja ducha, k. 60.
- Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
- Prusy i polacy, k. 20.
- Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
- Rodziew iczówna Marja. Anima Vilis, powieść, rs. 1 k. 20.
- Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
- Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
- Pojedyncze tomy po rs. 2.
- Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
- Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
- Ichórnicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 20.
- Ustawa o urządzeniu grantowem wiejskich czynszowników wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
- Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń o wymiatach irodta takowych.

## KALENDARZ

NA ROK

# 1894,

zawierający

święta kościoła rzymsko-katolickiego

PODŁUG STAREGO STYLU.

Cena k. 10.

Jest do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ w Petersburgu, Kazańska, 26.

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

**Koks** czetwiert' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (408)

## UWADOMIENIE.

Ktoby z panów posiadaczy akcyj Towarz. Warszawskiego oczyszczania i sprzedaży spirytusu zechciał takowe sprzedać, to raczy zgłosić się do biura Zarządu tegoż Towarzystwa, ulica Dobra № 18, które wskaże osoby, pragnące pomienione akcje nabyć. (405-3-2)

## S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski w Warszawie, Bielańska 6. Egzystuje od 1838 r. (400)

## WARSZAWSKI MAGAZYN OBUWIA

**W. ZAREMBY,** Petersburg, Kazańska 48.

## PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA

**L. NIEMCZYŃSKIEGO,** Petersburg, M. Italjańska 18.

**Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie**

*Poleca następujące wydawnictwa:*

- Chełmicki Z., ks. W Brazylii. Notatki z podróży. Z licznymi ilustracjami w tekście. 2 tomy, rs. 4.  
 Gamaston. Fata morgana. Opow. ze wspomnień szkolnych, rs. 1 k. 20.  
 Gawalewicz M. Stare długi. Sztuka w 2 aktach oryg. napisana, k. 40.  
 J. Antoni Dr. Sylwetki i szkice historyczne i literackie ser. IX, rs. 2.  
 Treść: Z życia Zygmunta Krasieńskiego. Spuścizna po Moszyńskim. Matrona polska. Kobiety w obłożonym przez Turków Kamieńcu. Ks. Kondusz. Rodzina Malczewskiego. Dzieje osadnictwa tatarskiego. Na Wołoskiem pograniczu.  
 Jankowski Cz. Po Europie. Kartki z podróży, rs. 2.  
 Junosza Kl. Pajaki. Obrazek z życia warszawskiego, rs. 1 k. 20.  
 Kosiakiewicz W. Władek, powieść, rs. 1.  
 Kowerska Z. Irena, powieść, rs. 1 k. 20.  
 Prus Bolesław. Emancypantki. Powieść w 4 tomach, rs. 4 k. 50.  
 Sienkiewicz H. Bez dogmatu. Powieść w trzech tomach, rs. 5.  
 Listy z Afryki. Z licznymi ilustracjami w tekście. 2 tomy, rs. 4.  
 Pisma tom XX. Treść: Wyrok Zeusa. Z wrażeń włoskich. Organista z Ponikły. U źródła. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławiona!  
 Wędrujmy za nim! Listy o Zoli, rs. 1 k. 50.  
 Sułkowski Z. L. Historia Franka i Frankistów, rs. 1 k. 20. (408-2-2)  
 Winiarski B. Historia muzyki w krótkim zarysie, rs. 1.  
 Zagórski W. i Antoni Zaleski. Pan radca, powieść, rs. 1 k. 50.

**KAWIARNIA POLSKA**

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kołduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

Najnowsze wydawnictwa

**GEBETHNERA i WOLFFA**  
w Warszawie.

- Staffe. Baronowa. Piękność i zdrowie. Praktyczne rady, wskazówki i przepisy dla kobiet. Tłóm. z 26 wyd. oryginału francuzkiego, rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 60.  
 Niklewicz Konrad. Przemysł owocowy. Najkorzystniejsze i wszechstronne użytkowanie owoców w przemyśle: wielkim i małym, w handlu i gospodarstwie domowym. Z 35 drzew., rs. 1 k. 20.  
 Rewieński St. Pies, jego gatunki, rasy, wychów, utrzymanie, użytki, układanie, choroby i ich leczenie. Z liczn. drzew. w tekście, rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 60.  
 Rohlwes. Nauka leczenia zwierząt domowych. Przetłóżył A. Strzelecki. Z 66 drzew. w tekście, rs. 1, w opr. rs. 1 k. 20.  
 Sattler A. Fizyka popularnie ułożona. Z niem. przetłóżył Wł. Kozłowski. Z liczn. rys. w tekście, 60 k., w opr. k. 80. (409-3-2)

**FABR. POWOZÓW I BRYCZEK**  
oraz roboty lakiernicze

**M. STANKIEWICZA,**

Grodno, ul. Nowa, dom własny. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje, oraz olejne domowe roboty i pozłotnicze. Wykonanie sumienne. ceny niskie. (285-10-10)

**Dziubdzius i Bzibzia.**

Czem byli? mniejsza o to! Dość, że dla gości grona On «drogim» był Dziubdziusem, A «złotą»... Bzibzią ona! Lecz gdy do sprzeczki przyszło W małżeństwie tak dobranem, To Bzibzia... «małą starą» A Dziubdzius był... «bałwanem!» (Kolce).

**POMOC** w wynalez. odpow. pracy upraszam łaskaw. znajom. Anna Bohozińska. Żytomierz, ul. Panieńska, d. Dobrzyńskiego. (2131-3-2)

**LEK. WOLICKI**, Nowski 57, m. 5. Leczy rak, syfilis, chor. piersiowe i elektroterapia (2-3, 6-7 1/2 godz.). (1890)

**NA MROZIE.**

— Jedźcie-no prędzej, Wojciechu, bo straszny mróz do sto djabłów bierze!  
 — Niech się kupiec nie boi, djabli złego nie biorą! (Kolce).

**STAN RACHUNKÓW**

**BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI.**

PO DZIEŃ 31 GRUDNIA 1893 ROKU.

**STAN CZYNNY.**

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie . . . . .	110,741 24
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami . . . . .	3,068,854 81
Pap. wartość., własność b. stanowiące:	
a) państw. i przez rząd poręczone. . . . .	16,705 17
b) przez rząd nieporęczone:	
1) listy zastawne . . . . .	11,549 99
2) udziały . . . . .	3,000 —
	14,549 99
	31,255 16
Papiery wartościowe kapitału zapasowego . . . . .	500,126 61
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	
a) papiery państw. . . . .	17,863 13
b) zastaw. i akcje. . . . .	12,406 79
c) weksle z 2 podp. . . . .	1,036,593 79
2) Sumy do dyspoz. banku (on call) . . . . .	507,920 22
	1,574,783 93
a) nasze rachunki (nostro):	
b) weksle do inkasa. . . . .	89,179 24
	1,663,963 17

Dewizy . . . . .	6,316 19
Nieruchomości . . . . .	60,000 —
Ruchomości i koszt. urządzenia . . . . .	9,125 40
Sumy przechodnie . . . . .	183,008 33
Koszt. handlowe . . . . .	68,118 17
Rozchody podlegające zwrotowi . . . . .	281 55
	5,701,790 63

**STAN BIERNY.**

Kapitał zakładowy . . . . .	1,500,000 —
Kapitał zapasowy . . . . .	500,000 —
Rachunki zysków i strat . . . . .	7,529 78
Niewypłacona dywidenda . . . . .	210 —
Rachunki przekazowe:	
a) za okazaniem . . . . .	356,383 63
b) za 7-dniow. wypowiedzeniem. . . . .	423,894 10
	780,277 73
Wkłady procentowe:	
a) terminowe . . . . .	398,567 —
b) bezterminowe . . . . .	126,000 04
	524,567 04
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
a) sumy do dyspozycji korespondentów (on call) . . . . .	818,030 64
b) weksle do inkasa. . . . .	14,027 —
	827,057 64
b) nasze rachunki (nostro):	
Sumy należące do banku . . . . .	863,659 82
	1,690,717 46
Procent i prowizja . . . . .	295,513 05
Sumy przekazowe . . . . .	402,975 57
	5,701,790 63
Weksle do inkasa . . . . .	24,805 03
Depozyty w przechowaniu . . . . .	3,815,189 —

Łódź, dnia 31 Grudnia 1893 r.

**DOM BANKOWY**  
**BR. POPLAWSKI,**  
 Warszawa, Wierzbowa 6  
 (Hotel Angielski)

załatwia wszelkie interesy bankierskie za umiarkowaną prowizją. (308-10-6)

**BANK ZIEMSKI W POZNANIU**

rozparcelowawszy przeszło 32 tysiące morgów i utworzywszy na nich 729 osad, podwyższa swój kapitał zakładowy z 1,200,000 marek na 2,000,000 marek, w celu rozszerzenia swej działalności. Nowa emisja wynosi przeto 800 akcji po 1,000 marek, które brzmieć będą na okaziciela. Wpłaty ustanowione są w ten sposób, że przy subskrypcji wpłacić należy jedną ratę w wysokości 250 marek i 5 marek na stempel. Reszta, 750 marek, rozpisane i ściągnięte być mogą tylko za uchwałą Rady Nadzorczej i to w trzech równych ratach po 250 marek, najmniej w półrocznych odstępach czasu. Lecz wolno każdemu subskrybentowi wpłacić wszystkie raty odrazu. Od wpłat skutecznie opłaconych będzie Bank ziemski 3 1/2% w bieżącym rachunku za pełne miesiące aż do zamknięcia subskrypcji, poczem subskrybenci udział brać będą w zwykłej dywidendzie. Dotychczas płacił Bank ziemski regularnie 4% dywidendy i odłożył prócz tego do funduszu rezerwowego 37,837 marek. (2067-0-8)

Zgłoszenia do subskrypcji przyjmuje listownie wprost

**Bank ziemski w Poznaniu.**

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **Reussnera**

**„NAJLEPSZA METODA”**

do nauczenia się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy k. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska z wymową kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 20, komplet (oba kursy) rs. 1 k. 70. Najlepsze elementarze: polsko-niemiecki i rusko-niemiecki k. 35, 20 i 10. Polski k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki poglądowej, w 5 językach, po k. 40 za zeszyt. Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład u autora (Reussnera): Złota № 6, w Warszawie. (252-12-8)

**LEKCYJ**  
**robót kobiecych:**

koronkarstwa, robót włóczkowych, deskowych, sztucznego cerowania, wyrobów ze szpagatu, introligatorstwa i innych, udziela Stanisława Przewóska w Kijowie, ul. Złotowracka, 4, d. Grudzińskiej. (2122)

**HODOWLA RÓZ,**  
**drzew ozdobn. i owocowych**  
**W. KRONENBERGA,**  
Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.  
Cenniki franko. (204)

**PETERSBURSKA**  
**Szkoła Muzyczna,**  
Newski pr., róg W. Morskiej, № 16-7.  
Dyrekcja: (1922)  
Prof. K. J. Lutsch, J. Borowka.

Medal złoty 1893 r.  
**MAGAZYN MEBLI**  
 własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzezb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe.  
 K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)  
 Mąż. Wyobraź sobie, moja droga, miałem tej nocy okropny sen! Snł mi się cłbrzymich rozmiarów osioł! Zona. E, mój kochany, spałbys spokojnie i nie obawiał się własnego cienia!... (Kolce).

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cas. i Król. oraz zagr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1 okładki po k. 30, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Dziennik» w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (zak. od 1 k. za każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR  
ERAZM PILTZ.

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Kraj», Petersburg, Kraj. Kantor miejski w Petersburgu: Kazanka, 36. Kantor warszawski: Niecała, 5. Przenumerację i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczne księgarnie w Cas., Król. i zagranicą.

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

Petersburg, dnia 14 (26) stycznia 1894 r.

wychodzi w dwóch wydaniach: niebieskiem i czerwonym. Wydanie niebieskie (okładka niebieska) przeznaczane jest dla prenumeratorów stałych i zawiera, oprócz zwykłego numeru, oddzielny dodatek powieściowy; wydanie czerwone (okładka czerwona) obejmuje tylko numer zwyczajny i przeznaczane jest na sprzedaż pojedynczą w księgarniach, kantorach, kioskach i na kolejach żelaznych.

## MUZEUM CZARTORYSKICH.

DR. JERZY MYCIELSKI. «Galerja obrazów przy muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie». 1893, str. 51.

Broszurę o wypisanym powyżej tytule, skreśloną z zapalem, który świadczy o blizkiem i długim obcowaniu autora z ulubionym przedmiotem, śmiało możemy wziąć za przewodnika w oglądaniu zbiorów, często w ostatnich czasach wspominanych w publicystyce naszej. Daje ona dokładne, jakkolwiek w wielu miejscach zbyt entuzjazmem pozłocone wyobrazenie nie tylko o obecnym stanie «galerji florjańskiej», jak ją dla skrócenia nazywać będziemy, lecz niektóre wskazówki pod względem tegoż rodzaju skarbów artystycznych, zgromadzonych w innych miejscowościach Galicji.

Przedewszystkiem dr. Mycielski mocno utyskuje na to, że cudzoziemcy nie zgola dotąd nie wiedzą o bramie Florjańskiej w Krakowie i o pamiątkach pod jej bokiem umieszczonych, jak nie wiedzą o «niezrównanej piękności» galerji obrazów hr. Potockich w pałacu «pod Baranami» w Krakowie, o «przepysznej» kolekcji arcydzieł malarstwa włoskiego i flamandzkiego w Przeworsku i w pałacu ks. Ceylji Lubomirskiej przy ulicy św. Jana w Krakowie, o «głosnem» muzeum hr. Izy Działyńskiej w Gołuchowie, o «pysznych» zbiorach w zamku łańcuckim, o przeslicznych nagrobkach renesansowych w katedrze tarnowskiej, o wspaniałej architekturze zamku w Krasieczynie z epoki późnego odrodzenia i t. d. i t. d. Niezaprzeczenie, wszystko to razem świadczy, zgodnie z zapewnieniem autora, że «pod Karpatami i nad Wisłą są pomniki budownictwa, rzeźby i malarstwa, które i zobaczyć warto i podziwiać trzeba». Ale warto i trzeba—przedewszystkiem swoim, nie obcym. Ze swoich zaś wątpimy, czy setny i dziesiąty posłyszał cokolwiek i kiedykolwiek o największym nawet i najbogatszym z tych przytułków dzieł sztuki i starożytnictwa—o muzeum Czartoryskich w gmachu przy bramie Florjańskiej.

Młoda instytucja godną jest chwalebego rozgłosu jeszcze i z tego względu, że się rozwija i postępuje szybko, dzięki pieczołowitości i gorliwości swego założyciela i mecenasa. Do niedawna jeszcze wszystkie jej okazy, tak artystyczne jak archeologiczne, książkowe i rękopiśmienne, mieściły się, w mieszaniu dość bezładnej, w murach dawnego klasztoru pijarskiego, które zaledwie z grubszego uległy narazie odnowieniu i przystosowaniu do nowej potrzeby. Dziś, gmach muzeum rozszerzył się znacznie przez nabytek dwupiętrowego sąsiedniego domu przy ulicy św. Jana, który połączono z lokalem dawnym za pośrednictwem bardzo ładnej galeryjki, czyli mostu wiszącego, wykonanego według pomysłu powszechnie znanego restauratora zabytków średniowiecznych (między innymi katedry Notre Dame w Paryżu), architekta Viollet-le-Duc'a. Dół dokupionego pałacyku narożnego, służyć ma za prywatne mieszkanie twórcy zakładu; góra, czyli piętro drugie, mieści w trzech rozległych i pięknych salach cenną kolekcję malowideł mistrzów zagranicznych i krajowych, głównie dawnych. Tym sposobem same też sale w gmachu po-pijarskim, jako przeznaczone odtąd wyłącznie na przechowywanie pamiątek historycznych innego rodzaju, zyskały co najmniej tyleż, ile wygrały

obrazy przeniesione do pałacyku świętojańskiego, a całość szczęśliwie kojarzy powagę i oryginalność architektury dawnej z wdziękiem i wykwintem form tegoczesnego budownictwa. O ile wnosić wolno z opisu d-ra Mycielskiego, jest w tem trochę, na skalę, ma się rozumieć, krakowską, podobieństwa do petersburskich krużgawów ermitażowych i do sławnego paryzkiego «Musée de Clugny». Ostatnia reminiscencja najbardziej prawdopodobnie następuje się w chwili, gdy z dziedzińca pałacyku świętojańskiego gość wchodzi na drugie jego piętro po pięknych, w ślimak kręcących się schodach, prowadzących do trzech sal właściwej galerji obrazów.

Z trzech tych sal dwie pierwsze, większe, mają powały szklane, trzecia, mniejsza, czerpie swe światło z okien bocznych, wychodzących na dziedzińiec. Ściany powleczone są farbą zielonkawą, wybornie harmonizującą ze złoceniami ram obrazów i przy należycie umiejętnym układzie przedmiotów, doskonale uwydatniającą ich powierzchnie barwne lub wypukłe. Przy uprzejmej usłudze tak milego i wykształconego estetyka, jak dr. Jerzy Mycielski, kilka rzutów oka wystarczy dla dania czytelnikowi niejakiego wyobrazenia o największych przynajmniej klejnotach zbioru. Zaczniemy od sali trzeciej, ostatniej, jako najmniej do serca przemawiającej, gdyż obejmuje ona zabytki starożytności głębokiej. Dopiero następnie wrócimy do sali pierwszej, zawierającej arcydzieła mistrzów zagranicznych, skończymy zaś na środkowej.

Zabytki malarstwa starożytnego są jeszcze w muzeum florjańskim w fazie początkowania. Dawniej wcale tu ich nawet nie było. Dopiero w ostatnich kilku latach podróże księcia mecenasa na wschód złożyły się na ten zawiązek jednego z najważniejszych, bo genezy sztuki sięgających działów malarstwa historycznego. Znajduje się tu najpierw kilka jaskrawo malowanych, staroegipskich trumien na mumje, parę portretów sarkofagowych, wydobytych z grot nad Nilem, trochę kobierców i płacht z krainy Faraonów, bądź malowanych i te są starożytniejsze, bądź tkanych sposobem gobelinów—i te są świeższej względnie daty, wreszcie są wybornie zachowane fragmenty ze starorzyskiego malarstwa ściennego (fresków). Od tej garści pomalowanych kawałków muru i drzewa, od tych pajęczko nikłych strzępów grobowcowych, przejście w czasy odrodzenia się sztuki we Włoszech i Holandji (sala pierwsza), wydaje się skokiem jakimś nadludzkim, niemożliwym do uskutecznienia. A jednak, naprawdę, druga, renesansowa ta epoka, powstała z tamtej, pierwotnej—i w muzeum bramy Florjańskiej stosunek antyków do okazów renesansu nie jest mniej urownoważonym, aniżeli w najslawniejszych galerjach świata. Wszędzie początki przedstawiają się pod postacią drobnego, zbutwiałego ziarnka, wszędzie pełnia rozwoju wygląda jako kwiat bujny i wspaniały.

W «Zbiorach świętojańskich» kwiatowi temu nie braknie ani jednego listka. Nie do uwierzenia to prawie — a przecież już uczeni estetycy zachodni pogodzili się podobno z faktem, że jest obecnie w Krakowie autentyczny Rafael, jest niewątpliwy Leonardo-da-Vinci, jest Veronese, jest Rembrandt, jest Holbein, jest Ruysdael, jest Van-Dyck — obok licznych pocztu mistrzów tej chwały i wielkości, co Vasari, Garofalo, Crivelli (jeden z poprzedników Tycjana), Teniers, Gossaert, Van-der-Weyden, Van-der-Verde, Van-der-Heyde i t. d. Ma się rozumieć, że ani opisu, ani nawet wyczerpującej nomenklatury niezwykle rzadkich, lecz bardzo już licznych tych okazów czytelnik od nas nie zażąda. Natomiast dwóm takim potentatom jak Rafael i Leonardo-da-Vinci z konieczności słów parę poświęcić trzeba. Umieszczone na honorowym miejscu, o tyle wysoko, ażeby natychmiast wpadały w oczy przychodnia, zdumionego zarówno nieoczekiwaną ich obecnością, jak i pięknem nieśmiertelnem, stanowią dwie te perły muzealne *great attraction* galerji; są to: «Młoda kobieta» twórcy «Wieczerzy Pańskiej» i «Młodzieniec» mistrza z Urbino. Przewodnik nasz, dr. J. Mycielski, tak się wyraża o obrazie pierwszym: «Młoda kobieta Leo-

narda-da-Vinci, o tajemniczym uśmiechu w podniesionym jednym kąciuku ust nieco drwiących, rękę podłużną o tajemniczych zgięciach złożyła na równie tajemniczym gronostaju, a oczyma szerokiemi gdzieś w dal tajemniczą patrzy; na sobie ma suknię błękitną o czerwonych rękawach, a strój głowy wybitnie medjolański z końca XV stulecia». Opis zdaje się być dokładnym—z jednym chyba zastrzeżeniem, że potrójnej owej tajemniczości w uśmiechu, w fałdach rękawa i w gronostaju zwykły widz bardzo często nie dostrzega (jak o tem słyszeliśmy z innych ust wiarogodnych) i odchodzi od malowidła o wiele więcej upojony wspomnieniem imienia twórcy, «naju-cześniejszego» z mistrzów pędzla, niżli nadzwyczajnością faktury artystycznej, na której — jak to w głębi duszy niejedyn wyznaje otwarcie — wcale się nie zna. To samo poniekąd zastrzedzby chyba należało we względzie oceny arcydzieła Rafaela, o którym przewodnik powiada: «Na widza patrzy miękki młodzieniec o gorących, nieledwie weneckich karnacjach i rudawym długim włosie, ten sam książę Urbino, którego heroicznym wyidealizowanego Rafael w grupie Sokratyków na «Szkole ateńskiej» powtórzył, a który tu spogląda w całym słońcu swego zniewieściałego do szpiku kości przepsucia, ale też i z całym przerafinowanym przeświadczeniem o blasku epoki, w jakiej żył i która go z tą całą jego wykwiśniętością i elegancją na tej desce uniesmiertelniała. Patrząc na ten portret, choć widzi się w nim niezawodne weneckie gorące tony, choć futro na ramieniu młodzieńca wygląda jakby kopja z futra «Fornariny» Seb. del Piombo z florenckiej «Trybuny», mimo to wierzy się stanowczo twierdzeniu takiego znawcy jak Bode, który portret ten niezaprzeczenie Rafaelowi raz na zawsze przyznał... Naturalnie, że to są słowa fachowego estetyka i archeologa. Widz zwyczajny, pospolity spostrzega twarz bladą, wynędzniałą, schorowaną, niemal suchotniczą, oczy gorączkowe, ale owe «zniewieściałe przepsucia», owe «przerafinowane przeświadczenia o blasku epoki własnej», są dla niego tylko *verba magistri*, w które tem chętniej wierzy, że idzie tu o autentycznie «boskiego» Rafaela.

Znajdujemy się wreszcie w sali środkowej, czyli drugiej od wejścia przez schody ślimakowe. Czujemy się tu od pierwszego zrobionego kroku u siebie, w domu. Oznajmia to nam bardzo dobitnie największy i najwspanialszy obraz, umieszczony w samym środku ściany prawej, istny gospodarz całej sali: przepyszny portret Niemcewicza przez sławnego Gros'a, malarza Napoleona I i wielkiej jego epopei wojennej. Na widok czcigodnej i sędziwej postaci opuszcza naszego przewodnika zbyt obfita wysłowienia, staje on jak wryty i ze spiszową niemal ścisłością historyka zaznacza, że malarz francuzki miał tu do czynienia z przedmiotem, który z życiem Napoleona, z potężną jego działalnością wszechświatową ujawnia chyba tę analogję, jaka się wytworzyła w następstwie bitwy pod Waterloo. «Wielkie ilustracje Gros'a epopei napoleońskiej (mówi dr. Mycielski), wojennym chrzestem spełnione, znikły tu zupełnie: ani śladu złotych mundurów i kasków świecących; jest natomiast cichy, smutny, siwy starzec, siedzący z załamaniem na kolanach rękoma, czarno ubrany, spoglądający w jakąś oddaloną przeszłość i cały zatopiony w dumaniach»...

Przeszłość ta roztacza się w sali dokoła portretu twórcy «Śpiewów historycznych» w pamiątkach zaprawdę cennych. Są dwa rzędy minjatur olejnych z pracowni sławnego Łukasza Cranacha, przedstawiających wizerunki Zygmunta Starego, Bony, czterech córek tej pary królewskiej, Zygmunta-Augusta i trzech jego żon. Prawdziwy to unikat ikonografii.

Niedaleko również Niemcewicza zawieszony portret króla-filozofa szkoły francuzkiej, nieznanego bliżej pędzla. Postać nie wygląda sympatycznie: otyły Stanisław Leszczyński, w paradnym stroju władcy Lotaryngji, patrzeć ma przed siebie tak jakoś wesoło, spokojnie, syto i dostatnio, jak gdyby go nigdy głowa nie zabolęła o losy jego ojczyzny przyrodzonej, zdeptanej najazdem szwedzkim, jak gdyby go nigdy nie trapiły złe sny i przecucia co do przyszłych przeznaczeń jego ojczyzny przybranej. Niemile wrażenie, jakiego dr. Mycielski doznał, oglądając twarz tę puciołowatą, po mieszczańsku zadowoloną, łagodzący się tem tylko—jak zauważa przewodnik—że naprzeciw podobizny Leszczyńskiego umieszczono zamaszysto bohaterskie popiersie Jana Sobieskiego...

Nie trzeba wszakże odwracać się od ściany niemcewiczowskiej, ażeby wzrok oderwać i choć w części siebie wynagrodzić za rozczarowanie, i zawód, doznane

przed konterfektem króla-filozofa. Pełno tu wizerunków innego zupełnie temperamentu: oto rozumna a posepnie patrząca główka biednej Marji Leszczyńskiej; oto sztywna nieco, lecz powabnie uśmiechnięta Katarzyna z Opalińskich Leszczyńska; oto—opodal—dwa portrety (z czasów młodości i w sile wieku) mianowanego już po zgonie w nurtach Elstery marszałka Francji, księcia Józefa; oto August III w zbroi i płaszczu gronostajowym; oto wreszcie przepysznie malowany następca ostatniego Sasa, ładny, pieśczone, dystyngowany Stanisław-August, obok uśmiechniętej (na osobnym naturalnie płótnie) twarzyczki księżnej marszałkowej Lubomirskiej o wielkich ciemnych oczach, złowrogo jakoś wpatrzonych w zniewieściałe rysy ostatniego króla... Legionu innych drobniejszych malowideł wymienić nawet nie sposób; bezmała ma się tu przed sobą w komplecie dwa całe wieki dziejów: XVII i XVIII, z nielicznymi, lecz znaczącymi początkami XIX w.

Ścianę przeciwległą, po której błądzi zamglony wzrok Niemcewicza, nazwaćby można tłem dla dwu krańców: zbiegają się tu sceny i pamiątki z epok odległych i najświeższych. Niedaleko od wspomnianego popiersia Sobieskiego roztacza się, w oprawie dwu olbrzymich płyt szklanych, chorągiew zdobyta przez Żółkiewskiego, otoczona kompozycjami świętymi — a tuż niedaleko groźnie zawisł obraz Matejki, przypominający jedno z najgłośniejszych płócien Roberta Fleury'ego, o wiele tylko gwałtowniejszy. Kontrast ten powtarza się po kilkakrotnie. U jednego bieguna widzimy np. dwóch przepysznych rycerzy na koniach, olejno malowanych przez genialnego Orłowskiego, u bieguna drugiego — przybita ku ziemi, drżąca od zimna, blada i splakana postać mniszki, zebrzącej przy drodze. Tam młody, dzielny, dumny król-wicz, tu znowu szydercza, drwiąca, zezowata i piegowata twarz zdrajcy Radziejewskiego.

Po za tem—rój akwareli, szkiców i odwzorów wszelkiego wieku, pochodzenia i wszelkiej miary: przy delikatnej włoskiej minjaturze młodzianki królowej Bony opasy kurfirst Hohenzollern, pretendent do ręki Jadwigi-Jagiellonki; przy barczystym, energicznym i nachmurzonym Stefanie Batorym, wąty, bródkowaty, wykoronkowany Zygmunt III; przy Łukaszu Opalińskim, marszałku wielkim koronnym, o wąsie zawieszonym, w jaskrawej czerwonej delji, gładki i kusy don-żuanik towarzystwa warszawskiego z czasów Stanisława-Augusta, Kazimierz Rzewuski; przy fundatorce klasztoru na Czernej pod Krakowem (r. 1628), przybranej we wdowie zakonne szaty, wojewodzinie Agnieszce z Tęczyńskich Firlejowej, jakaś wyróżzana i ufiokowana dama wesołego świata z lat, kiedy to, według pamiątek Nakwaskiej—mieć jednego gacha liczyło się za cnotę, mieć dwóch — za rzecz całkiem przyzwyczajoną...

Wraz z d-rem Mycielskim zegnamy starożytne te mury bramy Florjańskiej (pod której osłoną piszący spędził przed dziesięciu laty parę miesięcy najpogodniejszych w życiu) życzeniem, ażeby z czasem zbiory tu zgromadzone urosły do takiej powagi i takiego znaczenia, iżby o nich Bedeckerowie zachodni, wiedzieć coś mogli.

Jan Stekint.

## OBJAWY MEDJUMICZNE.

### KILKA SŁÓW Z POWODU EUSAPII PALLADINO.

#### I.

Wyobraź sobie czytelniku cieplarnię, w której hoduje się pewna liczba osobliwych roślin. Rośliny te posiadają własności nieznanotowane dotychczas w urzędowej botanice, niezbyt zgodne z tem, co wiemy o roślinach wogóle, mało i nie dostatecznie zbadane. Tak mało zbadane, że człowiek na widok ich zapytuje: co to jest? Czy prawdziwe, szczere dzieła natury, czyli też—utwory ludzkiej sztuki, przywidzeń, a może nawet obłędu?

Cieplarnią tą jest sekta, czy partja «spirytystów», liczna i rosnąca w liczbę wśród Stanów Zjednoczonych, Anglii, Hiszpanji, we Włoszech, Francji i Niemczech. Owemi zaś osobliwymi roślinami są «medja», ludzie, któ-

rzy samem natężeniem myśli, bez udziału rąk i nóg mogą przesuwac, a nawet podnosić przedmioty ciężkie.

Ponieważ jedno z takich «medjów», nazwiskiem: Eusapja Palladino z Neapolu, widziałem na własne oczy i w ciągu 6 tygodni widywałem ją co drugi dzień, chcę więc zakomunikować czytelnikom pewne fakty i myśli jakie mi się nasunęły. Opowiem zatem: jak wygląda owa dziwna roślina—«medjum», jakie wywołuje zjawiska, jak wygląda cieplarnia «spirytyzmu», wreszcie jak trudnym jest dzisiaj wyrzeczenie sądu o spirytyzmie?

Sam nie jestem ani «medjumem», ani ogrodnikiem medjów, ani cegłą ze spirytystycznej cieplarni. Ale nie jestem też figlarnym chłopcem, który rzuca kamieniami w okna budynku, z tej racji, że budynek jest nowy, albo że obejrzenie go łączy się z pewnymi trudnościami.

Jestem dobrej wiary świadkiem, który jak najrzetelniej przedstawia to, co oglądał na własne oczy, przy wszelkiej możliwej kontroli nad swoimi zmysłami, uwagą i pamięcią. A jeżeli i dzisiaj jeszcze, po tym spacerze w krainę nieznaną, dziwi mnie coś, to nietylko «zjawiska medjumiczne», lecz i uparta jednostronność ludzi, którzy gwałtem zapytują mnie:

— Czemże pan jesteś: medjumistą, czy antymedjumistą?

Bez względu na to, że wciąż odpowiadam:

— Nie jestem i nigdy nie byłem żadnym—*istą* i nie czuję się ani dość zdolnym, ani odpowiednio przygotowanym do wyrokowania: czy medjumizm jest objawem «nowej siły» (raczej: nową formą działania ludzkiej duszy), czyli też — zbiorem sztuk, genialnie zorganizowanych.

Niechaj inni o tem rozstrzygają. Ja poprzestane na streszczeniu własnych dyletanckich obserwacji i rozmyślań.

W ciągu 20-letniej kariery dziennikarskiej nie pamiętam wypadku, któryby mi tak oświetlił umysłowe życie Warszawy, jak pobyt u nas Eusapji Palladino.

Jeszcze przed dwoma miesiącami czytająca gazety publiczność pałała żądzą ujżenia słynnego «medjum» choćby na ulicy; nie trzeba zaś opowiadać, ile krążyło po mieście bajek o «cudach». Dzisiaj zaś większość ukształconych czytelników mianuje Eusapję «kuglarką», a wczorajsze jej «cuda» nazywa «oszustwem»...

Co się stało?... Nic, ale to nic się nie stało. Protokółów z posiedzeń, o ile wiem, bynajmniej nie nieprzychylnych Eusapji, jeszcze nie ogłoszono i jeszcze nie zabrał głosu najważniejszy w tej sprawie świadek i badacz, dr. Ochorowicz. Całej zaś zawieruchy narobił p. Br. Reichman, który na mocy bardzo nielicznych spostrzeżeń i kilku poszlak, zbudował system oskarżenia przeciw «kuglarstwu» Eusapji.

Czy złapał ją na «sztukach»? Bynajmniej. Widział jakoby szpilkę, mającą służyć do «lewitacji» deseczki. Nadto, podczas «lewitacji stołu» wyczuł ręką czy nogą jakieś podejrzané ruchy kolan Eusapji, wreszcie... słyszał jakieś szmery w pudełku przez siebie obmyślonem.

Prawda, że na deseczce, obok wielu innych, był znak, jakby od ukłócia szpilką; prawda, że nietylko kolana, ale: ręce, stopy, cała wreszcie osoba Eusapji, podczas doświadczeń, wykonywa mnóstwo ruchów nagłych, a często dwuznacznych. Prawda wreszcie, że nietylko p. Reichman, ale i wszyscy inni uczestnicy — i ja z nimi — niejednokrotnie patrząc na cuda, podejrzewaliśmy bardzo dziecinne «sztuki». Ale dowodu pozytywnego, że było «kuglarstwo», nie ma nikt z nas; każdy zaś musi przyznać, że widział choćby parę, choćby jedno zjawisko poprostu—zdumiewające.

Artykuły więc p. Reichmana, przeznaczone do zde-maskowania Eusapji, są niczem więcej tylko—długim szeregiem hipotez, opartych bądź na spostrzeżeniu owej szpilki, bądź na wycuciu ruchów kolana, bądź na słyszeniu podejrzaných szmerów w pudełku, bądź na tem, że... takie było przekonanie p. R.

Szanuję głos p. Reichmana, gdyż zapewne mówi to, w co wierzy. Lecz nie widzę, ażeby p. R. «naukowo» traktował zjawiska Eusapji. Przeciwnie, zdaje mi się, że przypisywanie naukowej wartości artykułom p. R., wygląda—na zart z nauki.

Nauka nie rozumie terminu — «kuglarstwo»; ona wie tylko o siłach «znanych» lub «nieznanych». Dla zbadania siły nieznaney obserwuje po sto i po tysiąc razy jedno zjawisko, a istnienie sił znanych wykrywa stanowczemi doświadczeniami, nie zaś widokiem «szpilki» przy słabem oświetleniu, albo wyczuwaniem podejrzaných ruchów ko-

lana w ciemności, albo odgłosami podejrzanego szmeru.

Nie mam zamiaru uchybiać p. Reichmanowi, albo dyskredytować jego przekonania. Ciężko mi jednak pogodzić się z myślą, że może nam kto bryznąć zarzutem, iż—o badaniach naukowych nie mamy nawet dyletanckiego pojęcia.

Zasługą p. R., którą mu przyznaję, jest, że jasno i wyraźnie nazwał zjawiska Eusapji—«kuglarstwem»; publiczność bowiem potrzebuje stanowczych definicji i godzi się na każdą, byle śmiało wypowiedzianą opinię.

Zdaje mi się jednak, że gdy zostaną ogłoszone zeznania uczestników posiedzeń, taż sama publiczność zmieni po raz trzeci zdanie i powie, że jednak «w tej Eusapji musiało być coś»...

## II.

Spróbuję teraz pokazać czytelnikowi ową roślinkę — «medjum» i jej dziwne zjawiska. W tym celu opiszę parę posiedzeń. Czytelnik zaś pozna, jak trudno jest wyrokować o zjawiskach wywoływanych przez Eusapję, a tem bardziej nazywać je kuglarstwem. Rzeczy dzieją się w mieszkaniu Ochorowicza, które dobrze znam i w którym niema ani aparatów, ani współników.

1) W małym pokoju urządzono namiot w niszy okiennej. Namiot jest zbudowany z ciężkich firanek ciemnej barwy, szeroki i wysoki jak okno, głęboki może na 1½ łokcia. Firanki są nieco rozsunięte na środku i przez ten otwór widać wewnątrz namiotu. Uczestnicy posiedzenia szczegółowo oglądają namiot i widzą, że okno jest podwójne, zamknięte, zasłonięte ciemnymi sztorami, no— i że znajduje się na drugim piętrze. Z tej więc strony nikt nie może pomagać Eusapji. Wewnątrz zaś namiotu jest stolik; na nim dzwonek, dalej dwa krzesła, a na jednym z nich szyfrowa tabliczka. Słowem, w namiocie niema nic podejrzanego, tylko przestrzeń ocieniona, której potrzebuje «John» (ów demon Eusapji) do «utworzenia się» i pokazania, co umie.

Po zrewidowaniu Eusapji «do koszuli» przez dwu lekarzy, sadzają ją na krzesło tyłem do namiotu, w odległości od niego na pół łokcia. Przed Eusapją stawiają stolik czworokątny. Z prawej strony medjum siada dr. W., a jego lewą rękę, z prawą ręką Eusapji, wiążą za pomocą taśmy. Z lewej strony siada dr. Heryng, a jego prawą rękę, z lewą ręką medjum, znowu wiążą taśmą. Nadto zaś, każdy z tych panów ma obowiązek kontrolować własnymi nogami odpowiednią nogę Eusapji: dr. Watraszewski prawą, dr. H. lewą.

Teraz do pokoju wchodzi uczestnicy, w liczbie 12 lub 15 osób: są to lekarze, prawnicy i literaci, znani w Warszawie. Panowie ci rozsiadają się dokoła stołu, ale zdaleka od niego, tak, że każdy z nich może widzieć: co się dzieje pod stołem, co na stole, jak wygląda medjum, jego dwaj kontrolerzy i namiot. Ochorowicz (osoba bardzo podejrzana!) stoi w drugim końcu pokoju w ten sposób, że każdy jego ruch jest widoczny. Henryk Siemiradzki (osoba jeszcze bardziej podejrzana, gdyż on przywiózł z Rzymu Eusapję!) stoi aż za drzwiami, w przedpokoju. Oświetlenie jest takie, że ja, obdarzony od natury krótkim wzrokiem, widzę fizjognomję każdego z uczestników.

Pomijam, że w tych warunkach kontroli i oświetlenia, stół, stojący przed Eusapją, podniósł się kilka razy w górę, lecz opowiem następną scenę:

Cisza. Eusapja wzdycha i kręci się.

— Teraz powinno coś nastąpić—mówi półgłosem jeden z obecnych.

Jakoż za kotarą słychać hałas i krzyk.

— Stolik pochylił się i dzwonek spadł na ziemię — mówi donośnym głosem dr. Heryng.

— A do mnie przysunęło się z za kótary krzesło — dodaje dr. Watraszewski.

— Jak tam z kończynami dolnemi? — zapytuje ktoś. (Górne bowiem wciąż leżą na stole, przywiązane do rąk kontrolerów).

— Ja lewej kończyny jestem jak najpewniejszy—mówi głośno dr. H.

— A ja prawej—dodaje dr. W.

Znowu cisza. Znowu hałas za kotarą, a dr. H., patrząc w otwór namiotu, melduje:

— Drugie krzesło posunęło się i pochyliło. Tabliczka podniosła się i oparła kantem o ścianę...

— A nóg jesteście pewni?

— Jestem jak najpewniejszy lewej—mówi dr. H.

— A ja prawej—dodaje dr. W.

I tak dalej. Może w opisie tym zakradła się jakaś wyrazowa niedokładność; że jednak dokładną jest treść, świadczą się kilkunastoma obecnymi, którzy, o ile pamiętam, byli zdumieni i zachwyceni tem posiedzeniem.

Dopiero w kilka dni, czy w tydzień później, dr. Heryng, na innym posiedzeniu, spostrzegł, że Eusapja pewne rzeczy robiła nogami. Zapewne tak było, skoro dr. H. widział; każdy wreszcie z nas niejednokrotnie mógł posądzać Eusapję o pomaganie «Johnowi». W czasie jednak tego posiedzenia, które opisałem, wszyscy uczestnicy byli pewni, że Eusapja nie «pomagała». Tak przynajmniej miałem prawo sądzić z rozmów z niektórymi z nich.

2) Na innym seansie, w tym samym pokoju, przy tym samym stoliku tłoczyło się nas z 10 osób. Eusapja, jak zwykle, siedziała przy krótszej krawędzi, a na lewo od niej, wzdłuż dłuższej: Ochorowicz, pani Szadkowska, ja i t. d. Na lewo od Eusapji, w tyle od niej stał stół większy od naszego, wagi 23 funtów, na nim duża miska gliny i dzwonek. Wogóle zaś w tym lewym kącie było ciasno, ponieważ siedzieliśmy bardzo blisko ściany.

Po lewitacjach, pukaniach i t. d., na hasło: zgasić światło! przykręcono lampy tak, że ja nic już nie widziałem. W parę minut zaś na naszym stole znalazł się dzwonek i miska z gliną z tamtego stołu.

Według objaśnień p. Reichmana, Eusapja podobne przenosiny robi tak, że uwalnia jedną rękę i nią przenosi, co jej potrzeba.

Ale tym razem zdarzyła się rzecz ciekawsza. Oto, moja sąsiadka została delikatnie potrącona; gdy zaś wyciągnąłem rękę, ażeby poznać przyczynę, sprawdziłem, że między mną a panią Szadkowską, przesawają się «w powietrzu» nogi stołu, którego blat wisi nad głową pani Sz.

Był to ów większy stół, z którego zdjęto miskę i dzwonek. Wnet pochylił się i położył się nogami do góry, a blatem na blacie naszego stołu, a raczej na dzwonku i misce. W tej pozycji poleżał kilka minut, z wolna podniósł się i przeszedł znowu nad głową pani Sz. na swoje dawne miejsce.

Otóż takich ćwiczeń z tym stołem, bez żadnego łaskotu, nie mogła wykonać osoba siedząca, choćby miała obie ręce wolne. Mógłby zrobić to, koniecznie dwiema rękami, człowiek, mający nietylko zupełną swobodę ruchów, ale wielką zręczność i w dodatku—wzrok nocnego ptaka, który doskonale widzi w ciemności.

Dodaje z naciskiem, że absolutnie nikt z nas nie podniósł się od stołu, nikt nie wykonał żadnego podejrzanego ruchu. Każdy trzymał za rękę sąsiada i miał nad nim dostateczną kontrolę.

3) Pewnego dnia, pani Ochorowiczowa, chcąc skłonić Eusapję do doświadczeń wobec kilkunastu osób, które nie bywały na posiedzeniach, zrobiła figla. Poprosiła obecnych, aby usiedli dokoła stołu, sama zajęła zwykle miejsce Eusapji i—wraz z p. Zabińskim, bardzo bystrym człowiekiem, który niby kontrolował jej lewą rękę, urządziła—przepyszna «lewitację» stolika. Zdaje się, że pan Zabiński swoją nogą podparł jedną nogę stołu, pani Ochorowiczowa drugą, oboje mocno przycisnęli blat rękoma i—stół poszedł w górę, jak się należy. Co za szkoda, że nie było wówczas p. Reichmana, przekonałby się, że jego hipotezy sprawdzano przedewszystkiem w domu Ochorowicza.

Eusapja była między widzami i śmiała się. Jednak po chwili (może przemknęło jej przez myśl, że jest przedmiotem żartów), rozdrażniona wyszła do drugiego pokoju. Wtedy wzięłem ją za rękę i przyprowadziłem do stołu, na miejsce pani O.

Eusapja usiadła, prosząc obecnych, ażeby zostali na miejscach i tym sposobem pan Z., który przed chwilą sam urządził «lewitację», był kontrolerem lewej ręki i nogi medjum. Oświetlenie było takie, że w każdym punkcie pokoju mógłbym czytać książkę.

Potrzymawszy parę minut ręce na stole, gdy sprzęt zaczął się ruszać, Eusapja podniosła obie ręce, może na 1/4 łokcia po nad stołem. Wówczas prosiłem kilku obecnych osób, ażeby wraz ze mną patrzyły pod stół, na nogi Eusapji. No—i w tych warunkach stół podniósł się ze trzy lub cztery razy; ja zaś i inni patrzący mieliśmy wrażenie, że stół nie był dotykany ani rękoma, ani nogami Eusapji. Stanowczy jednak sąd o tem mógłby wydać p. Zabiński, którego bystrości spostrzeżeń bardzo nfam.

4) Jest to jedno z ciekawszych doświadczeń, jakie widziałem. Z 10—12 osób siedziało dokoła stolika, Eusapja tyłem do kotary, kontrolowana z lewej strony przez generała Starynkiewicza, z prawej—przez d-ra Watraszewskiego.

Ja siedziałem na drugim końcu stołu, naprzeciw Eusapji, a obok panny X., osoby wysoce nerwowej i silnie ulegającej hypnotyzmowi.

Posiedzenie ciągnęło się z godzinę, urozmaicane licznymi zjawiskami. Eusapja, jak zwykle, robiła wrażenie osoby pół przytomnej. Nagle Eusapja rozbudziła się, a panna X. krzyknęła. Wiedząc, co znaczy ten krzyk, ścisnąłem ją silniej za lewą rękę, a następnie musiałem objąć w pół, dziecko to bowiem w pewnych chwilach robi się bardzo mocne.

Oświetlenie pokoju było dobre i oto na co patrzyliśmy, a co ja, obok tego, wyczuwałem rękoma. Ile razy mięśnie panny X. mocniej wyprężyły się, tyle razy—ruszała się wisząca naprzeciw niej kotara, oddalona od nas na 3—4 łokci. Uplastyczni to następująca tabliczka:

Ruchy muskularne p. X.	Ruchy kotary.
Słabe napięcie.....	Kotara chwieje się.
Silne napięcie.....	Kotara wydyma się jak żagiel.
Bardzo silne—krzyk.....	Kotara dosięga kontrolerów Eusapji i prawie nakrywa ich.
Spokój.....	Spokój.
Napięcie mięśni.....	Ruch kotary.
Silne napięcie.....	Silne wydęcie kotary.
i t. d.	i t. d.

Tym sposobem spostrzegłem uderzającą proporcjonalność pomiędzy napięciem mięśni ze strony medjum i mechaniczną pracą poruszającej się kotary.

Przez ten czas kontrolerowie Eusapji spoglądali już to na pannę X., już na kotarę i Eusapję. Uważałem, że szczególnie generał Starynkiewicz pilnie przypatrywał się kotarze, oddalonej od niego na 1 1/2 — 2 łokci. Na drugi dzień miałem przyjemność wysłuchać jego opinii o tych zjawiskach. Generał opisywał je niezmiernie drobniawo, a wszystkie szczegóły pamiętał do zadziwienia doskonale (młodszy od niego zapominał czasem w godzinę). W końcu zaś oświadczył mi, że nie spostrzegł, ażeby Eusapja w jakikolwiek sposób mogła poruszać kotarę.

— Ruchy kotary tak wyglądały, jakby cała jej powierzchnia była naelektryzowana — powiedział w konkluzji.

Opinia czeigodnego generała Starynkiewicza, ze względu na jego prawy charakter i niezwykłą uwagę w obserwacji, ma dla mnie wielkie znaczenie.

Bolesław Prus.

(D. c. n.)

## ŚPIEWAJ.

— Długo milezały struny twojej lutni.  
Śpiewaj, poeto.

— Komu?

— Swoim czasem.

— One słuch ziemskim oddały hałasom:  
Gwarowi targów, parlamentów kłótni;  
Pieśń w nich anielska nie znajdzie oddźwięku.  
— Śpiewaj przyszłości.

— Przyszłość we mgłach skryta.

Może jej hejnał żelazo wyzgrzyta,  
A kolysanka będzie z klątw i jęku.  
— Śpiewaj dniom zbiegłym.

— Alboż slysą groby?

Śpiewak umarłych to paszczyk w ruinie;  
Zdała od żywych lament jego ginie,  
Jak goniec smutku, jak zwiastun żaloby.

— Więc zerwij czasu krępujące pęta,  
Bądź samem pięknem, bądź poezją samą —  
Śpiewaj wieczności. Po cóż ma być tamą  
Natchnieniom twoim rzecz z chwili poczęta?  
Wieszcz żyje w Bogu; skrzydła go wynoszą  
Za obecności uludne granice...  
Śpiewaj; twe pieśni, jako błyskawice,  
Przelecą wieczność i mroki rozproszą.

Bądź jako słońce, jasnością swą dumne,  
 Co nie dba kędy blaski jego padną:  
 Na pierś gorącą, czy na pierś bezwładną,  
 Na oblubieńców łoża, czy na trumnę.  
 Gdy z drzew umarłych jesień strąca liście,  
 Spiewaj o czarach nieśmiertelnej wiosny;  
 Gdy z pól cmentarnych chór płynie żaloszny,  
 Spiewaj o lecie, co trwa wiekuiście.  
 Duch nie zna świtu i nie zna zachodu;  
 Był przed wiekami i przed wszelką rzeczą,  
 Jest, choć mu tłumy zaślepione przeczą,  
 Będzie, gdy ziemia skrzepnie w bryłę lodu.  
 Mniejsza, czy echo ozwie się gdzieś nizko  
 I czy słuchaczów doczeka się pean —  
 Komuż swe pieśni wygrzmiewa ocean?  
 Słońce czyż z siebie czyni widowisko?...

Wiktor Gomulicki.

## J. SŁOWACKI W GRECJI.

(24 sierpnia—27 września 1836 r.).

PRZEZ

Ferdynanda Hösicka.

(Dalszy ciąg).

Pogoda była, jak wymarzona; wszyscy pasażerowie  
 siedzieli na pokładzie, w cieniu płóciennej zasłony, roz-  
 piętej na żelaznych słupkach; i kiedy ogień wrzał «zam-  
 knięty w drewniano-smolnem łonie wieloryba», w od-  
 dziale pierwszej klasy, gdzie się znajdowali także Sło-  
 wacki i Brzozowski, słychać było wesóły gwar rozmowy,  
 co chwila przerywany śmiechem. Słowacki był w dosko-  
 nałym humorze, który się też objawić nie omieszkał  
 w rozpoczętej teraz, po wyjeździe z Korfu, pieśni III  
 «Podróży do Ziemi świętej», opiewającej właśnie, z nie-  
 porównaną werwą i z dużym zasobem obserwacji arty-  
 stycznej, życie na statku parowym, od samego rana,  
 kiedy po nocy przespanej w kajutach, «wychodzą różni

Na pokład statku zmytego podróznik.  
 Ten pije kawę, ów rozciąga członki;  
 Wszyscy się zdają rozrastać, jak krzewy;

aż do wieczora, kiedy

Na maszle statku błyszcza dwie latarnie  
 Pod obłokami kirowego dymu;

i kiedy

Zda się, że światła te, zamglone sadzą,  
 Okręt w krajinę piekielną prowadzą».

Rozkoszne *dolce far niente* było całodziennym zajęciem  
 wszystkich. Rozmawiano, zabierano znajomości; męż-  
 czyźni starali się zbliżyć do dam, między którymi było  
 kilka ładnych; jedna zwłaszcza; Brzozowski w nadszaki-  
 waniu angielskim *misses* znajdował skuteczny balsam na  
 swoje biedne, niepokieszone, a tak okrutnie przez pannę  
 Moszczyńską zranione serce; Słowacki nie dawał mu się  
 pod tym względem wyprzedzić, z tą różnicą, że kiedy  
 Zenon w antraktach, pomiędzy jedną rozmową a drugą,  
 nudził się czasami, on... pisał i opisywał swych towa-  
 rzyszów podróży, kreśląc ich sylwetki lub karykatury,  
 poczynając od kapitana okrętu, a kończąc na majtku, co  
 «rudel obraca mosiężny». Oto, w jaki sposób opisał ka-  
 pitana i jego stosunek do pasażerów:

...Jako niegdyś płynął Jonasz święty  
 W łonie okrętu bez desek i miedzi,  
 Wesóło, w licznym towarzystwie śledzi.  
 Zapewne nieraz śmiejąc się z kłopotu  
 Trawionych flader, ostryg i czefalów;  
 Tak nasz kapitan i wódz pakietbotu  
 Z pasażerami, jak z tłumem wasalów,  
 Otyły, wesół, dowcipny i mądry,  
 Nas ma za śledzie, ostrygi i fladry.

Drugą, wyróżniającą się z tłumu figurą był poeta  
 grecki, «hrab Salomon z Zante», powracający (Słowacki  
 nie wspomina: z kąd?) do swego rodzinnego miasta, czego  
 mu Juljusz zazdrościł, on, który wiedział, że okręt jego  
 nie do kraju płynie... Niestety, ten szczęśliwy Pindar  
 nowoczesnej Grecji zdawał się być, jako człowiek, oso-

bistością bardzo nieciekawą. Przedewszystkiem, zauwa-  
 żył Słowacki, że ten poeta, będąc człowiekiem bogatym,  
 tak bogatym, że podróżował aż z dwoma lokajami, miał  
 wszystkie wady i śmieszności Geldhaba. Kiedy mu np.  
 słabość morską zaczęła dawać się we znaki, prędko  
 rękoma

Wziął się za serce i na dwóch lokal  
 Głośno zawołał nazwiskami dwoma;  
 Bo skoro tylko jeden się narai,  
 Zaraz poeta na drugiego krzyczy,  
 Aby wiadano, że... dwóch w służbie liczy.

Oprócz tego piewcy wolności greckiej, który w swoim  
 surducie białym i takichże glansowanych rękawiczkach,  
 wraz z tym «paszalikiem z usługonych lokajów», robił  
 wrażenie fanfaronu, zwracali na siebie uwagę: jakiś sę-  
 dzia zantejski, jakiś senator, starzec z twarzą Epikteta,

Z uśmiechem słodkim starości na twarzy,  
 Z podagrą w nogach, z tłumem sekretarzy;

ale to były wszystko postacie prozaiczne, *des Lebens flach  
 alltägliche Gestalten*, nie wzbudzające ani szczególnego  
 interesu, ani sympatji. Interesującą, bardzo nawet, i  
 sympatyczną była jedna tylko niemłoda już, ale jeszcze  
 piękna «Safa jakaś», nie szukająca znajomości z nikim,  
 ciągle przesiadująca w kajucie, «sama, w kobiet sali»...

Raz tylko wyszła na pokład i słońce,  
 Siadła na ławce, spojrziała w błękity  
 Tak mglistym okiem, że się zeszyły końce  
 Rzęs długich, czarnych, i wzrok był przykryty  
 Cyprysem oczu; nie spojrziała w żadną  
 Twarz na pokładzie. Kiedyś była ładną.

Zniszczył ją smutek. Smutna poszła w ciemność  
 Na dno okrętu; a z wierzchu mówiono,  
 Że tę kobietę dręczy niewzajemność,  
 Że przed miesiącem była mniej, niż żoną,  
 Więcej niż... Djabła! Niech dokończy zycer!...  
 Że ją angielski porzucił oficer.

Smutek tej kobiety, widocznie cierpiącej i nieszczę-  
 śliwej, owiewał ją szczególnym w oczach Juljusza uro-  
 kiem, i kto wie, czyby się do niej nie zbliżył, gdyby go  
 tylko ośmieliła cokolwiek. Do ludzi smutnych, cóż do-  
 piero do kobiet, zawsze go coś ciągnęło, ponieważ i on  
 był *une âme triste*, ponieważ i on, kiedy nadeszła noc,  
 miał swój cień, który szedł za nim w ciemnościach noc-  
 nych biegł po morzu «z przekleństwami i płaczem», i który  
 go płaczem tym przyprawiał o bezsenność... Wtedy, nie  
 mogąc spać, z nudów, «bo przez noc całą, tak ciemną i  
 mglistą, co robić?», gryzł, jak powiada, i kąsał własne  
 serce, pozwalając się opadać wspomnieniom i... różnym  
 wyrzutom sumienia, od których nie był wolny, i żeby się  
 im opędzić, żeby zapomnieć o nich, zasiadał do pisania  
 swego poematu. I kiedy Zenon spał w najlepsze, co naj-  
 wyżej śniąc o pannie Anieli Moszczyńskiej, on wstawał  
 z posłania, ubierał się, wychodził na pokład, siadł na  
 ławce i, zapatrzony przed siebie, w bezmiar fosforyzują-  
 cego morza, otulonego gwiazdzistym płaszczem cichej  
 nocy letniej, układał sobie w myśli takie np. strofy:

Sumienie moje, niewidome światu,  
 Jak Nereida, wyszło z morza głębi  
 Na usta, pełne liljowego kwiatu,  
 I znów, jak Wenus, na wozie gołębi  
 Leciąło między gwiazd sferami śliczne,  
 Pół chrześcijańskie, pół mitologiczne.

W dzień znowu, kiedy pod wpływem promieni sło-  
 necznych rozjaśniało mu się w duszy, kiedy nad ponure-  
 mi wyrzutami sumienia, z powodu Eglantyny, brały górę  
 świetlane wspomnienia Marji, siadł, rozmarzony, na  
 środku pokładu «w krzesle rozłożystem» i myślał so-  
 bie, że

Miło tak płynąć w tym okrągłym świecie  
 Po morzu cichem, jasno-lazurowem

i, znudzonemu banalnością pasażerów pierwszej klasy,  
 przyglądać się podróznym z drugiej i pisać o nich ołów-  
 kiem w notesie, co następuje:

Tam pod żelazną kolumną komina  
 Siedział Grek w czapce czerwonej i Turek,  
 Wzajemnie dymy rzucając z bursztyna;  
 A między nimi z tłómków pagórek  
 Żółtych i czarnych; a koło tej góry  
 Kuchnia, kuchelki, kucharze i kury.

Przy piersi matek rozplakane dzieci;  
 Przy bokach starców stoja flaszki z gliny;  
 Czasem iskierka czerwona wyleci  
 Z czeluści statku i pomiedzy liny  
 Błąka się długo, nim zagaśnie smutna,  
 Nie doleciawszy pod namiotu płótna.

Cicho. Dzień cały po błękitach bije  
 Okręt kręcącą machinami skrzela...

I tej ciszy błękitu nie zamącała przez cały czas przeprawy ani burza, ani dolegliwsza chwiejba. Morze było spokojne, wygładzone, statek sunął szybko, jak po jeziorze (chwilami przypominało się nawet Słowackiemu jezioro Genewskie), a że trzymano się niezbyt daleko od brzegów, oko więc, zamiast się gubić wśród niezmierzonej przestrzeni wodnej, mogło się pieścić raz po raz najczarowniejszym pejzażem, w rodzaju tego, jaki służy za tło majestatycznej «Fryne» Siemiradzkiego, pejzażem, który, owiany mgłą oddalenia i osrebrzony sreżogą, Słowackiemu przypominał, między innymi, majaczące blichtry wybrzeży Lemanu. Później, kiedy minięto fortece Santa Maura, która

W starożytności zwała się Leukada,  
I pod błękitnym unosi obłokiem  
Skalę wslawioną biednej Safo skokiem.

wyrzwały śnieżne szczyty Tajgetu, przyrównywane przez Polybiusza do Alp, «lecz do Alp pod piękniejszym niebem». Słowackiemu musiał być miłym ich widok, albowiem śniegiem ubielone wierzchołki gór przypominały mu Szwajcarję... Odmienne, bo nieprzewidzianego zupełnie wrażenia doznał za to na widok Skąły Leukady, która go pobudziła do myślenia nie tylko o słynnej poetce lesbijskiej, ale i o Ludwice Śniadeckiej, o jej sentymentalnej podróży do Konstantynopola po ciało Korsakowa (w którym się kochała w Wilnie, kiedy się w niej kochał Słowacki, i który w r. 1828 zginął pod Warną) i to go natchnęło do napisania o niej kilku tak złośliwych sekstyn, że ich aż na tem miejscu przytoczyć niepodobna<sup>1)</sup>.

Niedaleko za «tykającą nieba» skalą Leukady widać wysoki przylądek Itaki i poziome grunty Cefalonji. Ale, przepływając nieopodal tego zakątka rodzinnego Odysseusza, daremno wyteżał Słowacki wzrok, ażeby własnymi oczyma zobaczyć i ten Świat, na którym rozgrywała się akcja Odyssei. Nie widać już lasu na górze Nerei, ani ogrodów owocowych Laërtesa, ani Penelopy, «w trosce i w żałosci», jak mówi Kochanowski, wyglądającej powrotu małżonka...

W końcu zawinął okręt do Zante, stolicy «złotej wyspy» tegoż nazwiska, zamieszkałej, jak głosi podanie, przez potomków trojan. Znaczna część pasażerów, przybywszy tu, była w domu, a między innymi i ów poeta grecki, hrab Salomon. Szczęśliwy! myślał sobie o nim poeta, kiedy wysiadł na brzeg i kiedy, wszedłszy na fortecy góry, spojrzął ztamtąd, jak Zante, szmaragdami siana,

W szczyrach szafirów oprawna lazury,  
Niebem i morzem dokoła oblana,  
Tęcza mnóstwo domków w głębi łona,  
Z domkiem poety, hrabi Salomona.

Szczęśliwy! powrócił do swego rodzinnego miasteczka i może usiąść na ławie przed własnym domem, używać spokoju i szczęścia. Ach! jakże miło musi być wieczorem, po zachodzie słońca, gdy ucichną gwary,

Gdy nocne świerszcze i koniki w trawach  
Zaczną piosenkę nocy, a pies stary  
Łapą drzwi chaty zawartej otworzy,  
Przyjdzie i u nóg pana się położy.

usiąść sobie w swoich progach sielskich i marzyć dopiero i roić... Kiedy szczęśliwy, wróciwszy z podróży, którą odbył dla przyjemności jedynie, w celu poczerpnięcia świeżych wrażeń, zastał swój ogród i drzewa,

Swoją kanapę i okno na morze,  
Swoją miłą stolik, gdzie pisze i ziewa,  
Swoje gazami oskrzydłone łoża,

mogąc dziś jeszcze cieszyć się lub szlochać, patrząc na domek, gdzie kocha lub kochał.

(D. c. n.)

## REFORMA WYCHOWANIA.

(Dokończenie).

—o—

Wierny metodzie mistrza, p. Demolins nie improwizuje systematu, lecz szuka wskazówek faktycznych, groma-

dzi realne dane społeczne, radzi się doświadczenia. «Musimy—powiada on—naśladować narody, które już pokonały oczekujące nas trudności, i które już wychowują dzieci, zdolne do wystarczania w pracy samym sobie, bez protekcji krewnych, przyjaciół, stosunków, administracji i t. d.».

Takim narodem są Anglicy w Europie i po za oceanami. «Oni—woła p. Demolins—podbijają obecnie świat, uprawiają go i kolonizują, oni wszędzie pokonali i usunęli pozostałości dawnego stanu społecznego, a wszystkich tych cudów dokazali jedynie działaniem inicjatywy prywatnej, jedynie tryumfującą potęgą jednostki, pozostawionej samej sobie. A jeżeli chcecie w jednym przykładzie zawrzeć całą różnicę pomiędzy człowiekiem, urobionym wedle nowej metody a wychowancem starego systemu, który, niestety, jest dotychczas naszym, to porównajcie, co zrobili mieszkańcy Ameryki północnej, z tem, co się dzieje w południowej. Jest to dzień i noc, czarne i białe; z jednej strony znamy społeczeństwo, dążące naprzód ku najwyższemu, jaki mamy, rozwojowi rolnictwa, przemysłu, handlu, z drugiej—widzimy społeczeństwo opóźnione, cofające się, spętane, grzęznące wśród próżniaczego wegetowania w miastach, w biurokratyzmie, wśród rewolucyj politycznych i t. d. Na północy przyszłość powstająca, na południu zachodząca przeszłość»...

P. Demolins system wychowania, praktykowany przez rasę anglo-amerykańską, streścił w dziewięciu punktach.

W pierwszych dwu punktach autor domaga się od rodziców francuzkich, aby na wzór angielskich szanowali w dziecku jego indywidualność, jego godność osobistą. Nie należy wymagać od dzieci tego, co dla nas jedynie jest dogodne lub przyjemne, nie należy robić sobie z dzieci otoczenia układnego i miłego, nie kazić ich charakteru dla własnej dogodności lub fantazji. W postępowaniu z dziećmi trzeba mieć na uwadze ich charakter, ich potrzeby, ich przyszłość. Nie uważajmy ich wiecznie za dzieci dlatego, że są naszymi dziećmi.

W trzecim punkcie p. D. radzi, aby przy wychowywaniu nie zasłaniać sobie wzroku uprzedzeniami, przesądami, lecz rachować się z rzeczywistością, terażniejszą a przenikliwie oko zapuszczać w przyszłość, odgadywać, jakie warunki spotkają dzieci, gdy dorosną. «My—mówi autor francuzki—postępujemy tak jak szlachta z końca wieku zeszłego, która na początku bieżącego wychowywała jeszcze swych synów dla dawnych dobrych czasów, dla stanowisk, które już nie istniały, dla fortun, których już nie było, dla dworu»...

Punkt ten bardzo trafnie porusza przedmiot wielkiej wagi. Jeżeli czytelnik nie spostrzegł nawet tego od razu, to chwila zastanowienia i porównania przekona o tem dostatecznie.

«Wśród narodów anglo-amerykańskiej rasy—czytamy w punkcie czwartym—rodzice dbają nie tylko, jak u nas, o zdrowie dziecka (i to—robi autor nawiasową uwagę—poświęcamy je dla studjów nad siły, dla egzaminów, dla pobytu w mieście i t. d.), lecz troszczą się o rozwój sił i o całkowity ogólny rozwój energii fizycznej».

We Francji wprowadzono, za przykładem Anglii, gimnastykę w szkołach. Ale przez to przybył tylko do poprzednio wykładanych przedmiotów jeszcze jeden. Szkolna rutyna francuzka, regulaminowe przepisy zrobiły z ćwiczeń fizycznych rzecz niezajmująca, odartą z samodzielności, niemal bezużyteczną. Z lichej kopji niepodobna nawet sądzić o oryginalne. Pan D. zwraca uwagę na gry, będące w Anglii w wielkiem użyciu, sprzyjają one bardzo rozwojowi fizycznemu, a jednocześnie wyrabiają spokój i uczą panować nad sobą, gdyż jedynie przy tych warunkach możliwe jest zwycięstwo.

W punkcie piątym zaleca p. D. rodzicom, aby, na wzór Anglików i Amerykanów, wcześniej wciągali dzieci do praktyki w sprawach materialnych, aby pozwalali chodzić samym i radzić sobie samym, aby dawali im do załatwiania pewne interesy.

W punkcie szóstym znajdujemy radę, aby uczyć dzieci jakiegoś rzemiosła. W Anglii praktykuje się to na wielką skalę i przynosi niemałą korzyść: zbawiennie oddziaływa na umysł oraz kształci zmysł praktyczny.

«Dążność do uczenia dzieci pracy ręcznej występuje w Anglii i Ameryce tem jaskrawiej, iż ludzie przygotowują się tam praktycznie do wielu zawodów, których u nas uczą w szkole; naprzykład nie przez szkołę, lecz przez praktykę i warsztat zdobywa się tam stanowisko inżyniera; teoria stanowi tylko dopełnienie praktyki we wszystkich zawodach. U nas dzieje się odwrotnie: Insty-

<sup>1)</sup> Zob. «Podróż do Ziemi świętej», pisma pośm., t. I, str. 187.



tut agronomiczny ufundowaliśmy w Paryżu, to też dostarcza on jedynie urzędników ministerstwu rolnictwa... marzymy również o posiadaniu w naszych murach... szkoły morskiej!»

Punkt siódmy głosi: *rodzice uprzedzać winni dzieci pod względem wiadomości o wszelkich pożytecznych nowościach*: «Nie powinniście się dziwić—tłumaczy autor—ze rozmowa ojca z dziećmi w Anglii ma wskutek tego znaczenie poważne, sens realny, charakter mężki. Nie biada on przed niemi jak gderacze paryzcy na ciężkie czasy, nie wysławia przeszłości, kiedy życie było łatwe, ciche, przyjemne; on ich uczy warunków życia obecnego i sztuki radzenia sobie: *Self help!*»

Najważniejsze są dwa punkty ostatnie i te przytaczam w całości:

*Ósmy.* «Oni (anglicy) formalnie używają bardzo mało swej władzy względem dzieci. Rezerwują ją sobie na wypadki wyjątkowe i nadzwyczajne. Mówiliśmy już, że uważają oni dzieci swoje za istoty od siebie niezależne i już za ludzi. Niepodobna zaś wychować człowieka, trzymając go wiecznie w jarzmie, chociażby nawet było to jarzmo ojcowskie. Są oni zdania, że prawdziwe, rozwijające wychowanie nie może zasażać się na przymusie, lecz powinno polegać na wpływie, na «porwaniu» (*entrainement*), jak mówią. Bardziej też posługują się namowami i radami, niż rozkazami. A przytem ani rad ani namów nie popierają swoją powagą, aby dziecko mogło samo się zastanawiać, przyjść do pewnego przekonania i samo wziąć się do czynu».

Punkt dziewiąty *najważniejszy*: «*Dzieci angielskie wiedzą, iż rodzice nie zajmą się wyrabianiem dla nich stanowiska.* We Francji nieustannie zapytujemy ojców rodzin: Co pan robisz z synem? I ci odpowiadają z powagą i namaszczaniem: «Kieruję go na adwokata... na urzędnika administracyjnego». Każdy też uważałby się za złego ojca, gdyby nie zapewnił sam przyszłości synowi, gdyby nie troszczył się o wyrobienie mu stanowiska, jakie sam uważa za najlepsze. Ojciec taki poświęcanie posuwa tak daleko, iż częścią fortuny własnej za życia swego wyposaża dzieci. Ojciec angielski lub amerykański nie wyposaża: każde pokolenie samo sobie radzić musi».

«U nas przeciwnie, pokolenie poprzedzające musi urządzić życie następcom. I oto co ztąd wynika:

«Mam, przypuścmy, troje, czworo, pięcioro dzieci; ażeby rodzina się nie poniżyła, ażeby dzieci nie zeszły na niższe stopnie społeczne, muszę, oprócz mojej własnej fortuny, mającej mi zapewnić byt i spokój na starość, zgromadzić jeszcze trzy, cztery, lub pięć fortun i to wprzód, nim dzieci dojdą do pełnoletności, t. j. w ciągu lat dwudziestu? Bez tego jak się pożenią i powychodzą za mąż, kiedy ich i je biorą przedewszystkiem dla pieniędzy? Nie zdziwicie się, panowie, gdy wam powiem, że to praca galernika, że można ręce opuścić i kapitulować. I rzeczywiście kapitulują. Wiecie, jak się cieszą ojcowie francuzcy, jeżeli nie mają więcej nad jedno lub dwoje dzieci».

«Niedawno odczytałem sobie korespondencję Franklina. W jednym liście do matki mówi on o synu swoim, który ociąga się z wyrobieniem sobie stanowiska i rachuje, zdaje się, na majątek ojca. «Wybiję mu to z głowy, bo z wydatków moich dostrzeże, iż mu nic nie zostawię».

«Was, panowie, oburza idea pozostawienia dzieci bez odziedziczonej fortuny. Wasza miłość ojcowska buntuje się i wzdryga. Zapominacie, że ojciec rodziny anglo-saskiej, nie zostawiając swoim dzieciom nic, daje im w istocie nieskończenie więcej niż ojciec rodziny francuskiej. Daje on im to właśnie, co jest celem tak wielkich usiłowań waszych, a czego ani wy, ani ja dać nie jesteśmy w stanie: energicznego ducha inicjatywy, zdolność radzenia sobie w każdej sprawie; przymioty te oplacamy we Francji na wagę złota, ale wszelkie złoto, przez nas z takim mozolem i z takim poniżeniem oszczędzone, tylko przytłumić je może. W rzeczy samej my oszczędzamy, żyjemy jak żebracy, z bezpłodności zrobiliśmy systemat i cnotę, aby pozwolić dzieciom naszym nie robić nic, lub robić możliwie mało. Sądzymy, że w ten sposób zapewniamy im przyszłość. A jednak, rozejrzyjcie się tylko dokoła: ludzie, którzy się wznoszą, którym się najlepiej powodzi na każdym polu i w każdym zawodzie, którzy zajmują najlepsze miejsca, ludzie ci w dziewięciu wypadkach na dziesięć przeszli przez głód, przez nędzę, zanim potęgą inicjatywy własnej nie zdobyli sobie, lub zanim nie stworzyli warunków bytu. A teraz przypatrzcie się «synom rodzin», słusznie tak zwanym, gdyż na rodzinie

liczą więcej, niż na siebie, na pieniądze krewnych, na posagi żon więcej, niż na pracę własną: spadają oni wciąż coraz niżej i z coraz większą gwałtownością, ustępują zawsze i wszystkim, chociaż otrzymali *bardzo staranną* edukację. Utracili oni we Francji wszelki wpływ i wszelkie kierownictwo».

Dowodzenia powyższe wygłoszone zostały dla francuzów i zastosowane do obyczajów francuskich. Sądzę jednak, że w polskim przekładzie nie wymagają one dodatku w formie końcowego sensu moralnego. Czytelnik go sobie w duchu dośpiewa. Chociaż nie wszystko może da się zastosować do stosunków naszych, niemniej przeto wszystko należy wziąć pod uwagę. Jednakowe przyczyny wywołują wszędzie jednakowe skutki. To, do czego Francja już doszła, spotkać nas może jutro lub za rok, a bodaj i teraz tu i owdzie grasuje. Korzystać należy z przykładów wszelkich: dobre — naśladować, złych — unikać.

Nie wszystkie też może szczegóły twierdzeń autora francuskiego są słuszne, lub nie wszystkie takimi się nam wydadzą. Ale jest to pewnikiem niewątpliwym, że wiele prawd głębokich i świętych, gdy je pierwszy raz słyszymy, jeżeli przeczą naszym głębokim przeświadczeniom, nałogom naszej myśli, dziwi nas, czasem śmieszy, czasem oburza. Dopiero głębsze poznanie rzeczy, rozejrzenie się wśród faktów bez uprzedzenia odkrywa nam trafność takich twierdzeń napozór błędnych i dziwacznych. Nie należy też spieszyć się z sądem na podstawie jedynie panujących mniemań i utartej praktyki.

Jeżeli chcemy rzeczywiście dzieci nasze wychowywać lepiej, niż dotychczas, jeżeli zechcemy trafnie zrozumieć nasze zadanie rodzicielskie, to wypada nam koniecznie poznać i głęboko rozważyć, co inni myślą i mówią, co robią i jakie otrzymują rezultaty.

L. Straszewicz.

## MAURUS JOKAI.

(Z powodu jego pięćdziesięcioletniego jubileuszu).

Będąc przed kilku laty, w porze letniej, w Budapeszcie, odwiedziłem Jokaia w jego wilegijaturowym *tusculum* na «Schwabenbergu» w okolicy Budzina. Pracownie jego, urządzoną ze smakiem artystycznym, zapełniają książki, obrazy, statuetki i biusty. Książki te wszystkie on sam napisał, obrazy sam wymalował, statuetki i biusty sam wyrzeźbił. W lecie wstaje o godzinie 5, w zimie zaś o 6, i pisze bez przerwy do 10. Po śniadaniu maluje, rzeźbi lub toczy rozmaite przedmioty, gdyż jest także uczonym tokarzem. Potem oddaje się dziennikarstwu, polityce, a wieczorem między 5 a 7 godziną gra w klubie liberalnym w taroka ze stałymi partnerami: byłym prezydentem gabinetu, Kolomanem Tiszą, Stefanem Nadetzkym i Karolem Svabem. Wille jego na Schwabenbergu otacza piękny ogród z winnicą, którą sam pielęgnuje z największą troskliwością. Jokai ma czas na wszystko, a nawet znalazł niegdyś wolną chwilę na pojedynek z jednym ze swoich najlepszych przyjaciół, mianowicie z kolegą parlamentarnym, Franciszkiem Pulszkym. Powodem pojedynku był artykuł w dzienniku redagowanym przez Jokaia, który po pojedynku zapytał Pulszkyego: «Powiedz mi, dla czegośmy się właściwie pojedynekowali? Artykułu bowiem ani pisałem, ani go nie czytałem, ani nawet nie znam jego treści».

Jubilat węgierski jest w obejściu nadzwyczaj miłym i ujmującym, naturalnym i przyjacielskim, dobrym jak dziecko, nie potrafi odmówić żadnej prośbie, co nieraz w najrozmaitszy sposób wyzyskiwano. Wygląda czerstwo i zdrowo, pomimo 68 lat wieku. Trzyma się prosto, a w jego niebieskiem oku odzwierciedla się błysk młodzieńczy. Przed trzema laty młodszy od jubilata Ibsen, odwiedziwszy w Budapeszcie Jokaia, mówił do znajomych: «Ach, Boże, żebym to ja był tak młodym jak Jokai».

W ciągu lat pięćdziesięciu napisał 325 tomów, obok ogromnej liczby artykułów, feljetonów i innych prac dziennikarskich. J. I. Kraszewski napisał prawie dwa razy tyle i podobnie jak Jokai oddawał się dla wytchnienia i odpoczynku sztuce. Ten szczegół, jako też bezprzykładna

pracowitość i wybitnie narodowe cechy twórczości literackiej są wspólne obu powieściopisarzom. Stanowisko Jokai'a w Węgrzech równa się stanowisku patriarchy narodowego. Jest on też honorowym obywatelem rozlicznych miast i wsi węgierskich, honorowym doktorem, honorowym adwokatem, honorowym gimnastykiem, a nawet honorowym — bryklistą. Na większych narodowych uroczystościach stoi zawsze Jokai na pierwszym miejscu i pierwszy zwykle przemawia, choć wykręca się jak może od tego zaszczytnego, ale ciężkiego dlań obowiązku. Pewnego razu, gdy wymuszono na nim przyrzeczenie, że będzie mówił, uciekł przed mową do redakcji swego dziennika. Zdziwieni współpracownicy przypominają mu uroczystość i jego obietnicę, on jednak kiwa głową i mówi:

— Jakżeż chcecie bym przemawiał publicznie, jeśli mi mokremi płachtami okrywają głowę.

Zdziwienie współpracowników rośnie.

— Prawda to najrzetelniejsza — ciągnął dalej Jokai — rzeźbiarz Zala, który właśnie modeluje mój biust, owinał moją głowę w mokre płachty.

Nietylko 325 tomów wyszło z pod pióra Jokai'a, ale również dużo weksli. Wyzyskiwano w tym kierunku dobroć jego serca. Ręczył swoim podpisem za przyjaciół i znajomych i najczęściej też musiał za nich płacić. Dlatego majątku prawie nie posiada, chociaż honorarja autorskie od czasu, kiedy nazwisko jego nabrało rozgłosu i sławy w literaturze powszechnej — stanowią pokaźne sumy.

Jako uczeń szkoły elementarnej zaczął Jokai pisać wiersze, a przez cały ciąg studjów gimnazjalnych i uniwersyteckich zajmował się gorliwie literaturą, kształcił się zaś zawodowo na adwokata. W r. 1848 przyjął udział w ruchu narodowym wraz ze swoim przyjacielem poetą Petöfim; jako ognisty mówca wzbudzał powszechny entuzjazm i oto raz, gdy po jednej z mów takich słynna swojego czasu heroina węgierskiego teatru narodowego, Róza Lahovari, podała mu bukiet, Jokai zapłonął ku niej taką miłością, że pojął ją za małżonkę bez względu na burzę polityczną, jaka wówczas szalała w Węgrzech. Nowożeńcy, ścigani jako przestępcy polityczni przez władze rządowe, tułali się po kraju, gdy zaś po pewnym czasie ujęto Jokai'a i sąd wojenny skazał go na śmierć, ocaliła go małżonka, ułatwiwszy mu ucieczkę. Długo jeszcze potem stał Jokai twardo przy opozycji narodowej, popierając nawet kierunek radykalniejszy w licznych swoich powieściach i artykułach dziennikarskich. Po zawarciu ugody z Węgrami, kiedy z opozycyjnej masy narodowej zaczęły się wyłaniać stronnictwa polityczne, stanął Jokai odrazu przy boku Kolomana Tiszy, któremu do dziś dnia pozostał wiernym. W r. 1848 Jokai, wspólnie z Petöfim, ułożył owe sławne dwanaście punktów, stanowiących podstawę narodowej jedności i rozwoju obecnych Węgier. Na polu dziennikarskim wystąpił najprzód z piśmie humorystycznym p. t. «Ustökös» (kometa), gdzie wypowiadał rządowi najostrzejsze prawdy w sprawach żywo-nych i aktualnych, później zaś założył w Budapeszcie wielki dziennik opozycyjny, «Hon», który przemianowany na «Nemzet», stał się z czasem organem rządu węgierskiego; umieszczał w nim Jokai swoje feljetony i, w ważniejszych chwilach, artykuły wstępne. W życiu parlamentarnem brał dość żywy udział, ale, jak powyżej już zaznaczyłem, zawsze przy boku Kolomana Tiszy. W chwilach burzliwych, kiedy fale namiętności były wysoko i pieniały się w parlamencie, wówczas wysuwano na widownię krasomówczego poetę-powieściopisarza, który humorem i dobroduszną łagodnością uspakajał wzburzone umysły, a zapalem rozplamieniał chwiejne serca. Nieraz z założonemi rękoma przyszło mu na mównicy czekać, dopóki skandaliczne hałasowanie skrajnych żywiołów nie ucichło, poczem wydobywał z ojczywistych dziejów trafne porównanie lub opowiadał dobrze zastosowaną anegdotę, a ostatecznie czarem swojego nazwiska, srebrnym dźwiękiem głosu, szczerością tonu mowy i wyrazami nieraz dosadnemi, ale żywo rzecz malującami opanowywał sytuację. Razem z Tiszą ustąpił z widowni parlamentarnej walki, a obecnie przychodzi tylko od czasu do czasu na posiedzenia izby poselskiej, aby usłyszeć najnowszą plotkę lub zrobić korektę swego dzieła.

Po 38 latach małżeńskiego pożycia stracił Jokai małżonkę, którą cenił wysoko: «Ze tyle pracowałem — mówię sam o sobie — winienem to okoliczności, iż chętnie bawiłem w domu. Muszę przytem wyznać jeszcze jedno: w żonie mojej czciłem swego najpowołanego krytyka;

sąd jej był dla mnie wyrocznią». Obecnie, jako wdowiec, mieszka Jokai w lecie w willi swej na Schwabenbergu, w zimie zaś we wspaniałym pałacyku swej córki przy ulicy Bajza, w pobliżu lasku miejskiego. Córka jego jest żoną malarza Teszty.

Smiało można twierdzić, iż Jokai jest w panteonie literatury powszechnej najslawniejszym węgrem: z czarównym i barwnym przepychem swej wyobraźni tworzy swych bohaterów, czyniąc z nich przedstawicieli przymiotów i szlachetnych rysów swojego plemienia. W utworach jego występuje madyarski charakter ludowy w tysiącach rozmaitych postaci i odmian. Raz rozlewa wdzięki poezji «pusty», to znowu kresli życie i obyczaje synów stepu, miłość kraju i zapal gentry, dumę i wyniosłość szlachty. Dla niego trzcinowe chaty na moczarach bezludnych stanowią tak samo otwartą księgę, jak marzyielskie sny młodzieży upajającej się uciechami życia w dworach szlacheckich; niema jednego drgnienia w organizmie madyarskiego narodu, którego by nie badał, nie wysświetlił, nie otoczył blaskiem swojego błędnego humoru. On żyje w swoich postaciach, których duszę wytworzył z łez i uśmiechów swej własnej poetycznej indywidualności. On roznieca w młodzieży nadzieję a dojrzałych uczy, jak spoglądać z dumą na kulturę ojczyzną. Jego postacie naród pokochał, a silny jak opoka ich charakter dla niejednego serca w krytycznej chwili życia był wzorem do naśladowania. Jego poezja jest dla dziecka bajecznym światem czarów, dla młodzieńca miłością, dla kobiety świadomością szczęścia domowego, dla starca pocieszającym wspomnieniem przeszłości. Talent jego podobny jest owemu orłowi w bajce, który porywa nieporadnych i słabych chłopców i bierze ich pod swe skrzydła, aby ich zbliżyć do źródła wiekuistego światła, do życiodajnego słońca, dokąd oni sami, o własnej sile wznieść się nie mogą.

Kto nie zna temperamentu węgierskiego plemienia i jego uczuć, ten nie może się tak łatwo zżyć z typami Jokai'a; w pierwszej chwili wywierają one na obcego czytelnika wrażenie czegoś niezrozumiałego; wkrótce jednak każdy musi odczuć urok talentu Jokai'a. W ciepłe jego tonu, w delikatności jego czucia znajduje się coś, co Tennysona przypomina; jego górnołotny idealizm, przepych barw i nadzwyczajna żywość wyobraźni zbliża go bardzo do Dumasa-ojca, opisy zaś przypominają Waltera Scotta; wszędzie promienieje humor pełen dobrego smaku, tak, iż postacie Jokai'a mogłyby przynieść zaszczyt Tackera-yowi. A wszystko to paprykowane rdzenną domoroślą, madyarszczyzną, siłą i bogactwem obrazów, właściwemi jego rodzimej gwarze. Jokai jest twórcą madyarskiej prozy w rodzaju ludowym i naturalnym, sięgnął bowiem głęboko do serca węgierskiej ludowości, a każdy z jego wielkich utworów dawniejszego okresu, jak: «Węgierski nabob», «Zoltan Karpathy», «Ubodzy bogacze», «Nowy właściciel ziemi», «Dobrzy radcy sądowi», są obrazami madyarskiej duszy narodowej. Przy całym swoim wielkim wykształceniu, przy wszelkim wpływie klasycznego humanizmu i nowożytnej cywilizacji i kultury, przy widocznej dążności spożytkowania i wcielenia odczutyh odbłasków obcej oświaty, pozostał Jokai, mówiąc z Szekspirem, w każdym calu madyarem i sobą samym.

Jego nadzwyczajna wyobraźnia czyni tu i owdzie skoki zdumiewające, często nawet w dziedzinę nieprawdopodobieństwa a nawet niemożliwości, co niezawodnie stanowi najslabszą stronę jego twórczości pisarskiej, niemniej przeto prawie wszystkie jego utwory posiadają tło społeczne, które wiąże je ściśle z rzeczywistością i nadaje im cechę prawdy. Pierwszym jego literackim większym utworem był w r. 1843 napisany poemat dramatyczny «Chłopiec żydowski», uwieńczony nagrodą przez węgierską akademję umiejętności; dalsze wyliczanie tytułów jego mnogich powieści na tem miejscu byłoby zbyt długim, ponieważ większą ich część zna polska czytająca publiczność. Oprócz romansów, napisał Jokai szesnaście utworów scenicznych, ale na tem polu nie miał szczególniejszego powodzenia, co nie umniejszyło w niczem sławy, jaką go naród otacza: co dramat zepsuł, poprawiła powieść.

Obecnie pracuje Jokai równocześnie nad dwiema większemi powieściami, na które niemieccy nakładcy już czyhają, jak wogóle na wszystko, co tylko z pod jego pióra wychodzi. Niestety jednak, większa część niemieckich przekładów Jokai'a nie odznacza się poprawnością, co się i u nas odbija, gdyż polscy tłumacze, nie znając

języka węgierskiego, korzystają właśnie z owych błędnych przekładów niemieckich.

Takim jest w pobieżnym zarysie mąż, którego jubileusz pięćdziesięcioletni działalności autorskiej obchodzą Węgry tak uroczystie.

G. Smólski.

## Romans żołnierza.

OPOWIADANIE

PRZEZ

ZYGMUNTA ODROWAŻA.

(Dalszy ciąg)



Zaraz po rozpoczęciu kampanji Sturłę zajęli austriacy, a w willi Ivaldich rozłożył się kwatery jenerał Ott ze sztabem. Można było poczytywać to za szczęśliwy wypadek, gdyż tym sposobem willa unikała grabieży i rekwizycji.

Jenerał i oficerowie młodszy byli to ludzie grzeczni, a szczególną uprzejmość okazywali dla pięknej dziedziczki. Chiara unikała, jak mogła, wszelkich stosunków z Niemcami, nie powstrzymało to jednak młodych i eleganckich sztabowców od natarczywych umizgów.

Posyłali jej zdala całusy i głośne westchnienia, pod oknami jej pokoju odbywały się wieczorami serenady, na balkonie znajdowała rano bukiety z ukrytymi kartkami miłosnymi, jednym słowem czuła się w oblężeniu prawie tak ścisłym, jak Massena w Genui.

Umizgi napędliały obawą młodą dziewczynę, żyjącą bez opieki wśród nieprzyjacielskiego sztabu. Spędzała też cały czas zamknięta w swym pokoju i tylko niekiedy wymykała się trwożliwie do parku, uzbrojona przezornie w szpicrutę i w małą krócięcę, ukrytą w zanadru.

Na jednej z takich wycieczek, odbywanych zwykle wczesnym rankiem, zabawiła dłużej niż zwykle.

Stała oparta na murze i zapatrzona w błękitny zatoki. Z zamyślenia wyrwał ją całus na skroni. Odwróciła się nagłym ruchem. Przed nią stał młody, przystojny oficer. Zrobił krok w tył i salutował ją wdzięcznym uśmiechem.

Szpicruta świsnęła w powietrzu, i czerwona pręga przekreśliła wdzięczny wyraz na pięknych ustach sztabowca.

Stali przez chwilę nieruchomi, mierząc się wzrokiem, on—siny z wściekłości, ona—blada z trwogi; wreszcie Niemiec pochwycił ją gwałtownie za rękę i usiłował przyciągnąć ku sobie. Chiara wyrywała się ze wszystkich sił i po chwili szamotania zdołała wyswobodzić prawą rękę.

W mgnieniu oka dobieła krócięcę, huknął strzał, i nastpnik padł na murawę z przestrzeloną piersią.

Na odgłos strzału zbiegli się żołnierze, a znalazłszy sztabowca we krwi bez zmysłów i Chiare drżącą z przerażenia, z dymiącym pistoletem w ręku, odprowadzili ją do swego wodza.

Ott wyjeżdżał właśnie w pole. Dowiedziawszy się o wypadku, kazał zamknąć Chiare w oddzielnej izbie na drugim piętrze willi i postawić pod jej drzwiami szyldwachę. Miał zamiar sprawą tą zająć się osobiście po powrocie. Tego dnia wszakże wrócił późno i odłożył badanie na jutro.

Na drugi dzień była bitwa. Francuzi przeszli Bisagno i zaatakowali lewe skrzydło nieprzyjacielskie na stokach Monte Ratti.

Jazda austriacka, która, pomimo nieodpowiedniego gruntu, rzuciła się naprzód z dobrą fantazją, aby powstrzymać impet republikańców, poniosła wielką klęskę. Przez chwilę sądono, że Niemcy utracą wszystkie swe stanowiska w tej stronie, ale popołudniu francuzi zaniechali boju i cofnęli się do Genui.

Po bitwie znowu nawał zajęć nie pozwolił Ottowi wziąć się do sprawy właścicielki willi.

Tym sposobem Chiara przebyła trzy dni w improwizowanym więzieniu. Nie pozwalano jej widywać się z nikim, a pod drzwiami chodził wciąż żołdak austriacki z nabitym karabinem.

Pierwszego dnia, pod świeżym wrażeniem katastrofy, dziewczyna była prawie bez zmysłów. Siedziała nierucho-

ma, zakrywając oczy rękami. Nie była w stanie oderwać myśli od świeżego wypadku, a wyobraźnia odtwarzała go wciąż w coraz potworniejszych kształtach.

Usnęła późno w nocy, rano zbudził ją huk strzałów.

Nie była w stanie nic widzieć przez okno, osłonięte koroną wielkiej pinji, ale słyszała ruch wojska, spieszącego do boju. Różlegał się wrzask tręb alarmowych, głosy komendy, a na drodze, pod murem parku, dudniały miarowe kroki piechoty.

W willi słyszała Chiara bieżanie, trzaskanie drzwiami, a w końcu odgłos kopyt końskich na zwirowej alei oznajmił jej odjazd jenerała.

Zdawało się, iż bitwa wzmaga się i wre coraz bliżej willi. Prócz nieustannego grzmotu strzałów słychać było turkot bębnow, okrzyki piechoty idącej do ataku, a raz nawet ucho Chiara wyróżniło ze zgiełku bojowego oderwane tony wojennego hymnu republikańców.

W miarę, jak odgłosy bitwy potężniały, nadzieja wstępowała w serce dziewczyny. Spodziewała się, że francuzi zajmą Sturłę i przywrócą jej wolność. Opanowało ją tak potężne pragnienie swobody, że wydawały się jej nieznośnymi te godziny, a może i minuty, które jeszcze miała pozostać w więzieniu. Gdyby nie szczęśliwy ostróg szyldwachy, wciąż stojącego w korytarzu, rzuciłaby się do drzwi i usiłowałaby je wylamać.

Popołudniu bitwa przycichła i wkrótce ustała zupełnie; Chiara wpadła w rozpacz prawdziwą. Znowu ogarnęła ją bezwładność dnia poprzedniego. Szczęściem, usnęła wcześniej i spała dobrze.

Obudziła się wzmocniona i spokojniejsza, ale pragnienie wolności pozostało. Cały dzień myślała nad różnymi planami ucieczki, ale z nastaniem wieczoru utraciła znowu nadzieję.

Ciemności były tak gęste, że korona pinji wyglądała jak jednolita ciemna masa. Chiara stała w oknie, wsłuchana w monotonny szum parku. Nagle... wydało jej się, że gałęzie pinji, dotychczas nieruchome, poczęły się lekko poruszać.

Wyteżyła wzrok... dziwny niepokój przyspieszył bicie jej serca.

Drganie gałęzi ustało... po chwili zakolysały się one znowu, teraz wyraźniej.

Z gęstej korony doleciał dziewczynę cichy szept: «Signorina Chiara».

\*

Gasparo, świeżo awansowany na kaprala, bił się też na Monte Ratti, a po bitwie kazano mu konwojować jeńców. Pomiedzy nimi był dragon rodem z Galicji. Wydobyto go na polu bitwy z pod zabitego konia. Gasparo, litując się nad losem rodaka, wdał się z nim w rozmowę i zabrał go w Genui do siebie na kwatery.

Dragon znał dobrze willę Ivaldich, gdyż bywał tam często na warcie, a nawet dnia poprzedniego stał pode drzwiami Chiary. Od niego dowiedział się Gasparo o wypadku w ogrodzie Ivaldich.

Pod wrażeniem opowiadania jeńca obraz złotowłosej dziewczyny, który już zacierać się począł wśród szalu bitew i cierpień oblężenia, ożył nanowo w wyobraźni dzielnego kaprala, piękniejszy i droższy, niż dawniej.

Następnego dnia wstał rano z postanowieniem zrobienia wycieczki do parku Ivaldich. Chciał dowiedzieć się o losie Chiary, a nawet, gdyby się dało, zobaczyć ją, lub przynajmniej jej więzienie.

Plan jego był wielce prosty: wyjść z miasta tegoż jeszcze wieczorem w przebraniu, przemknąć się przez placówki austriackie, wkraść do parku Ivaldich, a dalej zobaczyć się na miejscu, co czynić wypadnie.

Nie wątpił, że mu się uda. Znał wybornie miejscowość, mówił po genueńsku, mógł więc dla Niemców uchodzić za chłopca z okolicy, lub za rybaka.

Bezwzględnie rozpoczął przygotowania. Kupił całkowity ubiór liguryjskich chłopów, t. j. szerokie aksamitne spodnie, aksamitny kaftan i wielki czarny kapelusz, dostał uwolnienie na całą noc, pożyczył sobie długi, dobry nóż i czekał wieczorem.

Po południu przyszło mu na myśl, że łatwiej będzie dopłynąć łódką do Sturli, ukrywając się w cieniu wybrzeża, niż przedzierać się przez placówki i patrole austriackie.

Nie zwlekając dłużej, poszedł natychmiast na Foce. Łatwo wyszukał tu rybaka, który zgodził się pożyczyć mu na tę noc barki. Pozostawił u niego ubranie żołnierskie i, przebrany, o zachodzie słońca zepchnął barkę na wodę.

Z biciem serca brał wiosła do rąk. W tej chwili przedsięwzięcie jego wydało mu się tak niedorzeczne i niepotrzebne, że, gdyby nie wstyd przed samym sobą, zaniechałby wszystkiego.

Wyplynał wreszcie z piaszczystej zatoki, do której wpada Bisagno, i powoli posuwał się na wschód, kryjąc się w cieniu wysokiego wybrzeża.

Zaraz za Foce barka wpadła na skały nadbrzeżne, których jest obfitość w tej okolicy. Szczęściem uderzenie było słabe i skończyło się na strachu. Gasparo zepchnął barkę napowrót na wodę i, trzymając się zdala od brzegu, jechał dalej.

Morze było spokojne, ale na niebie kłębiły się czarne chmury, i noc stawała się coraz ciemniejsza.

Z początku widział na zachodzie, na wysokości Sampierdareny, kilka okrętów angielskich z rozwiniętymi żaglami, a bliżej ku portowi genueńskiemu dwie kanonierki, ale wkrótce ciemności wszystko to wchłonęły w siebie i Gasparo pozostał sam na równinie morskiej.

Ogarnęło go uczucie nieopisanej niemocy i smutku wobec tej nieskończoności tajemniczej, która otaczała go zewsząd. Począł silniej robić wiosłami.

Nadbrzeżne skały majaczyły niewyraźnie wśród gęstniejących ciemności, ale Gasparo znał dobrze okolicę, łatwo więc znalazł ujście potoku Sturli, gdzie jest łatwy dostęp do morza. Nie przybił jednak do piaszczystego wybrzeża, ale umocował łódkę do jednej z ostrych skał, wynurzających się z wody, na których nieraz dawniej szukał jeży morskich. Brnąc po kolana, dostał się do brzegu.

Wokoło panowała cisza, ale we wsi widać było jeszcze światła. Gasparo spróbował, czy nóż łatwo wychodzi z za pasa, nasunął na oczy kapelusze i puścił się ścieżką, biegnącą wzdłuż strumienia.

Z otwartych drzwi austerji padała jasna smuga światła na ciemną ulicę. Gasparo zajął ostrożnie do środka: dwóch rybaków grało w *mora*, wykrzykując głośno liczby, na stole leżał wielki bochenek białego chleba i stały szklanki z czerwonym winem.

Biedakowi zaćmiło się w oczach na widok tej obfitości! Od dwóch tygodni był wciąż głodny! Bał się jednak wejść do środka, aby go nie poznano.

Z ciężkim sercem poszedł dalej, kierując się pod górę dobrze znanymi ścieżkami półnemi. Cesarskich nie spotkał nigdzie, tylko na lewo od siebie widział rozpalone ognisko, wysoko w górze, jakby zawieszone w powietrzu. Był to obóz austriacki w Bawarii.

Wkrótce dotarł do parku Ivaldich i, przelazłszy przez mur, dostał się do środka.

Tu tylko drzewa szumiały monotannie i smutno. Tak było ciemno, że na dwa kroki przed sobą nic nie rozróżniał.

(D. c. n.).

## KTÓŻ ON JEST?

OPOWIADANIE

D. Mordowcewa.

(Przekład z rosyjskiego<sup>1)</sup>).

### I.

Po gładkiej powierzchni morza, zlekka kołysząc się pod równymi uderzeniami półtorasta cienkich, długich wiosł, podpływała do Cezarei w Palestynie bogato przystrojona, rzymska łódź trzypiętrowa, tryrema. Z oddali wyglądała jak ptak olbrzymi, płynnie unoszący swoje pstre skrzydła — wiosła, które jaskrawo błyszczały w promieniach gorącego słońca palestyńskiego milionem opadających i jak dżamenty lśniących kropeł wody morskiej.

Na wdzięcznie przegiętym, niby szyja labędzia, przodzie łodzi wznosiła się olbrzymia statua Neptuna z trójzębem w ręce i trytonami u nóg. Z tryremy płynęła pieśń cicha i smutna i w jej takt niewolnicy-wiosłarze rytmicznie opuszczali w morze długie wiosła, a później w takt unosili je ku górze.

<sup>1)</sup> Daniel Mordowcew (Mordowec) należy do pisarzy starszego pokolenia, dość wybitne stanowisko w literaturze rosyjskiej zawdzięczając głównie studjom historycznym. Jest autorem mnóstwa opowiadań i powieści historycznych, których największą zaletą bywa bezstronność i znajomość przedmiotu. W początkach zawodu zajmował się najpilniej Małorosją i Polską i wydał kilka rozpraw, jak «Upadek Polski» (1862 r.), «Wyjatek z historii Polski 1770 — 1772 roku» (1863 r.), «Hajdamacyzna». Niniejsze opowiadanie, wydrukowane w numerze gwiazdkowym «Nowosti», nosi cechę pewnych reminiscencji z «Pójdźmy za nim» Sienkiewicza. (Przyp. tłóm.).

Na najwyższym pokładzie trzechpiętrowego okrętu, na wzniesieniu, okrażonym pozłocistą kratą, pod purpurowym baldachimem widać było krzepką postać mężczyzny w todzie senatora, obramowanej szerokimi szlakami purpurowymi. Obok niego na pół leżała w szerokim krześle niemłoda niewiasta, przy niej zaś stały dwie młodziuchne niewolnice: jedna czarna, z kędzierzawą głową, dziecię Nubij, płomiennej, gdzie jej czarni przodkowie służyli u dworu Jugurty; druga biała, zrodzona w lesistej Germanji, którą wywieźli ją do Rzymu żołnierze jakiejś kohorty i sprzedali na rynku, kiedy miała zaledwie lat pięć. Niewolnice długimi wachlarzami z piór strusich chłodziły teraz rozpalone oblicze matrony rzymskiej.

Łódź wiozła do Judei Poncjusza Piłata, którego Tyberjusz mianował prokuratorem tego kraju po śmierci króla Archelausa, syna Heroda, nazwanego niezastępenie Wielkim, przez pochlebczą i kłamliwą historję. Obok Piłata spoczywała jego żona, Poncja Sabina.

Z tryremy już całkiem wyraźnie odróżnić się dawały wspaniałe budowle portowe Cezarei, wzniesione przez Heroda. Ujrawszy je, przypomniał sobie Piłat słowa surowego cesarza, powiedziane na pożegnanie nowemu prokuratorowi Judei, następcy nienasyconego Wallerjusza Grata.

— Jedziesz do bogatego kraju — mówił Tyberjusz — do narodu, któremu równego pojęciami religijnymi nie masz w całym rozległym państwie mojem. Nie są to Grecy, miękcy i schlebniący, nie są to Egipcjanie, czciciele wołu i krokodyla, nie Gallowie i nie Germanie. Jest to naród, posiadający jedną duszę, jedną wolę, o którą, jak o złom granitu, rozbijały się zapędy Rzymu. Sławny Pompejusz, wielki pradziad mój Cezar i mój boski rodzic, doświadczał siły moralnej tego narodu... Umiej nim rządzić!

— Potrąfię! — wyszeptał Piłat, ścigając brew i wpatrując się w linje kolosalnych posągów, wieńczących latarnię morską i wysmukłe baszty Cezarei.

Przypomniał sobie i inne pożegnalne słowa imperatora.

— Rozsądny pastuch — powiedział Tyberjusz — strzyż swe owce, lecz nie odziera ze skóry. Wiedz, że posyłam cię do Judei nie na rok jeden. Wiadomo ci, że każdy urząd następcza powody do nadużyć. Dlatego kto otrzymuje urząd na czas krótki lub nie wie, kiedy przyjdzie ustąpić, tem bezlitostniej grabi swoich poddanych; lecz jeśli mu wiadomo, że ma długo na urządzie pozostać, natenczas działać będzie powściągliwie i być może zaniecha całkiem ucisku ludu, skoro nagromadzi dostateczną ilość bogactw.

Imperator przytem uśmiechnął się, spojrzawszy prosto w oczy Piłatowi... Piłat nigdy nie zapomniał tego wzroku, pod którego wpływem i teraz mimowoli zdrzął.

— Pamiętam — mówił Tyberjusz — w młodości, kiedy wojowałem z Germanami, jeden z moich odważnych centurjonów otrzymał ranę i legł, niepostrzeżony przez wojaków. Przypadkiem natknąłem się nań i spostrzegłem, że rój much obsiadł jego ranę. Zacząłem je odganiać. «Nie odpędzaj — wyszeptał raniony — te muchy już nasyciły się krwią moją, inne zaś, głodne, z większą jeszcze żarłocznością wpiją się w ranę...» Podobnie i namiestnicy moich prowincyj — zakończył imperator.

Nie tak przecież myślał Piłat. On wiedział, że Wschód — to niewyczerpane źródło skarbow. Z Syrii wywiózł Lucullus swoje niezrównane bogactwa, a któż wspaniałej od niego żył w całym Rzymie? A Crassus? — toć on tonął w złocie Wschodu i zachłysnął się potokiem złota! Od Heroda albo nie płynęły rzeki złota do Rzymu i Grecji?... Piłatowi, nawykłemu do życia rzymskiego, okwitego w rozkosze, bogatego igrzyskami, zdawało się, iż na podobieństwo Owidjusza podąża do dzikich gotów, ażeby tam na wzór jego pisać z nuców swoje «Tristia»; ale Piłat niemniej wiedział, iż może powrócić do Judei bogatym jak Lucullus.

Tymczasem tryrema potoczyła się w spokojny port Cezarei.

— Jakież to cudne, olbrzymie posagi! — mimowolnie wykrzyknęła Sabina. Takich nie widziałam w Rzymie!

— Tak, to dzieło Heroda! Oto na baszcie prawego muru poznaję statwę Druza — mówił Piłat, zdziwiony widokiem sześciu kolosalnych posągów, stojących na wieżach przy wejściu do portu. A dalej, na wzgórzach, posągi Augusta i Rzymu... O, tu mieszkają, jak widzę, nie dżicy gotowie!

W powietrzu zabrzmiała trąba sternika i ze zgrzytem pomknęły w dół łańcuchy kotwicy. Tryrema dosięgnęła wkrótce wysoką krawędź niemniej wysokiej tamy z olbrzymich płyt ciosowych. Tam, wzdłuż ściany kamiennej, broniącej portu od wiatrów zachodnich, srożących się u pobrzeży Palestyny, uszykowały się już dwie kohorty kopijników rzymskich, stojących załogą w Cezarei, witających obecnie nowego wodza w osobie Piłata. Tu również stali przybyli z Jeruzolimy honorowi wysłańcy ludu izraelskiego, z obudwoma arcykapłanami, Annaszem i Kafaszem. Drugą połowę szerokiej tamy zapełnił tłum judejczyków, galilejczyków i samarytan.

Zaledwie Piłat, w towarzystwie Sabinę, zeszedł z łodzi, kohorty uczciły go trzykrotnymi uderzeniami włóczni o tarcze. Arcykapłan Annasz witał go krótką mową.

— Bóg, co stworzył niebo i ziemię i w prawicy swej trzyma wszechświat, niech błogostawi przyjsięc twoje i zesle długie życie wielkiemu cesarowi! — zakończył Annasz.

Poczem arcykapłani zaprosili dostojnych gości do wielkiego pałacu, wzniesionego z marmuru przez króla Heroda, gdzie Piłata i jego małżonkę oczekiwali ucztą.

Przechodząc wzdłuż szeregu hoplitów i nieopodal zgromadzonego ludu, Sabina, idąca z Kafaszem, rzuciła w tłum wejście i nagle zawołała z trwogą:

— O, bogowie!... Któż to jest?... czyż to oczy!...

Kafasz ze zdumieniem spojrzął na nią.

— O kim mówisz, dostojna pani? — spytał.

— Ot, tam... stoja na uboczu... Co za oczy!

Stoła tam, nieco zdala od tłumu, dwóch judejczyków. Jeden, jeszcze młodzieniec, w prostej ciemnej tunice, z pod której wyglądały białe nogi, miał miękkie kędziory kasztanowatych włosów powalane, z łagodną zadumą oblicze, bez zarostu. Drugi, znacznie starszy, mocno ogorzały, z długimi zwichrzonymi splotami kruczych włosów, ubany był w tunikę z szerści wielbłądziej i przepasany rzemieniem.

Oczy pierwszego były zadziwiająco! One to uderzyły Sabinę. Ujrzała w nich tyle łagodności i siły niezwalczonej, tyle miłosierdzia i wszechlaski, że mimowoli ugięła się myślą przed czarnującym mło-

dzianem. Do zachwytych skłonnej rzymiance, której nie dotknął żaźliwy oddech wiecznego miasta, wychowanej w dziewiczej atmosferze służebnic bogini Westy—zdawało się, iż w głębi cudnych oczu młodzieńca mieścił się wszechświat!

— Któż on jest?—trwożnie pytała.

— Znam ich—odparł Kalfasz—choć imiona ich są mi obce. Wiem tylko, że obaj święty prowadzą żywot. Często widuję ich rozmówionych w świątyni. Ilekroć jednak pragnąłem bliżej ich poznać, niezłacznie uchodzili. Wiem jeno, że obaj pochodzą z Nazaretu. O młodszym z nich—o tym z łagodnymi, pełnymi zadumy oczyma—zachowałem niezatarte wspomnienie. Było to przed laty dwunastu, czy trzynastu. W jakąś uroczystość po nabożeństwie, kiedy prawie wszyscy pobożni opuścili świątynię i zostali w niej tylko arcykapłani i slugi boże, zbliżyło się do nas nieznanome chłopię, lat jedenastu, dwunastu co najwięcej, i zaczęło nam zadawać takie pytania z Pisma świętego, że zdumieliśmy się nad niezwykłą głębokością umysłu dziecka i jego bezprzykładną pamięcią. Znajomość ksiąg proroków była wprost olśniewająca!... «Zkąd się wziął ten dziwny chłopiec?»—pytaliśmy się wzajem bez skutku. Sam zaś mówił, iż pochodzi z Nazaretu i całą wiedzę swoją zawdzięcza ojcu. Tymczasem ojciec jego, zdaje się, jest cieślą... Trzy doby bawił u nas w świątyni, aż zjawili się po niego rodzice. «Cóżś uczyniło, dziecko?»—pytali—takeśmy się obawiali o ciebie i szulali!... A on na to: «Po cóż było mnie szukać?... alboż nie wiecie, żem jest u ojca mego?»... Rodzice zabrali go i zawieźli do Nazaretu... «Zadziwiające dziecko!»... A teraz, oto, jest już młodzianem. Co z niego wyrosło?...

— A któż jest jego towarzyszem?—zapytała Sabina, głęboko przejęta opowieścią arcykapłana.

— Nie wiem—odparł.

Kiedy zaś Sabina obejrzała się, nie było już ani tajemniczego młodzieńca, ani jego towarzysza.

(D. c. n.).

## BANK ZIEMSKI W POZNANIU.

PRZEZ

prof. d-ra Józ. Milewskiego.

(Dokończenie).

Działalność banku ziemskiego była przedewszystkiem pośredniczącą, i to dawniej między właścicielami obszaru dworskiego a osadnikami, obecnie—od czasu wydania t. zw. ustaw rentowych i stworzenia jeneralnej komisji, wydającej na powstałe włości rentowe osobne listy rentowe—obok tego jeszcze pośredniczącą między osadnikami a komisją jeneralną. W pierwszej grupie interesów rozróżniają znów sprawozdania trzy odmienne stanowiska banku, a mianowicie: 1) parcelacje komisowe, w których bank ziemski załatwia tylko czynności formalne i regulacyjne na rachunek właściciela za stałą prowizję, nie przejmując żadnego ryzyka; 2) parcelacje komisowe, w których bank ziemski na własny rachunek podejmuje interes, gwarantując właścicielowi umówioną z góry cenę kupna, po nad którą przewyżka, wynikająca z rozprzedaży majątku, idzie przedewszystkiem na pokrycie kosztów, a reszta zysku dzieli się w pewnym stosunku pomiędzy bank ziemski a właściciela lub osadników; 3) parcelacje spółek ziemskich, które na swoją odpowiedzialność kupują majątki, na co bank ziemski, mając szeroką materialną podstawę we własnym kapitale tych spółek—jest ich dotąd cztery, z lokalnym zakresem działania—i ustawowej odpowiedzialności ich członków, dostarczają funduszy, wchodząc z nimi zresztą w stosunek interesów, jak pod 1).

Pomoc finansowa banku ziemskiego jest głównie potrzebna dla odłączenia w hipotece majątku głównego części, sprzedanych osadnikom. Ekstabilizacja ta dozwolona jest dopiero po zadosyćczynieniu prawom wierzycieli hipotecznych, co w praktyce wychodzi na spłatę pewnej sumy długów majątku głównego. Sprzedawca ziemi żąda zwykle natychmiast otrzymania za nią całej ceny, bo on właśnie sumy tej potrzebuje bądź to dla spłaty wierzycieli, bądź też dla zasilenia obrotowego kapitału w swem gospodarstwie. Nabywca parceli potrzebuje znaczniejszych sum na pierwsze zagospodarzenie się, na postawienie budynków, i wyjątkowo tylko może całą cenę ziemi od razu zapłacić. Kredyt hipoteczny nie stoi mu otworem nigdy przed dokonaniem wszystkich formalności przewłaszczenia i urządzenia nowej zagrody, a na to potrzeba czasu, zresztą kredyt ten z Towarzystwa kredytowego ziemskiego otrzymują tylko większe gospodarstwa włościańskie. Chcąc akcje osadnictwa rodzimego rozwinąć, bez narażania osadników na popadnięcie od razu w lichwiarskie długi, potrzebną była instytucja z charakterem publicznym, któraby właśnie w tej naj-

trudniejszej chwili osadnikom udzieliła kredytu, potrzebnego im do uzupełnienia ceny kupna. Przypomnieć tu bowiem należy, że władze rządowe żądają zwykle w razie powstawania nowej osady, kaucji pieniężnej na to, że regulacje stosunków gminnych lub szkolnych wykonane zostaną w myśl przepisów prawnych, i tylko pod tym warunkiem udzielają konsensów osadniczych. Pomoc banku ziemskiego, udzielana osadnikom w tej właśnie chwili, była potrzebną i wskazaną, ona tworzyła warunek rozwoju osadnictwa rodzimego. W ciągu lat 1889—1893 pożyczyl bank ziemski w tej pozycji osadnikom 426,204 m., z czego do 1 lipca z. r. osadnicy upłacili 116,077 m.; pożyczki, udzielone spółkom ziemskim na cele osadnicze, wyniosły 411,310 m., w parcelacjach komisowych umieszczone są 162,812 m. Podług otrzymanych dotychczas zwrotów pożyczek od osadników oblicza bank, że na spłatę zupełną potrzeba lat 16; okres to stosunkowo długi, ale płynie on z natury interesu; przyspieszanie rat nie leżałoby w interesie racjonalnego osadnictwa, a bank to mając na względzie, musi zgodzić się na ten powolny obrót własnego kapitału. Wobec tego stanu rzeczy widnieje najlepiej, jak szczupłemi, ze stanowiska ogólnego niedostatecznemi są dotychczasowe zasoby banku. Nizkość ich nie dozwala bankowi na podjęcie akcji osadniczej na większe rozmiary, na rozmiary zgodne z położeniem dzielnicy i interesem społeczeństwa.

Pewne ułatwienie dla działalności banku ziemskiego stworzyły ustawy rentowe z lat 1890 i 1891<sup>1)</sup>. Istota włości rentowych polega na sprzedaży za trwałą rentę; nowonabywca zobowiązuje się do uiszczania corocznej umówionej renty; nie zaciąga długu w kapitale. Celem tego wskrzeszenia starej instytucji prawnej, było z jednej strony umożliwienie ludności mniej zamożnej nabywania ziemi za małą tylko wpłatą kapitału, a bez ryzykownego przyjmowania na siebie długu w kapitale, ztąd wypowiedzialnego, z drugiej ułatwienie własności wielkiej odparcelowania części obszaru, wskazanego bądź to skutkiem za wysokiego odłuzenia hipotecznego, bądź też skutkiem niedostateczności kapitału w porównaniu z arealem lub absolutnie za wielkiego arealu na jeden folwark—a we wschodnich prowincjach były i folwarki po przeszło 600 hektarów pod plugiem, co uniemożliwia intensywne gospodarstwo. Sama ustawa nie była jednak dostateczną dla rozwoju osadnictwa na włościach rentowych, sprzedający potrzebował za swą ziemię gotówki, a nie renty. To też przyznano tak zwanym jeneralnym komisjom, istniejącym w każdej prowincji od czasu regulacji stosunków włościańskich, prawo przejmowania na siebie rent prywatnych i wydawania aż do  $\frac{3}{4}$  wartości, powstającej włości rentowej listów rentowych ( $3\frac{1}{2}$  lub 4-proc.), opartych na kredycie państwa, amortyzujących się (w  $60\frac{1}{2}$  latach). Komisjom tym przyznano jednak—między innemi, celem przeszkodzenia ściśle spekulacyjnej parcelacji—szeroką władzę dyskrejonalną, skutkiem czego jeneralna komisja ma prawo i obowiązek zbadać wszystkie ważne tu punkty (jakość gleby, położenie, cenę ziemi, zasoby osadników, dokonane wpłaty, budynki i t. d.), ale zarazem ma prawo nieprzejęcia na siebie włości rentowych, niewydania na daną osadę listów rentowych. Ustawa ostatnia jest z lipca 1891 r., to też ułatwienie przez nią działalności banku ziemskiego, chociaż już widoczne, na większe rozmiary objawić się dopiero może w przyszłości.

Ułatwienie dla banku ziemskiego polegać będzie na tem, że z włości, przyjętych jako rentowe przez jeneralną komisję otrzyma bank w dużo krótszym okresie, niż przy dotychczasowej kapitalistycznej parcelacji, swój kapitał z powrotem, a mianowicie w ciągu 2—3 lat, t. j. tak długo, jak trwać będą pertraktacje z komisją. W razie nieprzyjęcia pewnych gruntów na włości rentowe, będzie mógł bank bądź to zawrzeć z osadnikiem umowę rentową prywatną na tych samych zasadach, co komisja jeneralna, bądź też umowę taką, jak przed wydaniem ustaw rentowych.

Otwiera się przeto przed bankiem ziemskim szersze pole działania. Ale w miarę powiększania działalności, trzeba mieć większe zasoby. Słusznie przeto uchwalilo ostatnie zebranie banku ziemskiego podniesienie kapitału zakładowego o dalsze 800 akcji po 1,000 marek, wpłacalnych w 4 równych półrocznych ratach, zaczawszy od

<sup>1)</sup> Chcąc bliżej je poznać, zwracam uwagę na rozprawę dyrektora banku ziemskiego, d-ra T. Kalksteina: «Ustawy o włościach rentowych» (Poznań, 1892 r.), i tegoż autora referat na trzecim zjeździe prawników i ekonomistów polskich.

stycznia 1894 r. W ten sposób zakładowy kapitał banku ziemskiego podniesionym zostanie do 2,000,000 marek. W podniesieniu tem tylko o 800,000 marek widnieje znów cechująca całą działalność banku ziemskiego wielka przezorność, zdążająca tylko stopniowo do rozszerzenia swego działania. Idąc w ten sposób, nie blyszczy się wielkimi cyframi, ale idzie się pewno, zyskuje się rezultaty dodatnie i trwałe.

Dotychczasowe rezultaty banku ziemskiego przewyższyły oczekiwania. Śmiało to powiedzieć mogę, bo byłem świadkiem naocznym trudności, na jakie powstanie jego natrafiało, slyszalem wszystkie wątpliwości, jakie wyrażano. Naprzeciw tych wątpliwości i obaw rezultaty dzisiejsze przedstawiają się, jako nader dodatnie i zupełnie niespodziewane. Dlatego też uznałem za stosowne na odbytym świeżo w Poznaniu trzecim zjeździe prawników i ekonomistów polskich, wśród obrad sekcji dla małej własności ziemskiej, gdzie właśnie przewodniczył inicjator i prezes rady nadzorczej banku ziemskiego, Stanisław hrabia Żółtowski, a referat «Rozwój osadnictwa krajowego we wschodnich prowincjach monarchji pruskiej» przedkładał dyrektor banku, dr. Teodor Kalkstein, publicznie stwierdzić ich zasługę, stwierdzić, że bank ziemski dotychczasową swą działalnością zasłużył na pełne uznanie ze strony społeczeństwa.

W Anglii powstawało wiele instytucyj o szerokiem społecznem znaczeniu na tej podstawie, że kapitaliści, użyczający pieniędzy, potrzebnych na wprowadzenie w życie tych instytucyj, zadawali sobie zwyczajnym procentem od papierów lokacyjnych, że zadawali sobie naprz. 3 proc., jakie im konsule państwowe dawały. Stowarzyszenia konsumcyjne w Anglii korzystały wielce z tego kredytu. A gdy uważnie slychałem człowieka, co mi o swym udziale w tem kredytowaniu opowiadał, dodał on, że był to dlań czysty interes: brał procent taki sam, jak dawniej; stowarzyszeniom może grozić pogorszenie interesów, ale i papiery publiczne pogorszą się, bo konwersje zniżają procent, w kieszeni przeto nie uczul różnicy, ale uczul ją w sercu, miał zysk moralny, bo miał świadomość, że grosza użyczył na cel pożyteczny dla kraju... Słuszne to, a niestety, jak u nas, rzadkie zapamiętywanie. Zaznaczyć je było warto, tak w odniesieniu do nowej emisji akcji banku ziemskiego, jak do sklepików chrześcijańskich, jak do wielu jeszcze spraw pożytecznych, potrzebnych, a często jedynie tem powstrzymanych w rozwoju, że im braknie kapitału, jedynie tem niepopularnych, że wielkich zysków nie obiecują. Zapytać jednak wolno, czy te spodziewane wielkie zyski gdzieindziej realizują się zawsze? Zapytać wolno, czy np. lokacja na 4 proc. z zyskiem moralnym—ową świadomością o dobrem użyciu grosza — w dodatku jest złą lokacją? Dotąd bank ziemski płacił 4 proc. dywidendy; na przyszłość, tak ze względu na przebyte już pierwsze lata próby, jak fundusz rezerwowi, jak zmniejszające się w miarę zwiększania interesu koszta ogólne, szansa utrzymania lub wzrostu tej dywidendy okazuje się uzasadnioną. To też żywimy nadzieję, że subskrypcja owych nowych 800 akcji dokona się bez zwłoki i bez trudności, że wogóle w przyszłości u nas coraz więcej ludzie i ów zysk moralny wciągać będą w rachubę, coraz więcej ręki i grosza przykładają do spraw zdrowych finansowo, bo używających dobrze powierzonych kapitałów, a zarazem potrzebnych i ważnych dla społeczeństwa, chociażby one nie lądziły wielkich materialnych zysków nadzieją.

Epoka ciasnego i jałowego *laissez-faire* minęła już w gospodarczej polityce narodów. Uważanie ziemi za towar, którym każdemu wolno spekulować, jak zechce, mija tak samo, a państwa usiłują na drodze nowych ustaw i instytucyj agrarnych zapobiedz dalszemu rozrostowi złego w rolniczych stosunkach, zdrowe nowe stosunki powołać do życia; stosunki rolnicze mają znaczenie; u nas przeto nad zdrowiem ich czuwać, o zapobieganiu pogorszeniu myśleć należy. Zależnie od ustaw i stosunków zmieniają się zagadnienia agrarne, najpilniejsze dla naszych ziem, i zmieniają się środki działania, drogi poprawy. W Wielkopolsce najgroźniejszym zagadnieniem była utrata ziemi, najważniejszym zadaniem oddanie wysuwającej się nam ziemi w ręce rodzime, a skrzętne i pewne, które ją i w kulturze podniosą i nieuszczuploną przyszłym narodu przekażą pokoleniom. Zadania tego podjął się bank ziemski, i przez pięć już lat pracował pożytecznie. Szczęść Boże jego pracy i na dalsze lata!

## NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

*Alkar. Tragikomedja kurlandzka z czasów saskich. Kraków, 1893, str. 33.*

Na mocy traktatu z r. 1561, były mistrz inflandzki, Gothard Kettler, pozyskał dla siebie i swolch potomków prawo do tronu lennego księstwa kurlandzkiego. W razie wygaśnięcia rodu Kettlerów, Kurlandja miała być podzieloną na województwa i wcielona do rzeeczypospolitej. Chwila ta nastąpiła w r. 1726, kiedy zmarł ostatni z rodu Kettlerów, na tronie Fryderyk-Wilhelm, żonaty z Anną Iwanówną. Maurycy saski, syn naturalny Augusta II, starał się o jej rękę i został, wbrew traktatom, wybrany księciem przez sejm kurlandzki. Zanim król August II, pod naciskiem sejmu, uznał elekcję syna za nieprawą, o spuściznę po Kettlerach na własną rękę ubiegał się Menżyków, zmusiwszy Maurycego siłą oręża do wyjazdu z Kurlandji. Tymczasem wydano konstytucję, ogłaszającą unję Kurlandji z rzeeczypospolitą, po śmierci regenta księcia Ferdynanda. Dla uregulowania tego stosunku wysłano do Kurlandji komisję, której przewodniczył Jan-Krzysztof Szembek, biskup warmiński. Menżyków na każdym kroku czynił przeszkody komisji, przy pomocy dwóch generałów, Lasey i Bibikowa. W końcu, po licznych zabiegach, protestacjach, naradach, komisja kurlandzka skończyła swoje czynności, co zresztą, jak się później pokazało, nie miało wpływu na dalsze dzieje Kurlandji. Tę kartkę z jej historii opowiada autor porzucając nieco szczegółów z niedrukowanego djarjusza komisji i z notat Świdzińskiego, wypisanych z pamiętnika księcia de Lirja i de Berwick, posła hiszpańskiego do Petersburga.

*Dr. Magula. Bakterje. Warszawa, 1893.*

Dzielnik powyższe, świeżo wydane w Warszawie, może służyć jako najlepszy dowód możliwości popularnego traktowania naukowych kwestyj, bez szkody dla prawdy i jasności wykładu. Po krótkiej przedmowie «co to są bakterje», następuje część ogólna, zawierająca rys rozwoju bakterjologii, opis głównych form drobnoustrojów, objawów ich życia, oraz sposobów badania. W części szczegółowej znajdujemy systematykę bakteryj, zawierającą opis głównych gatunków chorobliwych i barwnikotwórczych i ustrojów, wywołujących fermentacje. Piękny rozdział o stosunku bakteryj do żywej i martwej przyrody zamyka to ciekawe dziełko, które nie tylko posłużyć może do rozpowszechnienia wśród szerszego ogółu prawidłowych poglądów na niezmiernie ciekawy świat mikroskopowych żyjątek, ale z prawdziwą także przyjemnością przeczytanem być może przez fachowca. Poprawność języka, oraz piękny styl przekładu pióra p. M. Flauma, podnoszą wartość książki.

## KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Na najnowszym posiedzeniu akademji umiejętności w Krakowie dr. Wł. Wisłocki zakomunikował «Przyczynki do historii uniwersytetu krakowskiego». Z powodu rozprawy doktora Ludwika Birkenmajera «Marcin Bylica z Olkusza», dr. Wisłocki zwrócił po raz pierwszy uwagę na ślady uprawy astronomji w uniwersytecie krakowskim przed r. 1450 i przytoczył kilka nieznanych szczegółów co do losów narzędzi astronomicznych, ofiarowanych uniwersytetowi przez Bylicę. Następnie, z okazji wydanego świeżo przez d-ra Karola Schraufa w Wiedniu «*Regestrum bursae Hungarorum Cracoviensis 1493—1558*» z rękopisu biblioteki jagiellońskiej, dr. W. podnosi wiele wiadomości, nieznanych wydawcy, a ogłoszonych już drukiem przez Muczkowskiego i innych, i podaje ciekawe szczegóły z historii domu przy ul. Brackiej, № 5, który za pieniądze, pożyczane kilkakrotnie Janowi Melsztyńskiemu, nabył ostatecznie od rodziny Melsztyńskich uniwersytet w roku 1464. Umieszczono tu początkowo bursę dla studentów węgierskich, z której ciągnięto dochody, jako z domu czynszowego. Kłopotliwą administrację powierzono następnie jednemu z magistrów, jako dzierżawcy. Z kontraktów widać, że nawet nie sami węgry tu mieszkali. Od r. 1491 dopiero przedsiębiorcą został węgier, a w latach 1501—1558 bursa znajduje się stale w rękach węgierskich. Wreszcie, gdy ustał napływ studentów węgierskich, uniwersytet sprzedał kamienicę. Trzeciem dziełem omawianem jest praca ks. prof. Gromnickiego «*Geschichte der theologischen Facultät an der Universität Krakau*». Członek cz., prof. dr. W. Zakrzewski, podał wiadomość o sześciu broszurach nieznanych, które p. Aleksander Kraushar odszukał w «Bibliothèque Nationale» w Paryżu i w odpisach z druków oryginalnych przysłał akademji.

Henryk Siemiradzki wykonał, jak wiadomo, kurtynę dla teatru krakowskiego. Otóż korespondent rzymski «Kurjera Warszawskiego» tak się o niej wyraża: «Śmiało rzec można, iż doskonał arcydzieła, wystarczającego samo przez się do zapisania jego nazwiska w poczet największych malarzy XIX w., a raczej dawniejszych, zdolniejszych i bardziej natchnionych wieków. Mistrzowskie ugrupowanie postaci przypomina nieśmiertelne freski Rafaela. Postacie Prawdy i Piękności, rysujące się po środku ogromnego obrazu na złocistem tle absydy przybytku sztuki, ośniewają idealną swoją urodą. Płótno takie dostateczne, ażeby nieśmiertelną artystę, powinniśmy raczej zająć miejsce w galerji obrazów, aniżeli być narazone na los płócien teatralnych, to jest na pożary i inne przygody. Jeżeli, jak się wszyscy spodziewają, znakomity artysta wystawi swoje arcydzieło przed wysłaniem na miejsce przeznaczenia, to jest otworzy pracownię swoją dla publiczności, cały Rzym popieszy do niej. Kiedy zaś przepyszny ten utwór oddany zostanie do teatru, ci tylko, którzy będą tam uczęszczali, poznać go zdołają. Przyjaciele i wielbiciel Siemiradzkiego powinniżby zatem żądać, aby przed oddaniem kurtyny wystawił ją w Warszawie na jaki cel dobroczynny. Wtedy sprawdził się, że słowa moje wolne są od przesady i pochlebstwa, a natchnione nie już przyjaćielską zyczliwością, ale prostym poczuciem piękna w sztuce, której największe arcydzieła przesuwały się od lat kilkunastu przed memi oczyma».

# DZIAŁY BIEŻĄCE „KRAJU”

## WYBORY DO IZBY HANDLOWEJ.

Kraków, 20 stycznia.

Tegoroczne wybory do izby handlowo-przemysłowej ściągnęły na siebie uwagę wskutek gremjalnych protestów, założonych przez kupców i przemysłowców chrześcijańskich. W dni oznaczone na wybory stanęli oni wprawdzie przed urną, ale głosowali tylko ustnie, a następnie złożyli piśmiennie oświadczenie, wyjaśniając, z jakich powodów nie korzystają z praw swoich i nie rzucają głosów na szalę. Przyczynę tej cichej opozycji postaram się wytłómaczyć.

Izby handlowo-przemysłowe posiadają wielki wpływ na rozwój przemysłu i handlu. Zadaniem ich jest strzedz tych gałęzi gospodarstwa społecznego i pośredniczyć pomiędzy rządem a kupcami i przemysłowcami. Ministerstwo handlu nie wydaje żadnych uchwał ważniejszych, nie projektuje żadnych ustaw, bez zasięgnięcia opinii tych instytucyj. Służą im prawo wnoszenia petycyj, prawo roztrząsania sporów, wynikłych z wadliwego tłumaczenia ustaw, prawo wyboru cenzorów banku austriacko-węgierskiego, przez co wpływają na kredyt. Członkowie ich są powoływani do rad kolejowych, a więc mają wpływ i na komunikacje. Nadto każda izba handlowa wybiera jednego posła na sejm i do rady państwa. Wszystko to dostatecznie wskazuje, czem każda izba dla handlu i przemysłu być może, jeżeli się składa z ludzi, mających dobro kraju na oku.

Skutkiem jednak wadliwej ordynacji wyborczej, krakowska izba handlowa nie odpowiada swojemu wysokiemu zadaniu, a jak jest obcą krajowi — świadczy chociażby to, że obraduje w języku niemieckim.

Dzieje się zaś to z powodu, że ustawa pozwala przy wyborach głosować nie tylko osobiście, lecz i za pośrednictwem poczty. Okoliczność tę wykorzystują kupcy i przemysłowcy żydowscy, którzy za pośrednictwem agentów skupują karty wyborcze, wypełniają je według swego upodobania i odsyłają w czasie oznaczonym do tych samych agentów prowincjonalnych, aby ci przesłali je pocztą do Krakowa. Zawierają się, naturalnie, liczne kompromisy. X. posiada kart takich 300, Y. i Z. taką samą ilość ich rozporządzają. Wobec tego następuje propozycja ze strony X.: dajcie mnie swoje głosy, a ja wam dam swoje. Wybór zatem staje się farsą. Listę kandydatów wypełniają oni sami we własnych mieszkaniach. Dla przyzwyczajności wszakże dopuszczają kilku chrześcijan, aby nie mówiono, że izba jest wyłącznie żydowska. Tych kilku chrześcijan bywa umiejętnie dobieranych albo z pomiędzy ludzi podeszłego wieku, albo związanych interesami z kłką wybierającą, lub wreszcie ze słabych, niezdolnych ani do inicjatywy, ani do opozycji.

Nad faktem tym biadano oddawna; w ciągu ostatnich lat dwudziestu przy

każdych wyborach podnosiły się skargi, tworzone chrześcijańskie komitety wyborcze, nieco agitowano w samem mieście, ale cóż, kiedy karty żydowskie, a nawet i nieżydowskie na długo przedtem były już wyłowione. Podczas tegorocznych wyborów chwycono się innego środka: uchylono się od nich i zakładano protesty, sądząc, że to zwróci uwagę władz i te postarają się o zmianę ordynacji wyborczej. Są to narazie *pia desideria*, których urzeczywistnienia nie prędko się chyba doczekamy.

Tymczasem stwierdzić przychodzi, że wyborcy sami są sobie winni. Ordynacja jest zła, to prawda, ale dlaczego z błędów jej korzystają tylko żydzi? Odpowiedź prosta: ponieważ są solidarni i nie wahają się przed ofiarą pieniędzy. Gdyby kupcy i przemysłowcy chrześcijańscy poszli za ich przykładem, wynik wyborów byłby całkiem inny. Oni jednak umieją tylko biadać i protestować, a nie mają chęci do solidarnego postępowania, nie mają czasu na silną agitację i żal im grozi na wykup kart wyborczych. Ofiarność zbiorowa bez wielkich wysiłków mogłaby wywrzeć dodatni wpływ na wybory, ba! nawet ofiarność niektórych pojedynczych firm wystarczyłaby najzupełniej bez wielkiego dla nich uszczerbku, są bowiem jeszcze tacy kupcy i przemysłowcy chrześcijańscy, z którymi pod względem potęgi finansowej nie mogą współzawodniczyć żydzi. Zapewne, że przykro płacić za to, co powinno się osiągnąć bezpłatnie, ale jeżeli niema innego środka, a stać na zapłatę, to śmiechem się okrywa ten, kto czeka na «pieczone gołąbki». Trzeba płakać nie tylko nad ordynacją wyborczą, ale i nad własnym niedołęstwem.

K. B.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 13 stycznia.

W chwili oddania numeru pod prasę, otrzymujemy informację o zaniepokojeniu, jakie wywołała w świecie dyplomatycznym zaogniona kwestja serbska. Samo istnienie dynastji Obrenowiczów jest widocznie mocno zagrożone, skoro Milan zdecydował się na ryzykowny krok powrotu do Białogrodu i po długich pertraktacjach udało się utworzyć gabinet, złożony tylko z liberałów, którzy w skupczy nie stanowią skromny tylko odsetek. «*Das biszen Serbien*» może się dać Europie tak samo we znaki, jak kiedyś «*das biszen Herzogovina*». Pojawienie się w takiej chwili Bismarka w Berlinie, nabiera niewątpliwie interesu.

Butelka starego wina, którą cesarz Wilhelm posłał przez swego adjutanta ks. Bismarkowi, stanie się zapewne dla dziennikarstwa europejskiego dogodnym tematem do żartobliwych

rozmyślań o nektarze, który «rozwiązuje języki». W danym wypadku starzy węgry (czy też johannisberger), rozwiązał nie tylko język ale i serce, nieugięty bowiem eks-kanclerz zmiękł na dobre i zdecydował się na wyjazd do Berlina. Nie powtórzy się już zapewne akt pocałowania ręki świeżo ukoronowanego młodzieńca przez 70-letniego starca, jak przed czterema laty, ale zawsze dopełniony będzie pewien akt skruchy i ks. Bismark stawi się na pokojach cesarskich jako «herzog na Lauenburgu», tytuł kondolencyjny, który dotąd stale i stanowczo odrzucał. Żeby Bismark do władzy powrócił, temu nikt nie wierzy, ale że przy lepszym i osobistym stosunku do Wilhelma II, może na bieg spraw państwowych wywrzeć wpływ pewien, jest wielce prawdopodobnem. Oprócz giełdowców, którzy przyjęli wieść o wzięciu Bismarka zwyżką kursu, mało kto okazuje radość z tego faktu. Ze stronnictw politycznych w Niemczech: centrum i wolnomyślni widzą w nim zawsze swego zaciętego wroga; konserwatystom nie może być dziś na rękę pogodzenie się Wilhelma II z eks-kanclerzem, bo widzą w tem, i słusznie, wzmocnienie szans traktatu handlowego z Rosją; dla Koła polskiego «*Bismark redivivus*» — to pojawienie się złego ducha. Zagranicą również entuzjazmu nie widać. W Austrii pamiętają zbyt dobrze jego ostatnią kampanję przeciw traktatowi z Niemcami. W opinii publicznej w Rosji, po uroczystościach kronsztadzkich, paryzkich i tulońskich, zaszedł zwrot, który odejmie zapewne ochotę promotorowi kongresu berlińskiego do przekonywania o swej życzliwości. W Anglii patrzą na Bismarka oczami cesarzowej Fryderykowej. Jedne tylko chyba Włochy zarobić mogą trochę na powrocie sprzymierzeńca Crispiego. Tylko, że na Włoszech sprawdzić się może przysłowie: «nim słońce wejdzie — rosa oczy wyje».

Wybór prezydium w polskiej frakcji sejmowej w Berlinie usunął wszelkie wątpliwości pod względem pytania, czy dotychczasowy kierunek polityki poselskiej się utrzyma? Znaczną większością głosów wybrany został prezesem radca sądu ziemiańskiego Stanisław Motty z Poznania, stary parlamentarzysta, człowiek uczony i gładki, a obecnie zupełnie wdrony w bieg kierunku utartego. Zastępcą jego mianowało Koło hr. M. Zółtowskiego, sędziwego bojownika na polu parlamentarnem, który sobie w Poznaniu, podczas uczty jubileuszowej dla Cieszkowskiego, zjednał powszechne uznanie odpowiedzią, jaką dał na znaną przemowę d-ra Madeyskiego. W odpowiedzi tej hr. Z. oświadczył mianowicie, że jako człowiek wychowany w innych pojęciach, nie byłby może nigdy się zdobył na zmianę polityki parlamentarnej, jaką się dokonało, ale uznaje potrzebę i użyteczność tej zmiany, bo nie zawsze można wedle jednej i tej samej formułki postępować. Sekretar-

rzem mianowana nowa siła, dr. Mizerski, radca konsystorski z Poznania. Jest to, o ile nam wiadomo, nowicjusz w polityce, ale człek światły, umiarkowany i nader pracowity. Przypuszczając można, że za jego sekretarjatu rozpocznie się nareszcie dawno upragniona wymiana zdań między posłami i wyborcami za pomocą prasy. Cała uwaga polityczna skierowana jest dziś na traktaty handlowe w parlamencie. O ile z listów prywatnych i głosów prasy wyrozumieć możemy, znaczna większość posłów z Poznańskiego i Prus oświadczy się za traktatami, pomimo wielkiej agitacji przeciwnej, podjętej mianowicie ze strony towarzystw rolniczych w kraju. Grożono już posłom, że uchwalą dla nich wotum niezauwania na zebraniach wyborczych, gdyby się poważyli głosować za traktatami. Powoli jednak zaczyna się uciierać zdanie, że opozycja ta zupełnie nie ma podstawy, a główni agitatorzy już dziś się przyznają, że agitują przeciwko cłom, ponieważ «tak wypada», a nie dlatego, iżby wierzone w szkodliwość traktatów. Tyle pewna, że Koło parlamentarne nie ulegnie naciskowi z żadnej strony, tylko postąpi sobie wedle własnego sumienia i zrozumienia rzeczy.

Przybycie do Petersburga delegatów banków ziemskich ożywiło naturalną kolejną rzeczą polemikę dziennikarską w sprawie kredytu rolnego. Hr. Tatischev wystąpił w «Now. Wrem.» z nowym artykułem z powodu zamierzonego zmniejszenia kapitałów zakładowych w tychże bankach. Jakiś «Akcjonariusz» upomniał się w tejże gazecie o zagrożone swoje prawa, wreszcie prezes zarządu banku charkowskiego, p. Alczewski, zamieścił w «Birz. Wied.» obszerną krytykę poprzednich zarządów hr. T. P. Alczewski zwraca przede wszystkim uwagę na zbyt powierzchowną i, zdaniem jego, niedostatecznie uzasadnioną napaść na banki ziemskie. Sprowadzenie instytucji kredytowych do roli komisantów jest niemożliwe w zasadzie, gdyż komisant za nic nie odpowiada i niczego nie gwarantuje... Gdyby taką zasadę zastosować do zbankrutowanego banku sibirsko-saratowskiego, strata właścicieli listów zastawnych pozostałaby niepowetowaną. Lecz w wypadku tym, ponieważ istniał kapitał akcyjny, ucierpieli tylko rzeczywisci właściciele przedsiębiorstwa — akcjonariusze. Na całym świecie istnieją tylko dwa typy prywatnych instytucji hipotecznych: jedne oparte na zasadzie wzajemności, czyli wzajemnego poręczenia dłużników, drugie na podstawie kapitału akcyjnego. Twierdzenie więc, że banki ziemskie odegrywają rolę komisantów, rozmija się z prawdą. Dochody banków ziemskich nie są tak wygórowane w porównaniu do kapitałów w nie włożonych (50 mil. rubli zgórą), a zwłaszcza w porównaniu z dochodami banków zagranicznych. Uważane powszechnie za wzorowe banki angielskie, wydzieliły dywidendy: westminsterski 14%, narodowy 18%, kontynentalny 20%. Czyż i o tych instytucjach powiedzą, że ciągną «zyski lichwiarskie». A nadmienić należy, że kapitał w Anglii jest znacznie tańszy, wypożycza się na 1½ — 3%. Pomimo to dochody owych banków uważane są

za normalne. Ruski bank państwa od kapitału zakładowego 25 mil. rubli otrzymał w r. 1892 pięć i pół miliona rubli zysku... W końcu swojej odpowiedzi p. Alczewski oświadcza, że rozumie wszelką walkę, ale tylko na gruncie prawnym i zgodnym z porządkiem społecznym. Wolno tworzyć ile się podoba nowych instytucji kredytowych, o warunkach najbardziej dostępnych, lecz nie należy działać drogą przymusu lub gwałtu przeciwko istniejącym; nie przystoi, zwłaszcza właścicielom ziemskim, zmierzać do pogrążenia innych właścicieli w otchłań bezprawia... Do interesującej tej polemiki powrócimy wkrótce; obecnie zaznaczamy tylko, że posiedzenia zjazdu delegatów, które potrwać około dni dziesięciu, już się rozpoczęły.

«Mosk. Wied.» przytaczają obszerny wyjątki z opublikowanego niedawno raportu ober-prokuratora najsw. synodu za r. 1890—91, w którym jest mowa o walce prawosławia z wpływem katolicyzmu, protestantyzmu, mahometanizmu i sekciarstwa. Walka prowadzi się głównie w pogranicznych dzielnicach państwa: w Finlandji, kraju bałtyckim i w krajach południowo- i północno-zachodnim. Jak silnym jest «łacińsko-polski wpływ» w dwóch ostatnich dzielnicach — mówią «Mosk. Wied.» — świadczy to, że «w raporcie okazało się niezbędnem oficjalnie zawiadomić o licznych wypadkach jawnego przejścia na katolicyzm. Ileż zaś — dodaje gazeta — powinniśmy liczyć wypadków tajnych?» Następnie raport wskazuje na silniejszy jeszcze wzrost i szkodliwszy wpływ protestantyzmu i sztundyizmu w gub. południowych, szczególnie w gub. podolskiej.

Dr. Aleks. Czołowski, naczelnik archiwum miejskiego, któremu wydział krajowy powierzył zbadanie akt dawnych i map odnoszących się do sporu z Węgrami o Morskie Oko, odczytał na posiedzeniu Towarzystwa historycznego ustępy z pracy swojej, wydanej kosztem wydziału. Dr. Cz. zbadał archiwa: lwowskie, krakowskie, warszawskie i wiedeńskie i przyszedł do wniosku, iż Węgrzy opierają swoje pretensje do terytorjum spornego wyłącznie na rozszereżeniach komisarza austriackiego Tereka, który wysłany w r. 1769 przez rząd austriacki do zajęcia Spizu, usiłował w jak najszerszej mierze podnosić pretensje Austrii do terytorjów polskich. Wszystko zresztą, a to zarówno względy prawne i historyczne, jak nawet względy topograficzne, przemawiają za tem, iż sporny kawał ziemi z Morskiem Okiem powinien należeć do Galicji.

Do «Fremdenblattu» donoszą z Opawy: Ks. kardynał Kopp, jako zastępca marszałka krajowego, przyjął deputację polskich i czeskich posłów sejmu szlązkiego, która przedłożyła mu życzenia pod względem narodowego i językowego uprawnienia. Ks. kardynał uznał w zasadzie słuszność tych żądań i przyrzekł poparcie o ile chodzi o przeprowadzenie uprawnionych życzeń ludności słowiańskiej na Szlązku.

«Nowoje Wremia» zaznaczywszy, że prasa angielska zaczęła znowu zajmować się eskadrą admirała Awelana, jako próbkę szerzonych przez nią baśni przytacza, że klasztor na górze Athos, dokąd właśnie eskadra ma zawinąć, stał się, podług «Timesa», warownią ruską, w której przebrani za mnichów żołnierze strzegą zwiezionych tam cichaczem zapasów bojowych.

Otrzymujemy żalobną wiadomość o śmierci d-ra Antoniego-Józefa Rolle, znanego historyka i stałego od lat 12 korespondenta naszego pisma z Kamieńca podolskiego. Pokój jego pamięci!

## Przegląd prasy ruskiej.

Z powodu niezwykłego morderstwa w Krakowie, którego ofiarą padła artystka dramatyczna, Aniela Wyrwiczówna, «Gaz. Warsz.» w artykule p. t. „Zgubny wpływ” zwraca uwagę na tę okoliczność, że zabójca Chądzyński zdecydował się na podwójną zbrodnię po przeczytaniu «studjum» p. Ignacego Dąbrowskiego, p. t. «Śmierć». Powieść ta miała wyrzucić na młodzieńcu deprymujące wrażenie, co świadczy wymownie o jej «zgubnym, rozkładowym wpływie». Wobec takiego faktu, autor artykułu w «Gaz. Warsz.» powstaje wogóle przeciwko beletrystyce ostatnich czasów i mówi:

«Literatura stała się lożem Prokrusta, na którym różni autorowie rozciągli wrażliwość czytelników i dręczyli ich do nieskończoności, a owocem tych udręczeń musiały być i muszą być takie bolesne, takie smutne fakty, jak ten, który wydarzył się przed kilku dniami w Krakowie».

Dawniej literatura w każdej formie była «przodownicą» i «zdrowym ziarnem», dawała siły do walki z przeciwnościami i nie pozwalała kłaść życia u stóp kobiety, bo kobieta nie jest celem życia, ale tylko jego okrasą. Dziś, jakże się wszystko zmieniło!

«W dręczącym napięciu wszystkich nerwów swoich, w ciągłych obrazach ciemnych stron życia, w nędzy i niedoli ludzkiej zanurzona literatura, stała się dziś nie matka, ale macochą czytelnika, nie jego pociechą, ale dręczycielką, nie drgająca życiem, ale konająca na smutek i zwątpienie. Objaw to ze wszech stron godzien jak najsurowszego potępienia. Tylko rzeźkie, zdrowe życie, zdrowe dzieci, rodzice może, tylko praca, czynność, skrzętna działalność na wszystkich polach społecznych nadać może całości tęgość».

## ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 21 stycznia.

[W oczekiwaniu reskryptu szkolnego. Odznaczenie arcybiskupa poznańskiego. Z życia towarzyskiego].

△ Lada dzień spodziewamy się tu już na pewne ogłoszenia zapowiadane reskryptu szkolnego. Nie da on wiele, bo tylko fakultatywną naukę polską w szkołach elementarnych, co, naturalnie, szwajnicistów naszych nie zadowolni, ale zawsze przedstawiać będzie pewną różnicę ze stanem obecnym, pierwszy przełom systemu. W uznaniu ciężkiej pracy, podjętej na tem właśnie polu, otrzymał arcybiskup podczas dorocznej uroczystości orderowej, order Korony II z gwiazdą, co jest uważane tu za wielkie odznaczenie przy braku poprzednich stopni tegoż orderu. Zresztą, jest to obyczajem utartym, że każdy nowy biskup po dwuletnim zasiadaniu na swej stolicy, otrzymuje w Prusach order, zwykle nie tak dostojny.

U księstwa Ferdynandostwa Radziwiłłów odbył się tu wielki bal dla córki, zaczyna-



jącej w świat występować. Było ze 160 osób, głównie ze świata dyplomatycznego.

U jednego z posłów poznańskich, zamieszkującego stale w Berlinie, odbył się także wielki obiad polityczny, na którym obok najbliższych kolegów byli członkowie ze wszystkich znacznych frakcyj parlamentu, oraz całe prezydium. Bawiono się wyśmienicie i w najlepszym usposobieniu koleżeńskim. Jest to nowość w naszym życiu parlamentarnym, po której się spodziewają lepszych stosunków między trakcją polską a stronnictwami niemieckimi.

Niedawno odbył się tu wspaniały ślub hr. Mycielskiego ze Smogorzewa z panną Dorą Stern, córką bardzo bogatego bankiera. Podobno i siostra jej starsza, urodziwa i bardzo inteligentna, wyjdzie za polaka. Na pierwszym ślubie rozwinięto w salonach prawdziwie królewski przepych. Mowę na cześć pp. młodych miał poseł doktor Zygmunt Dziembowski.

### Krzysztof.

Poznań, 18 stycznia.

[Cła, dowody tożsamości, taryfy drabinkowe].

△ Cła zbożowe, dowody tożsamości, taryfy drabinkowe, otóż pojęcia, które dziś zajmują umysły wszystkich, a przede wszystkim rolników, polityków, statystów, posłów i wyborców.

Cła zbożowe znane są powszechnie, więc ich objaśniać nie potrzeba. Wystarczy przytoczyć dla przykładu, że żyto przywożone do Niemiec z Austrii płaci 3,50 marek od podw. centnara, żyto ruskie natomiast aż 7,50 m. od czasu wybuchu wojny celnej (przedtem płaciło 5 m.). Ta nierówność sprawiła, że podwyższenie cła od strony Rosji nie osiągnęło zamierzonego skutku. Spodziewano się ogólnie znacznego podwyższenia cen, a tymczasem stało się przeciwnie, ceny nie tylko się nie podniosły, lecz owszem, albo spadały, albo trzymały się przy poprzedniej niższej. Jest to najlepszym dowodem, że wysokość cła wcale nie oddziaływała na unormowanie cen. W r. 1891 mieliśmy niskie cła, a ceny bajecznie wysokie, dziś mamy cła bardzo wysokie, a ceny bajecznie niskie, tak, że rolnikom się nie opłaca produkcja zboża. Wskutek nierówności cel handlu poszedł innymi drogami, albo ustąpił zupełnie z powodu niepewności, co jutro będzie. A zastój w handlu to zniżka pewna.

Więc mówią, że bez względu na niskość lub wysokość cel, handel się nie ożywi, póki nie zniosą fatalnego «dowodu tożsamości», krępującego eksporterów. Ci bowiem mogą wprawdzie zagraniczne zboże bez cła przeprowadzać przez Niemcy do portów na wywóz zagraniczny, ale tylko wtedy, skoro dostarczą dowodu ścisłego, że żyto eksportowane jest tem samym żytem, które importowali. Więc trzeba plombować miechy, a nie można nawet pomyśleć o tem, żeby gorsze zboże zagraniczne mieszać z lepszym krajowym, co dawniej było wielce zyskownym interesem. O ten punkt wre teraz właśnie walka zacięta, a kanclerz obiecuje, że tylko w takim wypadku zniesie owe «dowody tożsamości», jeżeli parlament ujednostajni cło zbożowe na wszystkich granicach wedle normy cła austriackiego. Twierdzą jedni, że ułatwienie to ożywi handel, t. j. podniesie ceny, inni wątpią, agrariusze się wahają, nie dowierzając, czy zmiana ta wyjdzie na korzyść producentów. Makę już od dość dawna eksportować można bez «dowodu tożsamości», a jednak to i za niższego cła nie podniosło cen.

Istnieją nadto dla ułatwienia wywozu z rolniczych ziem wschodniego pogranicza t. zw. taryfy drabinkowe, z których my tu daleko mniej korzystamy, niż odległe od centrów konsumcji zachodniej okolicy Prus wschodnich, bo drabinka niższej taryfy rozpoczyna się dopiero na odległość 200 kilometrów, w odstępach po 40 kilometrów i t. d. My z Księstwa eksportujemy głównie do Ślązka i Saksonji, a skoro się ze zbożem naszym zapuścimy dalej,

biją nas Prusy wschodnie korzyściami swej dalszej odległości. Więc i o to idzie walka. Wschód chce niskich taryf na wszelkie przestrzenie, a rolnicy środka i zachodu państwa boją się zasypania zbożem wschodniem. Kto te wszystkie przeciwieństwa pogodzi, zasłuży sobie na patent salomonowej mądrości.

U nas rolnicy twierdzą, że zniżenie cel ich dobije, bo, być może, że ceny się nie podniosą, ale, owszem, spadną o wysokość cła. Kto tak argumentuje, musi być przeciwnikiem wszelkich traktatów, ale w takim wypadku należałoby podnieść cło od strony Austrii, co, naturalnie, dzięki bismarkowskiej mądrości, możebym byłoby dopiero za lat dziesięć, po expiracji traktatu austriackiego.

### Wojnicz.

Poznań, 18 stycznia.

[Pogrzeb ś. p. Łyskowskiego].

△ Okazały orszak żałobny, bo zmarły miał dużo czcicieli i przyjaciół, odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Mieczysława Łyskowskiego, dyrektora banku. Był to rzeczywiście człek niesłychanej inicjatywy, biorący szturmem, jak zwykł mawiać, społeczeństwo. Sam bardzo dobroczynny i ofiarny, umiał do ofiarności powoływać. Dawniej był dyrektorem banku w Toruniu, przeszedłszy z zawodu prawniczego do bankowego. Następnie założył bank rolniczo-przemysłowy w Poznaniu, który społeczeństwu oddał usługi niepomierne, chociaż nie całkiem fachowy jego kierownik miał często nieszczęśliwą rękę. Przedewszystkiem brak mu było umiejętności poznawania się na ludziach. Przed rokiem 1860 był posłem, a pracował na tem polu śmiało i z werwą. Zasady polityczne jednak ciągle zmieniał i to niekiedy w bardzo krótkim czasie. Jeżeli nie do wybitnych charakterów, to zaliczyć go wypada do najwybitniejszych zdolności kraju. Niejednokrotnie przybywał do Berlina i docierał do ministrów, żeby im powiedzieć słowa prawdy. Przez sprzedaż wsi bankowej na kolonizację, bardzo sobie zaszkodził w opinii. Opiekował się prasą, mianowicie też «Gazetą Olsztyńską».

### K. F.

Lwów, 19 stycznia.

[Rzut oka wstecz. Towarzystwo handlowo-geograficzne. Rozwój działalności Towarzystwa muzycznego. Nowe przedsięwzięcia wydawnicze. Karnawał. Z teatru. Samobójstwo].

△ Rozpoczynając nowy rok sprawozdawczy, w kilku słowach zatłumię się z rokiem ubiegłym, o ile zaznaczył się dla Galicji faktami trwalszej doniosłości, dodatniemi i ujemniemi. A pod tym względem rok 1893 zostanie na długo pamiętny. Konwersja indemnizacyjna dokonała w gospodarstwie krajowym zmiany zasadniczej, wprowadziła je na drogę porządku i wyzwoliła z niedoborów. Na własny rachunek, a na wielką skalę, wziął się kraj do zbudowania sieci kolei lokalnych, do zorganizowania opieki nad hodowlą bydła, objął handel solą-warzonką i przystąpił do reformy ustroju gminnego; tym objawom samopomocy towarzyszył coraz większy ruch umysłów wśród warstw dotąd uśpianych i ciemnych, ruch, o którym wiele mówićby się dało, nad którym czasem jeszcze ubolewać przyjdzie — ale w każdym razie ruch lepszy od długotrwałej bezduszności i bezsilności... Wybitne to i jasne punkty; potężny na nie cień pada od klęski powodzi, gradów i śniegów podczas żniw i sianokosów. Dziś dopiero, gdy, pokonczywszy omloty, stwierdzono wydajność ziarna i kartofli, skutki klęsk dają się należycie ocenić; dotknęły one cztery piąte części całej Galicji! Dla własnej konsumcji będzie musiał nasz kraj za miliony sprowadzać zboża obcego; mnóstwo gorzelni zamknięto, w pozostałych spadła produkcja do połowy normalnej; zepsuta pasza zmniejszyła mleczność krów o 50%, opas bydła i trzody ustąpił, a polepszyła się i wzmocniła tylko — szruba podatkowa... Ach,

wzrosły jeszcze zasilki z powodu nędzy, ubóstwo ludu, no, i — pożyczki hipoteczne...

Wiadomo, że nie chorujemy na nadmiar przedsiębiorczości, niemniej jednak od pewnego czasu sprawy ogólnego dobra zaczynają u nas szybko kielkować. Świeżym dowodem tego jest postępująca praca nad stworzeniem Towarzystwa handlowo-geograficznego, któreby popierało nasz przemysł i handel, wyszukując nowych rynków zbytu, nawiązując bezpośrednie stosunki z ogniskami handlu, informując o stosunkach ekonomicznych zagranicą. Towarzystwo to ma wyszukać dla kraju rozproszone licznie siły naszej emigracji, zakładać filje na obczyźnie, dawać bodźca do zakładania zagranicą domów handlowych, uczestniczyć w wystawach, urządzać wyprawy handlowe i przyczynić się do powstania u nas muzeum handlowo-geograficznego.

Szczęśliwsza niż zwykle gwiazda przyświecała w r. z. działalności Towarzystwa muzycznego. Bezczylna długi czas instytucja, wzięła się żywo do roboty i osiągnęła piękne owoce. Niebawem osiedzie ono we własnym gmachu, z profesorami konserwatorium pozawierano umowy stałe, a układ programów koncertowych świadczy, iż zapanał system uwzględniania przede wszystkim dzieł swojskich. Równocześnie nawiązano stosunki z zagranicznymi światem artystów, dzięki czemu wytworzył się rodzaj «agencji koncertowej». Czwartym, najważniejszym może faktem, jest zorganizowanie pierwszego związku instytucyj polsko-ruskich instrumentalno-wokalnych dla wspólnej pracy, której wartość poznamy na popisie publicznym.

Armję naszych pism periodycznych pomnożyli dwaj nowozaciężni: sprawom społecznym, politycznym, literackim i estetycznym poświęcony dwutygodnik «Słowo», satyrę zaś politycznej tygodnik «Zagłoba»; pierwszym kieruje komitet redakcyjny z 12 osób, drugim — p. Ignacy Nikorowicz, b. wydawca «Świata». O ile dane «Słowo» podoła szeroko zakreślonemu programowi, nie przesądzamy, stwierdzając jednak, że teren galicyjski dla wszelkich podobnych przedsięwzięć okazywał się dotąd niewdzięcznym. Dwutygodnik «Myśl» przeistacza się w tygodnik pod egidą komitetu redakcyjnego, a równocześnie ma rozpocząć żywot organu dla spraw artystycznych. Zkąd na to wszystko wezmą się u nas nagle pióra, honorarja, prenumeratorowie i czytelnicy? — to są zagadki, nad którymi inicjatorowie powyższych pomysłów prawdopodobnie nie dość się namyślali.

Rydwani «księcia-karnawału» w tym roku po naszym bruku toczy się dość leniwo i bez huku; na salach tanecznych niezbyt strojno i rojno, nawet sławny od lat dwudziestu bal prawników zrobił *fiasco*... Wrażenie z niego poprawił trochę wczorajszy «piknik starych kawalerów», najbardziej atoli efektywnym momentem tegorocznych zapust będzie podobno bal prasy.

W teatrze skarbkowskim stare dzieje: dramat walczy dalej z obojętnością publiki, mimo staranniejszego repertuaru; operetka karierę swą skończyła, bohaterowie jej już się porozjeżdżali, tylko opera ma powodzenie, święci w niej triumfy jako «Traviata» p. Colonnese, primadonna sceny barcelońskiej. Z nowości «Jakób Warka» i Sarneckiego «Uroczę oczy», pięcioaktowy komedjo-dramat, osnuty na teorii hipnotycznej — upadły z kretešem; natomiast «Flirt» ściera jeszcze liczne audytoria; jutro po raz pierwszy dają słynny w Paryżu «Sztandar». Personal zwiększyli i liczebnie i jakościowo państwo Kwiecińscy, zdawszy kierownictwo sceny stanisławowskiej p. Antoniewskiemu z Krakowa.

W gmachu teatralnym mieliśmy prócz widowisk dramatycznych i wypadek istotnie dramatyczny. Jeden z jego lokatorów, baron Frankenberg-Dobrowski, niegdyś mieszkaniec Petersburga, pozbawił się życia we własnym pokoju przez powieszenie. Był on od lat wielu ociemniały... Należał do postaci typowych, o których najróżniej-

sze krążyły legendy. Zajęcia nie miał, lecz na utrzymanie swoje wydawał dużo, mieszkał wykwiłtnie. Powiadają, że niespodziana strata stałych dochodów z Berlina, pociągnęła go do rozpaczliwego kroku...

#### Nota.

Krakow, 20 stycznia.

[Dom i muzeum Matejki. Zbrodnia i samobójstwo. Sprawy miejskie. Izba handlowa. Miscellanea].

△ Sprawa domu i muzeum imienia Matejki jest już tylko kwestją czasu. Związał się komitet, pod przewodnictwem księcia E. Sanguskiego, i rozpoczął już swoje czynności. Wice-prezesami komitetu są: prezydent miasta p. Friedlein i hr. Stanisław Tarnowski; obowiązki podskarbiego przyjął na siebie p. Fr. Ślęk, dyrektor kasy oszczędności. Komitet ściślejszy wykonawczy składa się z pp.: Ślęka, prof. Marcjana Sokolowskiego, Piotra Stachewicza i Tadeusza Stryjeńskiego. Zebrana do tej chwili kwota wynosi 14,000 złr. Jeżeli drogą składek wpłynię drugie tyle, to już zakupno domu przyjdzie do skutku, gdyż może na nim pozostać jakiś dług niewielki, który spłacany zostanie z czynszu dwóch sklepów, w domu tym znajdujących się. Koszta utrzymania muzeum zapewne przyjmie na siebie gmina miasta Krakowa, na której rzecz własność domu i zbiorów prawdopodobnie będzie przepisana. Obowiązek to niezbyt wielki, zważywszy, że za zwiedzanie muzeum Matejki pobierane zostaną jakieś drobne kwoty, jak się to dzieje zagranicą w podobnych instytucjach.

Daleko więcej trudności przedstawia samo utworzenie muzeum. Tu ofiarność prywatna i publiczna musi być zwiększoną. Rodzina godzi się odstąpić część urządzenia, będącego pamiątką po wielkim artyście — zbiór portretów rodzinnych, pewną ilość szkiców, honorowe odznaki i dyplomy mistrza, archiwum jego, korespondencję, wreszcie zbiór dawnych strojów i różnych zabytków, które były materiałem artystycznym do jego kompozycji. Rodzina jednak nie znajduje się w tak dobrem położeniu materialnym, aby stać ją było na tak wielką ofiarę bez odpowiedniego wynagrodzenia. Matejko wprawdzie zostawił majątek, ale skromnych rozmiarów, a który podzielony jeszcze między pięć osób (żona i czworo dzieci), żadnej z nich nie zapewni trwałej materialnej podstawy. Nabycie zaś wymienionych przedmiotów będzie wymagało sumy, wynoszącej około 30,000 złr. Dopiero po zupełnym uporaniu się z tą sprawą, będzie można przystąpić do powolnego gromadzenia innych przedmiotów, dla których miejsce w muzeum Matejki jest najwłaściwsze. Ta rzecz ostatnia, spodziewać się należy, nie będzie zbyt trudną do przeprowadzenia, ponieważ właściciele rozrzucanych pamiątek po mistrzu, szkiców i drobniejszych jego utworów, pospieszą zapewne z ich darowizną, lub ze złożeniem ich przynajmniej w depozycie muzeum.

Komitet zawiązany, o ile mi wiadomo, podobnie jak piszący te słowa zapatruje się na całą sprawę zakupienia domu i założenia muzeum. O rezultat pierwszej części nie ma on żadnej obawy, natomiast część druga: założenie muzeum, jest szczególnym przedmiotem jego troski, a co za tem idzie i starań. Ponieważ w pierwszym rzędzie, jak to wspominałem, idzie o porozumienie się z rodziną i zachowanie tego, co już jest zgromadzone, przeto pierwszą czynnością komitetu była uchwała udania się do sejmiku z prośbą aby pomógł do nabycia od rodziny zbiorów po Matejce. W tym celu napisana już została petycja, która w dniu jutrzejszym odejdzie do Lwowa, gdzie ją po odczytaniu w sejmie ma poprzeć hr. Stanisław Tarnowski. Petycja we wstępie wykazuje w krótkich słowach czem dla społeczeństwa był Matejko, jako mistrz i obywatel. Podnosi dalej jego wielką bezinteresowność, kiedy z niezwykłą pogar-

dą dla dostatków ziemskich, jak bogacz rozdawał hojnie swe dary. Przytoczywszy kilka najwymowniejszych przykładów tej bezinteresowności, komitet zaznacza że ogół ją czuł i podziwiał, ale nie był w stanie jej wynagrodzić. Dziś mistrza niema już pomiędzy nami, społeczeństwo jednak pozostało jego dłużnikiem. Obowiązek każe choć w części z tego długu się uiszczyć. Dlatego sądzi komitet, że nie należy poprzestać na pomniku, jaki Matejko sam sobie postawił w sercach naszych i w dziejach sztuki, lecz trzeba dać trwały dowód wdzięczności współczesnych dla jego pamięci. Dalej wyjaśnia komitet myśl swoją zakupna domu i utworzenia muzeum imienia Matejki, która to ostatnia nie jest «nową», bo sam wielki artysta powziął ją i chciał przeprowadzić. Przedstawivszy pokrótce plan utworzenia przyszłego muzeum, zaznacza komitet dotychczasową ofiarność, lecz wyraża swą obawę, że rozproszyć się mogą liczne ubiory i zabytki przeszłości, które były dla Matejki materiałem artystycznym. Komitet pragnie zachować tę pamiątkę, a to w celu podwójnym: idealnym i praktycznym. Pragnie mianowicie z jednej strony założyć podstawy pod utworzenie muzeum, z drugiej strony pozostawić ten materiał artystyczny dla użytku szkoły sztuk pięknych, której mistrz przez tak długi czas przewodniczył i która na zawsze będzie związana z jego imieniem. Dlatego też komitet udaje się do sejmiku z prośbą o przeznaczenie na ten cel kwoty przynajmniej 10,000 złr. Zakupione zbiory będą znajdowały się tylko pod strażą i w depozycie muzeum, a będą własnością szkoły, która jako jedna z najświetniejszych, a już zasłużonych latorośli na pniu naszej twórczości cywilizacyjnej, ma prawo wymagać poparcia i wspomnienia. Przychylenie się sejmiku do zanieśonej prośby będzie najwyższą aprobatą powziętej myśli utworzenia muzeum imienia Matejki i bodźcem do dalszej na ten cel ofiarności. Stanie się rzecz dobra i piękna, która pozostanie na zawsze objawem żywotności, świadectwem, że społeczeństwo nasze umiało godnie ocenić genialnego twórcę «Skargi», zrozumieć co on mu dał i jakiej sławy mu przysporzył.

Chełwa wrażeń publiczność krakowska, doznała niebywałej emocji. Przed trzema dniami (d. 17 stycznia) rozegrała się w Krakowie krwawa tragedia, jedna z rodzaju takich, które zazwyczaj są przywilejem tylko miast wielkich. Aktor tutejszej sceny, 25-letni Chądzyński, zastrzelił koleżankę swoją Anielę Wyrwiczównę w jej własnym mieszkaniu i natychmiast po uczynionem morderstwie sam sobie odebrał życie. Do kroku tego skłoniła Chądzyńskiego zazdrość i zapewne nienaturalny stan umysłowy. Wyrwiczówna była od kilku lat na scenie; ostatnimi czasy zaliczała się do trupy łódzkiej, a do Krakowa przybyła dopiero w październiku i zrazu przyjęta chłodno przez publiczność, w dalszych rolach zdolała sobie zyskać jej względy. Chądzyński był miernym aktorem, również świeżo do Krakowa zaangażowanym. Są dowody, iż rzeczywiście stan jego umysłu nie był naturalnym; cierpiał podobno niegdyś na melancholję, był dość dziwnym w obejściu się, przed samą katastrofą czytał «Śmierć» Dąbrowskiego i jakąś powieść czy komedię, kończącą się śmiercią obojga kochanków. Wobec wstrząsającej tragedji nie jest rzeczą właściwą roztrząsać dalsze jej motywy. Dlatego też należy dziwić się niektórym dziennikom, które lekkomyślnie ferują wyroki. Wyrwiczównę pochowano przy niesłychanie tłumnym udziale publiczności; przy trumnie jej złożono liczne wieńce. Chądzyńskiego rano w dzień jej pogrzebu wrzucili maszyniści teatralni do grobu przeznaczonego dla biednych. Podczas pogrzebu Wyrwiczówny przemawiał przed teatrem p. Kotarbiński i śpiewał chór Towarzystwa muzycznego. Po złożeniu do grobu ciała Chądzyńskiego, wypowiedziano tylko słowa: «nie nam go sądzić, gdyż on sam się powołał przed sąd Najwyższego».

W radzie miejskiej rozpoczęła się dyskusja nad preliminarzem budżetu; służy ona zazwyczaj za pole popisu dla radców, usiłujących nalać z pustego, to jest poprawić smutny stan funduszków miejskich. Rada odrzuciła ofiarę zbiorów niejakiego Karola Schaufusa z Cöln nad Elbą, składających się przeważnie z okazów zoologicznych, gdyż ofiarodawca stawiał za warunek utworzenia z nich muzeum miejskiego i powołania go na dyrektora. Miasto nasze posiada własne muzeum przemysłowe, dla którego jest nawet postanowione wybudowanie nowego gmachu, może się więc obyć bez zbiorów i osoby p. Schaufusa. Względnie pomyslną wiadomością dla miasta jest wniosek wydziału krajowego, aby sejm przeznaczył na jego rzecz 150,000 złr., jako zwrot części kosztów, poniesionych na wybudowanie teatru. Początkowo (w roku 1887) uchwalono wstawić na ten cel kwotę 100,000 złr., ale gmina zażądała 250,000 złr., motywując swe żądanie tem, iż pierwotny kosztorys został o drugie tyle przekroczony. Wydział krajowy we wniosku swoim zaznaczył, iż potrzeba tego przekroczenia nie została ani wyjaśniona, ani umotywowana i że nie przedłożono mu dotychczas szczegółowych rachunków na dowód tego przekroczenia. Ponieważ jednak nie ulega ono wątpliwości, a więc ze względu na niezbyt pomyslny stan gminy, wydział zgadza się na podniesienie uchwalonej subwencji ze 100,000 na 150,000 złr.

W sprawie wyborów do izby handlowo-przemysłowej odbyło się zgromadzenie wyborców z grupy przemysłu. Uchwalono wybrać komitet, który wraz z komitetem kupców i ze stowarzyszeniem budowniczym ma się zająć dalszą akcją, a przede wszystkim wniesieniem petycji, domagającej się zmiany ordynacji wyborczej do izby.

Zmarł kupiec Antoni Hawelka, właściciel handlu win i delikatesów, znanego nawet szeroko po za rogatkami krakowskimi. Równą sławą cieszył się handel Hawelki w Krakowie, jak Stępkowskiego w Warszawie. To też w ciągu lat 15 zebrał zmarły znaczny majątek, z którego 120,000 złr. przeznaczył w mniejszej części na liczne instytucje filantropijne, w większej zaś na zapisy dla swoich osobistych przyjaciół i stałych kundmanów. Czemu był Hawelka w Krakowie, najlepiej dowodzi, że kiedy w roku zeszłym jeden z jego subjektów obchodził 25-letni jubileusz, dzienniki miejscowe poświęciły temu faktowi tyle miejsca, ile częstokroć nie poświęcają jubileuszom literatów lub artystów. Towarzystwo oświaty ludowej rozszerzyło swą działalność na Śląsk i Morawy, gdzie znajduje się znaczna ilość robotników polskich przy kopalniach. W procesie przeciw 118 właścicielom, jeden skazany został na 4 miesiące więzienia, 33 na karę aresztu od 7 dni do 3 miesięcy—resztę (84) uwolniono.

#### Średnik.

#### Cieszyn.

△ Podczas rozdzielania subwencji przez sejm ślązki, niesprawiedliwość niemiecka ponownie wyszła na jaw. Towarzystwa rolnicze w Opawskim otrzymały 2,350 złr., towarzystwa zaś w Cieszyńskim 800 złr., mianowicie Tow. rolnicze ks. Cieszyńskiego i Tow. filjalne w Cieszynie po 400 złr. Posel J. Cienciąła prosił o podwyższenie subwencji dla Tow. rolniczego cieszyńskiego o 200 złr., wykazując liczbę członków, liczbę kółek i zwiększoną czynność. Doktor Michejda prosił Niemców, by w tej chwili zapomnieli, że wniosek ten stawia Cienciąła, a patrzyli tylko na słuszność sprawy. Za podwyższeniem jednak stanęło 10 posłów przeciw 11, wniosek Cienciąły przepadł więc jednym głosem. «Sprawę tę—pisze «Rolnik ślązki»—trzeba należyście wyświecić, żeby nasz lud przecie raz zmartzał. Spodziewamy się zresztą, że ten wniosek przepadł po raz ostatni, a już w przyszłym roku znajdą się te 2 głosy,

które do jego przeprowadzenia są potrzebne».

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Przesilenie w Serbji. Akcja katolicka na Węgrzech. Kwestja uzbrojeń angielskich. Sprawy niemieckie. Wiadomości z Włoch].

Niedawno mieliśmy sposobność zaznaczyć, że proces ministerjalny w Serbji, wywołany nienawiścią stronnictwa rządów radykalnych przeciwko liberalom, zasieje waśń i burzę. Niedługo przyszło czekać na plon tego zasiewu: wewnętrzna rozterka między koroną i stronnictwem radykalnym przybrała takie rozmiary, iż niepodobna było zwlekać dłużej z zażegnaniem przesilenia. O zapalnym stanie interesów najlepiej świadczą głosy serbskiej prasy radykalnej, silnie napadającej na króla, i to w sposób niemożliwy nawet w państwach posiadających największą wolność prasy: jeden np. z dzienników grozi królowi losem Aleksandra Battenberga. Król daje widocznie do poznania, że pragnie zerwać z dominującym w skupczynie stronnictwem rządowym, wyrażając demonstracyjnie swoje niezadowolenie względem procesu ministerjalnego i unikając wszelkiej sposobności zetknięcia się z radykalistami. Wezwany z Paryża ojciec króla Aleksandra, eks-król Milan, wbrew zakazowi, posiadającemu moc prawną, przybył do Białogrodu, gabinet zaś Gruicza, chociaż podobno postanowił nie podawać się do dymisji, lecz wyczekiwać cierpliwie na swem stanowisku końca przesilenia, został zmuszony do ustąpienia. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, obejmie teraz władzę stronnictwo liberalne, być może na póły ze stronnictwami Austrii, napredniakami, lecz i to nie zażegna kryzysu, gdyż w skupczynie stronnictwo radykalne rozporządza znaczną większością głosów. Nastąpią więc nowe wybory, a tymczasem niepodobna ręczyć, czy nie zajdą wypadki, które na długo wykołują życie tego państewka słowiańskiego. Już obecnie na tle waśni domowych zarysowuje się postać pretendenta do tronu, A. Karadziordzewicza... Młodyciany król Aleksander, który przed rokiem dopuścił się zamachu na rządy liberalne, dziś robi to samo z radykalistami i domaga się jednocześnie wzmocnienia władzy królewskiej. Prasa ruska mniema, że rozterkom serbskim nie obce są wpływy austriackie, którym przyjazne Rosji rządy ministerstwa Gruicza nie były dogodne.

Pierwszy zjazd katolików węgierskich świadczy o energicznym skupieniu się stronnictwa katolickiego, celem wspólnej obrony przeciwko zamierzonemu wprowadzeniu ślubów cywilnych; projekt bowiem nowego prawa pozwalającego na małżeństwa żydów z chrześcijankami i chrześcijan z żydówkami i dalsze jego konsekwencje. Wystąpienie byłego prezesa gabinetu, hr. Juljusza Szaparego, ze stronnictwa liberalnego, czyli rządowego, zapowiada rozsypkę tego stronnictwa i być może nawet porażkę akcji kościelno-politycznej gabinetu Wekerlego. W zjeździe katolickim przyjęli udział niemal wszyscy biskupi, magnaci, liczni posłowie, tudzież kilka tysięcy delegatów katolickich z całego kraju. Prezesem zjazdu był hr. Mikolaj Esterhazy, zagaił zaś

obradę książę-prymas kardynał Vaszary, który oświadczył, że katolikom obowiązek nakazuje żądać praw, któreby ich nie zmuszały do żadnych czynów, sprzeciwiających się ich wyznaniu. Nie mogą zrzec się swoich instytucyj kościelnych, gdyż ludzkie myśli, obyczaje, zasady, systemy i prawa są sprzeczne i zmienne, natomiast zasady wiary i obyczajów kościoła nie mogą ulegać zmianom. Zjazd wysłał depesze do papieża i cesarza Franciszka-Józefa, na które otrzymano niezwłocznie najprzychylniejsze odpowiedzi. Hr. Ferdynand Zichy skonstratował, że 475 gmin oświadczyło się za rezolucjami zjazdu i że oświadczenie to podpisało 120,000 osób. Akcja katolików węgierskich, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie przeminie bezskutecznie; nawet już teraz na giełdzie wiedeńskiej krąży pogłoski o ustąpieniu ministerstwa Wekerlego.

Agitacja wzniecona w Anglii, celem zwiększenia sił zbrojnych, nie ustaje. W styczniowym zeszycie rozposzechnionego miesięcznika londyńskiego «The Fortnightly Review» ukazał się artykuł p. t. «Potrójne przymierze zagrożone i przestroga dla Anglii», który poruszył silnie angielski świat polityczny. Ideą zasadniczą artykułu jest twierdzenie, iż W. Brytania powinna wyjść z odosobnienia w jakim się znajduje i podać rękę trójprzymierzem, z którym ma interesy wspólne. Hegemonja polityczna z chwilą porozumienia się Francji i Rosji, przeszła do tych mocarstw, trójprzymierze zaś się zachwiało, gdyż każdy ze składających je organizmów państwowych znajduje się w trudnem położeniu. Wobec tego autor artykułu uważa, iż Anglja powinna wzmocnić trójprzymierze powagą swego morskiego, finansowego i politycznego stanowiska. Przedsięwzięcie takie pociągnie za sobą i wielkie nakłady i niemałe nawet niebezpieczeństwa, lecz zdaje się być nieodzownem, jeśli Anglja nie chce postradać raz na zawsze swej potęgi. Tym teorjom sekunduja dzienniki donoszące stale o nowych uzbrojeniach Rosji i Francji, o zamiarach polityki ruskiej na Wschodzie, oraz o niebezpiecznych dla Anglii planach admirała Awelana, dowodzącego eskadrą na morzu Śródziemnem.

W parlamencie niemieckim toczą się rozprawy nad projektami podatków od tytoniu i wina. Sądząc jednak z nieprzychylnych oświadczeń kilku posłów, należących do różnych stronnictw, oraz z innych oznak dotychczasowych, należy przypuszczać, że nietylko te, lecz i wszelkie inne projekty podatkowe, mające na celu dostarczenie skarbowi rzeszy niemieckiej środków do utrzymania zwiększonej armji, upadną, skutkiem czego wydatki te będą zapewne pokryte dopłatami członków rzeszy. Największy interes polityczny w Berlinie wzbudza obecnie obok parlamentu sejm pruski, gdzie projekt o izbach rolniczych wywołał ożywioną dyskusję, w której poruszono kwestję zrehabilitowania cen srebra i bimetalizmu, jako środka zdolnego powstrzymać zniżkę cen zbożowych. Minister rolnictwa Heyden oświadczył w izbie panów, że ustawiczne wahanie się cen srebra wyrządza niewątpliwą szkodę i że być może znajdują się środki podniesienia wartości zagrożonego meta-

lu, lecz jeden z członków izby panów, prezes banku Koch, wykazał niemożliwość jakiegokolwiek akcji dodatniej w tej sprawie. W Berlinie odbyło się kilka burzliwych zbiegowisk o charakterze anarchistycznym; na jednym z nich aresztowano niejakiego doktora Gumilowicza, który występował przeciwko idei państwowej. Na tle tej powikłanej sytuacji finansowo-politycznej pojawiła się arcy-sensacyjna wiadomość, że cesarz Wilhelm wystosował list do ks. Bismarka i posłał mu w podarunku butelkę wina. Stary książę oświadczył, że w przyszłym tygodniu osobiście przybędzie do Berlina, celem złożenia podziękowania cesarzowi. Nieoczekiwany zwrot, mający świadczyć o pogodzeniu się monarchy niemieckiego z dymisjonowanym kancleżem, wywarł ogromne wrażenie.

Jeżeli wierzyć urzędowym depeszom włoskim, w Sycylii i w okolicy Massa-Carrara panuje względny spokój. Myśl nadania rządowi nadzwyczajnego pełnomocnictwa nie znajduje wśród większości parlamentarnej uznania, na tej zasadzie, że gdyby oplakane stosunki wymagały władzy wyjątkowej, wówczas możnaby przerwać posiedzenia parlamentu na kilka miesięcy i rządzić na mocy rozporządzenia królewskiego, z warunkiem złożenia później parlamentowi wyjaśnień i żądania jego aprobaty na to, co uczyniono.

Bat.

**Francja.** Znanego mówcę konserwatywnego, hr. de Mun, wybrano na deputowanego. W pobliżu magazynu «Au Printemps» w Paryżu znaleziono bombę dynamitową, ze zgalszym lontem, naładowaną kartaczami.

**Niemcy.** W kołach parlamentarnych panuje przekonanie, że w sprawie traktatu handlowego z Rosją konserwatyści podzielą się na dwie frakcje; pomimo to większość dla traktatu z Rosją jest prawie zapewniona. Wpływowe dzienniki donoszą, że cesarz Wilhelm, zwracając się do wybitnych członków stronnictwa konserwatywnego, powiedział, iż nie dopuści, aby ktokolwiek wywierał nań wpływ przy wyborze doradców; w sprawie zaś traktatu handlowego oświadczył, że stoi po stronie Capriego. W niemieckich kołach handlowych zapewniają, że sfery przemysłowe są bardzo zadowolone z projektu nowej taryfy celnej z Rosją; zwłaszcza przemysł górniczy, chemiczny i tkacki obiecuje sobie duże korzyści. Traktat ma być zawarty na lat dziesięć. W czasie obrad w parlamencie nad projektem podatku od wina, prezes ministrów wirtemberskich Mitnacht oświadczył, że w r. 1870 Niemcy północne przyrzekły nie ustanawiać podatku od wina i że z tego powodu rząd wirtemberski nie może przystać na jego zaprowadzenie. Wywołało to wielkie wzburzenie, gdyż po raz pierwszy ujawniła się przyczyna opozycji jednej z części składowych rzeszy. Prasa zagraniczna upatruje w zachowaniu się Mitnacha dążności separatystyczne. Posłowie socjalistyczni wnieśli interpelację w sprawie zapobieżenia nędzy. Deputowany Richter w mowie z powodu tej interpelacji dotknął sprawy traktatu handlowego z Rosją i wyraził zdanie, że zawarcie ugody polepszy znacznie położenie klas robotniczych.

**Austrja.** Proces stowarzyszenia «Omladina» odbywa się w Pradze w dalszym ciągu. Ustawicznie rozrzucają się w koszarach i na ulicach kartki podburzające. Należąją je też na skrzynkach pocztowych.

**Włochy.** Komisarz królewski, jen. Hensch, rozwiązał kilka stowarzyszeń rewolucyjnych. Podczas rewizyj, dokonanych u anarchistów i socjalistów, znaleziono dokumenty wielkiej wagi, wskazujące, w jaki sposób przygotowywał się ruch obecny i do jakich celów zmierzał. Skutkiem pogłoski o nowych upadłościach, biura rzymskich kas oszczędności oblegane były przez ludność, która gromadnie wycofywała wkłady. W ratuszu oświadczył burmistrz, że koniecznym się staje zaprowadzenie stanu oblężenia, aby zapobiedz zgubnym machinacjom, usiłującym wywołać powszechny upadek finansowy. Nadzwyczajny komisarz sycylijski, jen. Morra, rozesłał do prefektów

okólnik, zalecający rewizję budżetów gminnych, zmniejszenie wydatków do minimum, oraz przejrzenie list płatników. Okólnik wylicza środki, zmierzające ku polepszeniu bytu klas robotniczych, za porozumieniem się z kapitalistami i właścicielami ziemskimi.

**Belgia.** W uniwersytecie brukselskim wynikiły *rozruchy* z powodu cofnięcia nominacji na profesora, znanego apostoła anarchizmu, Elizusa Réclus. Senat akademicki relegował już 300 studentów. Dzielwięciu profesorów podało się do dymisji. Postanowiono jakoby zamknąć uniwersytet.

**Serbja.** Poseł serbski przy dworze wiedeńskim, Simić, po przybyciu do Białogrodu, oświadczył, że hr. Kalnoky przesyła radę rządowi serbskiemu: unikać gwałtów i nie schodzić z gruntu konstytucji. Dziennik austriacki «Fremdenblatt» wyraża również życzenie, aby przy załatwieniu przesilenia nie uciekano się do środków skrajnych. Król Aleksander, przystępując do sformowania nowego gabinetu, wyraził następujące *żądania*: zniesienie prawa o wydaleniu Milana, umorzenie sprawy przeciw ministerstwu liberalnemu, nominacja prefekta białogrodzkiego i ministra wojny z ramienia królewskiego, pozostawienie królowi kierownictwa polityką zagraniczną, nieoglądania się na stronnictwa. Układy o utworzenie gabinetu, prowadzone ze stronnictwami liberalnym i postępowym, nie doprowadziły do żadnego skutku.

◆◆◆

## Z SEJMU GALICYJSKIEGO.

### II.

Lwów, 19 stycznia.

Trzem posiedzeniom, które odbyły się w ciągu ubiegłego tygodnia, nie brakło zajmujących sprawozdań wydziału krajowego i ładnych mów w ważnych sprawach, ale nad wszystkim górował wniosek Stanisława hr. Badeniego, o ile doniosły, o tyle niespodziewany. Dotyczy on sprawy, podnoszonej w sejmie od lat dwudziestu, unormowania stosunku, w jakim gmina i obszar dworski mają pokrywać koszta zakładania i utrzymywania szkół ludowych. Dotąd gminy płaciły po 9<sup>o</sup>/<sub>o</sub> od podatków stałych, dwór 3<sup>o</sup>/<sub>o</sub>. Ze stanowiska bezwzględnej rachuby niepodobna ustawie dotychczasowej czynić zarzutów. Boć nawet stosunek 3 do 9 nie odpowiada stosunkowi, w jakim korzystają ze szkoły ludowej dzieci z obszaru dworskiego a dzieci z gminy.

Jednakże poczucie potrzeby i obowiązku szerzenia pośród ludu oświaty nakazywało wziąć na siebie część ciężaru szkolnego, przechodzącego słabe siły gmin wiejskich. Podawano projekty osobnych opłat szkolnych, rychło jednak kombinacje te okazały się nierozwiązującymi zadania.

Po rozważeniu więc wszystkich okoliczności, hr. Badeni, imieniem sejmowej partji konserwatywnej, wniosł: *zrównać zupełnie obowiązki szkolne gminy i obszaru dworskiego*, tak, by stosunek 3 : 9 zmienił się na 6 : 6...

Trzeba istotnie było zdobyć się na tę ofiarę, aby pokazać, że wszystkim jednako na rozwoju szkoły ludowej zależy, w przekonaniu, że pożytek ze szkoły spada na kraj, na wszystkie jego stany, bez względu na to, o ile który z nich ze szkoły bezpośrednio korzysta.

Nowy ciężar stanie się szczególnie dotkliwym dla obszarów dworskich tam, gdzie szkół jeszcze wcale niema, ale nie masz wielkich dzieł bez ofiar.

Nadto obszar dworski będzie odtąd obowiązany nie tylko do równomiernego pokrywania kosztów szkoły, lecz i

do ich zakładania, co dotąd tylko do gminy należało.

Mówca z umysłu nie wybiegł ani na chwilę po za szranki dzisiejszych stosunków, chociaż, jak sam zaznaczył, dzisiaj może bardziej niż kiedykolwiek radaby myśl ulecieć ku wspomnieniom dalekiej już, niestety, przeszłości, w której znalazłaby i gorętsze i głębsze uzasadnienie podobnego wniosku. Życzyć tylko należy, aby włościanie godnie zrozumieli znaczenie tej uchwały i od kogo ona pochodzi.

Po mowie wnioskodawcy, sala zagrziała od oklasków, posłowie wszystkich stronnictw pospieszili ku trybunie z powinszowaniami. Wszystkie inne sprawy zeszyły narazie z pola.

Nota.

## KRONIKA POWSZECHNA

> Znakomity poeta, ale słaby polityk, Björnstjerne-Björnson, ogłosił w organie norweskigo stronnictwa radykalnego gwałtowne wycieczki przeciwko królowi i unji ze Szwecją. Wzywa on norwegczyków, ażeby wszelkimi siłami wystąpili przeciwko Szwecji. Władze zamierzają sądownie ścigać poetę.

> Odkąd wszczęły się zamieszki w Sycylii, zwrócono uwagę na ich organizatorów, czyli *związki robotnicze*, zwane *fasci de lavoratori*. W sierpniu 1893 r., jak pisze «Nouva Antologia», liczono zaledwie 119 owych związków, w dniu zaś 1 listopada liczba ich wzrosła do 163, a nadto formowało się 35 nowych *fasci*. Niektóre z pośród nich są bardzo liczne. W Carleone np., liczącem 17,000 mieszkańców, do związku należy 6,000 osób; w Piana del Greci, na 9,000 mieszkańców, do związku należy 2,500 mężczyzn i 1,000 kobiet; w Casteltermini przystąpili do przysiężenia wszyscy dorośli mężczyźni. Wogóle rozwój i wpływ tych związków jest trudny do wiary.

> Cyfra kobiet pracujących na siebie, codziennie oniemal wzmaga się na obszarze Stanów Zjednoczonych i podług ostatniego obliczenia przeszła dziś cyfrę 1/4 miliona. Między innymi statystyka wykazuje: 110 żeńskich adwokatów, 161 żeńskich duchownych, 320 literatek, 580 dziennikarek, 2,061 artystek, 2,136 żeńskich architektów, 5,135 w urzędach państwowych służących «clerców» (pisarek), 2,438 żeńskich doktorów i chirurgów, 13,182 nauczycielek muzyki, 21,071 buchalterek, 14,463 właścicielki samodzielnych domów handlowych i nareszcie 155,000 nauczycielek szkolnych.

> **Kolonja ruska** w stolicy Niemiec jest dość liczna, wynosi obecnie około 5,000 głów. Od innych kolonij obokrajowców różni się tem, że najmniej rekrutuje się z szeregów robotników, ale z warstw pod względem społecznym lepiej sytuowanych, z licznych studentów uniwersytetu i politechniki charlottenburgskiej, młodych rosjanek, zwiedzających wyższe żeńskie szkoły i konserwatorja muzyczne, uczonych prywatnych, urzędników wydelegowanych przez rząd ruski w celach naukowych i wreszcie z licznych zamożnych rodzin ruskich, którym majątek pozwala na zamieszkiwanie w wykwińnięjszych dzielnicach stolicy.

> Ze sprawozdania głównego obserwatorium fizycznego w Petersburgu dowiadujemy się, iż w r. 1893 funkcjonowało w Rosji 557 stacyj meteorologicznych, liczba zaś stacyj pluwiometrycznych wzrosła do 820, zaś punktów obserwujących burze do 1,030. Stacyj obserwujących spadek śniegu jest 1,360. Ostrzeżeń o burzach na morzu Bałtyckim i Czarnem zakomunikowano przeszło 300, z tych 80 proc. trafnych. Ze 150 ostrzeżeń pogody sprawdziło się do 81 proc. Z 278 przepowiedni o zamieciach śnieżnych sprawdziło się 79 proc. W r. b. obserwatorium główne ogłaszać będzie przepowiednie zmian poziomu wody w rzekach.

> Dyrektor trupy małoruskiej, Derkacz, po niepowodzeniu w Paryżu, udał się do Marsylii, lecz i tam doznawszy zawodu, uciekł, pozostawiając aktorów w takiej nędzy, że odwołali się do konsula ruskiego z prośbą, aby ich na koszt rządu ruskiego odwiedziono do kraju. Prośbie ich prawdopodobnie stanie się zadość.

> W czasie ostatniej, styczniowej, burzy na morzu Czarnem, zginęło dziesięć okrętów pasażerskich, a w ich liczbie dwa wraz z całą załogą. Przepadł bez wieści parowiec grecki.

> Tygodnik londyński «Modern Society» ostrzega rodziców angielskich przed krzewiącą się wśród pań i panien modą fotografowania się w stroju i pozach rozmaitych posagów lub malowideł starożytnych, np. Andromedy, Aspazji i t. d. Jest to widocznie «renesans» w zupełnie nowym rodzaju.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W ministerstwie skarbu, jak donosi «Now. Wremia», odbyła się narada w kwestji prawa wydzierżawiania propinacji, służącego właścicielom ziemskim w Królestwie polskim i kraju zachodnim. Departament podatków niestałych uważa istnienie tego prawa za nienormalne, zamierzono więc znieść propinacje przez skup ich na rzecz skarbu.

× Projekt ubezpieczenia pólów rolnych od klęsk żywiołowych, rozpoznawany obecnie przez komisję przeżywienia ludu, w streszczeniu «Nowego Wremieni» tak wygląda: Ubezpieczenie ma być dwojakie: obowiązkowe i dobrowolne. Pierwsze dotyczy gruntów włościanom przy uwłaszczeniu nadanych, oraz gruntów wydzielonych przez rząd dla przybyszów lub kupionych przy pomocy banku włościańskiego; wysokość składki asekuracyjnej z tych gruntów oznaczać będzie komitet ministrów, odpowiednio do stref klimatycznych; składka ma być uiszczana gotówką lub zbożem; celem ułatwienia tej opłaty, ma być zaprowadzana wspólna uprawa gruntów gromadzkich. Ubezpieczenie dobrowolne będzie oparte na taryfach normalnych i specjalnych. Sprawy ubezpieczeń będą powierzone gubernialnym i powiatowym instytucjom ziemskim, przy współudziale specjalnych komitetów i naczelników ziemskich; ogólny zaś dozór nad temi operacjami rozciągnie departament gospodarczy ministerstwa spraw wewnętrznych.

× Podług obliczeń p. Wielicina, w r. 1841 Rosja południowa liczyła 286 kolonij niemieckich z ludnością 158,258 głów i obszarem 1,053,000 dziesięcin. Po upływie pół wieku, w r. 1891 liczba kolonij wzrosła do 513, ludność niemiecka do 310,342, obszar zaś do 2,775,000 dzies. Najwięcej Niemców osiadło w gub. chersońskiej (104,570), następnie w taurydzkiej (71,650), jekatierynosławskiej (64,354) i besarabskiej (59,229). Nadto w gub. nadwołżańskich posiadają Niemcy 1,300,000 dzies. gruntu i 600,000 dziesięcin w gub. południowo-zachodnich, rozsypaną zaś po innych guberniach własność niemiecką można rachować na 2 miliony dzies. P. Wielicyn, zaznaczając odrębność i dobrobyt kolonistów, wartość owych 513 kolonij szacuje na 400 milionów rubli.

× Ustawa o zarządzie krajem turkiestańskim uzupełnioną została postanowieniem, że nabywanie ziemi i wogóle nieruchomości w kraju turkiestańskim dozwolone jest jedynie takim tylko towarzystwom udziałowym i akcyjnym, które składają się wyłącznie z ruskich poddanych chrześcijan i z niechrześcijan miejscowych lub urodzonych w pobliskich państwach środkowo-azjatyckich. Za-

twierdzenia stosowne wydają, na mocy przedstawienia general-gubernatora turkiestańskiego, ministrowi wojny i finansów.

× **Nowe prawo o emeryturach**, mające być wkrótce złożone radzie państwa, jak donoszą «Piet. Wied.», projektuje przyznawanie całkowitej emerytury za 40 lat urzędowania, z warunkiem, aby emeryt liczył co najmniej lat 60. Termin otrzymania połowy emerytury zmniejszono do lat 20 służby.

× Rada państwa, jak donosi «Now. Wr.», rozpozna wkrótce projekt reformy ustawy policji lekarskiej. W każdej guberni ma być utworzone biuro statystyki sanitarnej ze statystykami sanitarnymi gubernialnymi i powiatowymi. Obowiązki lekarzy sanitarnych i lekarzy policyjnych mają być ściśle oddzielone. Sprawami sanitarnymi i lekarskimi ma zawiadywać w każdej guberni specjalna rada lekarzy ziemskich.

× **W min. skarbu. Mianowani**: prezes oddziału włośc. banku ziemsk. w Witebsku *Zasiadko*—zarządzającym izbą skarbową w Radomiu. **W korpusie leśniczych.** **Mianowani**: starszy rewizor leśn. gub.: smoleńsk., witebskiej i mohylowsk., *Timofiejew*—rewizorem-instruktorem gub. mohylowsk. **Uwolniony**: młodszy rewizor leśn. gub.: smoleńsk., witebsk. i mohylowsk., zarazem rewizor-instruktorem gub. mohylowsk., *Komarczewicz*—od obowiązków rewizora-instruktora, jak wyżej.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych—jak donoszą dzienniki,—polecilo dymisjonowanym wojskowym, wybieranym na urzędy w ziemstwach, starać się o zmianę rangi wojskowej na cywilną.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= **W. K. Plewe.** O nowomianowanym sekretarzu państwa i zarządzającym wydziałem kodyfikacyjnym senatu rządzącego, «Now. Wremia» pisze, iż jakkolwiek W. K. Plewe posiada przed nazwiskiem swoim «von», jest wszakże Rosjaninem i prawosławnym, jak i cała jego rodzina, w dodatku zaś nie rozporządzając majątkiem, zmuszony był robić karierę, jak każdy człowiek średniej klasy. Ukończywszy uniwersytet moskiewski ze stopniem kandydata, przeszedł wszystkie stopnie kariery sądowej od sekretarza do prokuratora. Kiedy został prokuratorem petersburskiej izby sądowej, wypadkiem—mówi «Now. Wrem.»—nadarzyła się sposobność, że zdolności W. K. Plewe mogły być ocenione. Było to w r. 1880, kiedy dzisiejszy sekretarz państwa składał cesarzowi Aleksandrowi II raporty o biegu śledztwa w sprawie wybuchu w pałacu Zimowym. W roku 1881 W. K. Plewe otrzymał nominację na dyrektora policji państwowej, a po trzech latach na towarzysza ministra spraw wewnętrznych. Na tem stanowisku pozostawał lat dziewięć i w ciągu tego czasu brał udział w wielu komisjach specjalnych.

= **Senator K. Plewe,** mianowany sekretarzem państwa, zegnał w d. 9 b. m. urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych. W imieniu ich wygłosił do b. wice-ministra mowę senator P. Semenow. Odpowiadając na nią, senator Plewe rzekł pomiędzy innemi: «Poczytuję się za ucznia dwóch mężów stanu. Wiele myśli Dymitra hr. Tolstoja stało się mojami poglądami; od szanownego zaś Jana Durnowo należy uczyć się sztuki rządzenia ludźmi i takiego postępowania, ażeby wiadoma zasada nie przeistoczyła się w oderwany przepis mechanicznego uporządkowania tych lub innych spraw świata zewnętrznego, lecz służyła za żywy pierwiastek, przeznaczony do urzędzenia życia».

= **Ordery.** Senator, radca tajny *Malkowski*, obdarzony został orderem św. Aleksandra Newskiego.

= **Muzyka i teatr.** Dnia 2 stycznia, król pianistów, jak tu go tytułują, Antoni Rubinstein, dał koncert na cele dobroczynne, składający się wyłącznie z jego wła-

snymi utworów. Wszystko tam było kolasalne: program, napływ publiczności i gra mistrza. Następnie, trzymając się chronologicznego porządku, pani Marja Durand, po dziewięcioletniej pauzie, wystąpiła we włoskiej operze jako Gioconda; powitano ją rzęszami oklaskami i kwiatami, zauważono jednak pewną zmianę w jej głosie. Panią Sembrich słyszeliśmy w ciągu tego czasu raz po raz w trzech operach: «Traviacie» Verdiego, «Fauście» Gounoda i w «Pajacach» Leoncavalla; szczególnie jako Colombina, w drugim akcie «Pajaców», wprawiła widzów w zachwyt wdziękiem gry swojej i śpiewu. Wogóle powodzenie tej opery, pierwszy raz danej na tutejszej włoskiej scenie, było ogromne. Najlepsze siły trupy w niej uczestniczą. J. P.

= **Teatr fiński.** Gości obecnie w Petersburgu wraz ze swą trupą i występuje w sali Kononowa pajznakomitsza artystka fińska, p. Ida Aalberg. Największe tryumfy zbiera artystka w sztukach Ibsena, który uznał w niej najlepszą wykonawczynię swoich kreacji i nowe swoje utwory przed wydrukowaniem przesyła jej w rękopiśmiennej kopji. Jest to osoba wysoka, szczupła, o twarzę wyrazistą, prześlicznych dużych i wymownych oczach, o głosie dźwięcznym i głębokim, który szczególnie w momentach dramatycznych i lirycznych brzmi bardzo sympatycznie. Szereg swoich występów rozpoczęła p. Aalberg «Nora» Ibsena: w akcie pierwszym gra jej może była nieco zbyt nerwowa, wskutek czego wesołość Nory wydawała się jakby trochę sztuczną, drugiemu za to i trzeciemu aktowi niepodobna nie zarzucić, a scena z Krogstadem i z Helmerem (po przeczytaniu listu) gdy artystka przemawiała tylko wzrokiem, były znakomicie oddane. P. Aalberg zamierza zabawić tu jeszcze około trzech tygodni i wystąpi w «Divorçons» Sardou, «Romeo i Julji» Szekspira, «Teresie Raquin» Zoli, «Medei» Grillparzera, w paru sztukach oryginalnych fińskich i t. d. Z Petersburga p. Aalberg zamierza udać się do Warszawy.

= **Teatr amatorski.** We środę, d. 12 b. m., odbyło się na rzecz Tow. dobroczynności przedstawienie amatorskie, urządzone, jak i dwa poprzednie, z inicjatywy i staraniem p. Fel. Kukiela. Publiczność, nie zważając na obfitość w obecnym tygodniu zabaw dobroczynnych, szczerze zapełniła salę teatru. Amatorzy zaś, z których, dzięki sumiennemu kierownictwu artysty sceny warszawskiej, pana J. Mielnickiego, wytworzyło się poważne grono artystyczne, swoją umiejętną i opracowaną grą zasłużyli na niejednokrotny szczerzy poklask widzów. «Dzieciaki», cieszące się takim powodzeniem w latach ubiegłych, wypadły bardzo udatnie, dzięki wybornej grze i wdzięcznemu głosowi pani M., jak również pełnemu werwy wykonaniu pp. D. i T. «Fałszywe blaski» i «Hypnotyzm» poszły gładko i składnie. Życzliwe zachowanie się publiczności wróży, że następne przedstawienie, które odbędzie się w końcu b. m., poparcie znajdzie.

= **Mira Heller,** po powrocie z Moskwy, gdzie występy jej wielkiem cieszyły się powodzeniem, śpiewać będzie d. 15 b. m., w sobotę, na koncercie symfonicznym. Wybrana i szczerze muzykalna publiczność tych wysoce artystycznych zebrań znajdzie sposobność ocenienia pięknego głosu naszej śpiewaczki w arji z «Wesela Figara» Mozarta i «Comeragges de sol» A. Cazar'a, oraz w romansach Tostiego.

= **Bał naszego Tow. dobrocz.**, odbyć się mający w niedzielę, d. 16 b. m., zapowiada się nader pomyślnie. Bilety coraz zwa- wniej rozechodzą się i wybierają się nań «wszyscy». Obyż rzeczywiście sala zebrań szlacheckich przepelniona była.

= **Artur Zawadzki,** po ukończeniu występów w Rydze, przybywa w przyszłym tygodniu do Petersburga z nową serją monologów, bardzo udatnych.

## Odczyt p. Boborykina

ożywił we wtorek wieczorem wypięknioną, poważną salę biblioteki kościoła św. Katarzyny w Petersburgu. Sprowadził do niej licznych słuchaczy i zajmujący przedmiot, i głośnie w piśmiennictwie ruskim imię prelegenta, i cel dobroczynny. P. Boborykin mówił o dwóch arcydziełach literatury słowiańskiej: «Panu Tadeuszu» i «Eugenim Onieginie», zaznaczając w wstępie, że i poemat Puszkina, lubo nazwany przezeń «romansem», jest właściwie taką samą, jak poemat Mickiewicza, «powieścią». Następnie, według wspomnień Domejki, Odyńca i korespondencji Mickiewicza z przyjaciółmi, opowiedział dzieje powstania i napisania «historji szlacheckiej», streścił ją w krótkich, acz dobitnych rysach, przeplatając wyjątkami z przekładu M. Berga, i przeszedł do właściwej oceny utworu.

Prelegent nie zgadza się ze zdaniem samego autora, powtarzanem przez historyków literatury, jako zbyt skromnem, niedocenającym wartości poematu; nie może się on dopatrzeć w «Panu Tadeuszu» żadnego naśladownictwa, a tem bardziej wzorowania się na «Hermanie i Dorocie» Goethego. Widać raczej w nim przejęcie się duchem eposu starożytnego, widać wczytanie się w «Iliadę» (mybyśmy powiedzieli: «Odyseję» i rapsodje ludowe). Nie będąc naśladownictwem, «Pan Tadeusz» sam przez się rozpoczyna nowy rodzaj literatury pięknej; powieść nowożytną; jest tem w piśmiennictwie polskiem, czem «Narzeczeni» Manzoni'ego we włoskiem, a «Eugenim Oniegin» w ruskim. Co do szczegółów, p. Boborykin nie podziela opinji często przez siebie cytowanego W. Spasowicza, jakoby Tadeusz nie był typem, bohatera zaś powieści widzi w romantycznie zabarwionej postaci Jacka Soplicy i z tego zapatrywania wychodząc, dwie pieśni ostatnie: «Rok 1812» i «Kochajmy się!» uważa jeno za dodatkowe. Oglądając poemat przez pryzmat krytyki i estetyki, ze zdaniem prelegenta przyjdzie się zgodzić; jeżeli jednak pominiemy zasady kompozycji, z którymi Mickiewicz się nie liczył, jeżeli zaniechamy doszukiwania się bohatera, bo jest nim ta, do której się zwraca poeta na pierwszej zaraz karcie, natenczas i sąd o całości wypadnie nieco inaczej; musi wypaść inaczej i sąd o ks. Robaku, bo tacy jak on nie w fantazji romantycznej, lecz w rzeczywistości istnieli, nietylko w pow. nowogrodzkim, lecz i pomiędzy towarzyszami pobytu Mickiewicza w Paryżu. W pamiętnikach ze schyłku zeszłego i zarania bieżącego stulecia znajdzie się niejedna taka wysoce oryginalna postać. Znajomości wszakże tych źródeł nie możemy wymagać od prelegenta ruskiego, który i tak dowiódł głębokiego wczytania się w arcydzieło naszej poezji i sumiennego obeznania się z komentarzami.

Część druga odczytu najbardziej zajęła słuchaczy polskich, jako poświęcona stosunkowi dwóch wielkich poetów, wyjaśnieniu przyczyn, które kazaly im się rozjeść i zdaniom, które wzajemnie o sobie wypowiedzieli. Na tle odmiennych warunków życia uzasadnił mówca zasadniczą różnicę obudwu poematów (subiektywizm), przytaczając słowa Puszkina, który umysłem pokrewnym dotarł do krynicy, z kąd wypłynęła «powieść litewska»—była nią tęsknota do kraju. Najciekawszy atoli, bo zgola nieznanany szczegół, zakomunikował nam prelegent z niedrukowanej jeszcze części pamiętników p. Smirnowej. Oto Puszkina znał «Pana Tadeusza», poczytywał go za najcenniejsze dzieło Mickiewicza i mówił, że kiedy już siły twórczej na starość mu zbraknie, weźmie się do przekładania tego poematu. Ten wymowny dowód poważnego zajmowania się piśmiennictwem polskiem przez najdzielniejszych pisarzy ruskich przed pół wiekiem, dał pohop prelegentowi do zakończenia odczytu pięknym zwrotem, wzywającym do kroczenia temi samymi śladami i studjowania pokrewnych literatur.

Oklaski, które witaly i żegnały P. Borykina, były nie tylko podzięką za piękny wykład i przysporzenie grosza ubogim, lecz i dowodem uznania dla jego szlachetnych intencji.

W. K.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

+ **Choroba jen. Gurko.** «Now. Wrem.» otrzymuje z wiarogodnego źródła wiadomość, że stan zdrowia generał-adjutanta Gurko w dalszym ciągu znacznie się polepsza. Objawy paralityczne, wywołane w jednej połowie ciała przez zatkanie arterij mózgowych, powoli znikają. Ręka odzyskała władzę i czułość, wzrok również się rozjaśnia, co jawnie dowodzi zmniejszania się skrępu krwi, zatykającego arterję. Jen. Gurkę leczą wyłącznie lekarze-homeopaci, dr. Brasol z Petersburga i znakomitość paryzka, dr. Herman. Wzywano nadto do chorego berlińskiego profesora chirurgii, Bergmana, który, wracając z Kijowa, bawił kilka godzin w Warszawie. Bergman, stłumiwszy alopateczny wstręt ku homeopatji, nader uprzejmie obszedł się z d-rem Hermanem i uznał diagnozę obu lekarzy-homeopatów za trafną, tudzież wiele z pomiędzy ich rad., np. pochwalił wielką ostrożność w leczeniu modnym masażem. Berlińska «Voss. Ztg.» otrzymuje doniesienie z Warszawy, według którego nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby profesor Bergmann operował był palec u nogi jen. Gurko. Profesor Bergmann nie operował jen. Gurko, gdyż stan jego nie jest tak beznadziejnym, jak ogólnie głoszą; gdy przybył do niego powołany z Berlina profesor, znalazł go zupełnie przytomnym. Mówił po niemiecku ze znakomitym chirurgiem, według którego opinii cierpienie jen. Gurko nie jest paralitycznej natury, ale reumatycznej. Generał-gubernator zapytał Bergmanna po oględzinach: «Powiedz mi pan uczciwie, czy żyć jeszcze będzie? Mam bowiem jeszcze wiele do czynienia.» Odpowiedź Bergmanna była zadawalną, a mianowicie, że zupełne wyzdrowienie jego jest możliwym, ale że recydywa nie jest wykluczoną. Wreszcie donosi rzeczona korespondencja warszawska, że jen. Gurko uda się natychmiast do Krymu, skoro mu na to stan zdrowia pozwoli.

+ **Warszawskie generał-gubernatorstwo.** «Russkaja Zisn» pisze co następuje: «Warszawskie generał-gubernatorstwo i dowództwo wojskami warszawskiego okręgu wojennego, połączone w osobie generał-adjutanta Gurko, projektuje się rozdzielić na wzór takich samych wyższych instytucji w Kijowie i Moskwie. Generał-gubernatorstwo i dowództwo wojskami w Kijowie podzielone zostały od czasu śmierci jen. Drentelna w roku 1889. Następnie jen. Gurko, opuszczającego swoje stanowisko z powodu ciężkiej choroby, także będą dwie osobistości».

+ **Eusapja Palladino.** Pan Bronisław Rajchman, zamykając w «Kur. Warsz.» uwagi swoje nad produkcjami osławionej Eusapji, Palladino sformułował swój wyrok ostateczny w następujących słowach: «a) Co do zjawisk 1) Zarówno spostrzeżenia moje, jako też d-ra Herynga i kilku uczestników posiedzeń nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że Eusapja pewne sztuki wykonywa za pomocą nóg lub rąk, korzystając z ciemności, omylonej kontroli i niedoświadczenia obecnych; 2) te jej produkcje, w których ani ja, ani nikt nie dostrzegł posługiwania się środkami mechanicznymi, dadzą się wytlómaczyć z wielkim prawdopodobieństwem jej prestidigitatorską zręcznością, bez potrzeby przypuszczania jakiegokolwiek nieznanego sily i cudowności. b) Co do warunków badania. Seanse z Eusapją Palladino nie czyniły zadość wymaganiom badania ściśle naukowego. Wszelka dążność do wprowadzenia powszechnie przyjętej metody była płaoną. Pochodziło to w znacznej części ztąd, że zadużo było uczestników, że kierunek myślenia i naukowe wykształcenie ich były bardzo różnorodne, że wreszcie niektórzy od samego początku uważali kwestję za rozwiązana na korzyść Eusapji, a wskutek tej wiary, bardzo głębokiej, poлагając innych s. m. entuzjazmem, akumulowali sugestje, osłabiając tem samym spokój i zdolność panowania nad sobą, będące pierwszymi warunkami badania. Nic dziwnego, że w takich warunkach panowała nietolerancja dla usiłowań przeciwnych, choć zdanie przeciwne powinno być raczej bodźcem do wytworzenia sil badawczych, aniżeli powodem do starć osobistych i oskarżeń».

+ **Gazeta ruska w Łodzi.** Pan Sonner wydawał dotychczas dla Niemców «Łodzer Zeitung», i powodziło mu się z tem dobrze przez długie lata. Z nowym rokiem pan Sonner, obok niemieckiego, rozpoczął wydawnictwo w języku ruskim, p. t. «Łodzinskij Listok». Witając nowego kolegę, «Now. Wr.» tak pisze: «Jak się zdaje, gazeta zamierza poświęcić swoje szpalty wyjaśnianiu różnych objawów ekonomicznych charakteru miejscowego, w nadziei, iż na takim gruncie mogą pokójwo zejść się wielorakie i wrocie żywioły».

+ **Kolonje letnie.** Na posiedzeniu komitetu kolonij letnich, ze złożonego przez d-ra St. Markiewicza sprawozdania, okazało się, że w r. z. korzystało z dobrodziejstwa kolonij 1,368 słabowitych i niezamożnych dzieci (546 chłopców i 822 dziewczynki). Koszta utrzymania ich pospolu z administracją i dokompletowaniem inwentarza wyniosły 17,155 rs., dochód zaś z rewansem z roku poprzedniego 20,212 rs., tak, że na r. b. pozostało 3,156 rs.

+ **Solidarność.** Z należnym uznaniem dzienniki opisują fakt, zaszły w pow. radomskim: Rozległe dobra Wir wystawiono za długi na licytację; ażeby dopomóc sąsiadowi i uratować majątek, p. St. Boniecki zebrał od współsąsiadów udziały po 3,000 rs. i nabył Wir na licytacji. Po trzyletniej administracji uczestników, dochód z dóbr pozwolił spłacić udziały, i Wir, oczyszczony z długów, powrócił do rąk pierwotnego posiadacza.

+ «**Kurjer Świąteczny**», najpopularniejsze warszawskie pismo humorystyczne, przestało wychodzić wskutek sporu cywilnego pomiędzy wydawcą, p. Łaszczyńskim, a faktycznym kierownikiem literackim, znanym humorystą p. Płaskowskim. P. Łaszczyński odmówił podobno swego na numerze podpisu. Jeżeli to prawda, to smutna.

+ **Cerkiew w Warszawie.** Dopóki składki prywatne nie utworzą funduszu na budowę nowego sobora prawosławnego w Warszawie, rada państwa uchwaliła przeznaczyć corocznie na ten cel 50,000 rubli, począwszy od dnia 13 b. m. Podają tę wiadomość «Nowosti».

*Korespondencje z Warszawy nie doszły nas do chwili oddawania numeru pod prasę.*

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 8 stycznia.

[Hr. Ign. Korwin-Milewski i hr. Ant. Tyszkiewicz].

□ Sprawdziły się wieści, które od dłuższego czasu krążyły: hr. Ignacy Korwin-Milewski, po dziesięcioletnim pobycie w naszym mieście, opuszcza je na czas nieokreślony, może na zawsze. Dom swój, a raczej pałac, wykwiłtnie i z wielkim gustem urządzony, wartujący około 200,000 rs., sprzedał za 85,000 rs. hr. Ant. Tyszkiewiczowi. Z cennej galerji obrazów, która zawiera takie arcydzieła, jak: «Staniec» Matejki, «Żydzi» Gierymskiego i t. d., część główna wywieziona została do Krakowa, pod opieką utalentowanego artysty-malarza, p. Tad. Dmochowskiego, reszta znajdzie pomieszczenie w dobrach hr. Milewskiego, w Gieranonach, w pow. oszmiańskim.

Hr. M. należał w mieście do bardzo oryginalnych postaci. Artysta z wykształcenia i z upodobań, człowiek bardzo czytany i inteligentny, obdarzony dużą energją, ale zarazem sporą dozą namiętności i niespokojnego ducha, różnił się on bardzo wybitnie od przeciętnego typu naszych panów i półpanów. Nie uprawiał żadnego ze sportów, nawet karcianego, stosunków towarzyskich unikał, żył po pańsku, ale spokojnie i nie nad stan i jeśli był rozrzutnym, to tylko wtedy, jeśli trzeba było pomóc jakiemu talentowi lub nabyć jakie cenne płótno do swej galerji. Bliżej znający hrabiego Milewskiego zapewniają, że dłoń jego była dla biednych zawsze otwartą.

Przyjaciół jednak wielu hr. Milewski w Wilnie nie pozostawia. Nie był to człowiek, umiejący sobie zaskarbiać ludzką sympatję. Był to w całym znaczeniu parlamentarnego słowa «dziki». Bardzo można i wpływową partję, grupującą się około banku ziemskiego, śmiertelnie obraził wal-

ką, w której nieraz namiętność podsuwała nie zawsze właściwą drogę. Dusząc się w stosunkach małomiastek, bo takimi są, niestety, stosunki wileńskie pomimo stutysięcznej ludności, hr. M. nieraz niewłaściwie oceniał rzeczy i ludzi i nieraz potykał się z wiatrakami. Rzecz dziwna, że akcja jego grzeszyła właśnie brakiem «perspektywy», t. j. tego warunku, który jako artysta powinienby posiadać w wysokim stopniu.

Wyjazd z Wilna może być dla hr. Milewskiego zbawiennym. Na większej arenie życiowej, może on lepiej i właściwiej zużytkować swoją energję, silną wolę, wykształcenie, duży majątek, najlepsze chęci, oraz szczerą i głęboką miłość sztuki i rzeczy szlachetnych.

Hr. Antoni Tyszkiewicz, który jest szczęśliwym nabywcą pałacu hr. Milewskiego, jest to jeden z pięciu synów niedawno zmarłego hr. Józefa. Wychowaniec instytutu nowo-aleksandryjskiego, człowiek młody, wykształcony i dobrej woli, dał się już poznać szerokim kołom miejskim ze swych przymiotów. Dowodem najlepszym, że przy ostatnich wyborach do rady miejskiej miał prawie największą szansę do otrzymania godności burmistrzowskiej. Dobrze, że właśnie w takie ręce dostał się pałac hr. Milewskiego.

Wł. S.

Wilno, 6 stycznia.

[Miscellanea].

□ Z powodu wyjazdu z Wilna hr. Korwin-Milewskiego, hr. Ant. Tyszkiewicz nabył gustowny jego pałacyk. Z racji zamierzonego małżeństwa hr. Jana Tyszkiewicza z hr. Krasieńską, nastąpi podział majątności tej rodziny. W tych czasach zmarł w naszym mieście siedmiesięciokilkoletni emeryt, Donat Kowzan, b. nauczyciel języka polskiego w gimnazjum mińskim. Ostatnie lata życia spędził jako nauczyciel prywatny w domu hr. Tyszkiewiczów, pracował też czas jakiś w charakterze członka komisji sanitarnej przy magistracie tutejszym.

L....staw.

Mińska gub., 8 stycznia.

[Oblawa. Brak robotników. Ubodzy. Konie tramwajowe].

□ Ostatnia oblawa dokonana przez policję na różnych opryszków, operujących w Mińsku i okolicy, złodziei uniwersalnych i specjalistów koniokradow, przyniosła znaczne rezultaty. Pomiedzy ujętymi złoczyńcami okazało się nie tylko wielu włóścian miejscowych, ale również wiele zdziżczalej szlachty drobnej, co tem jest smutniejsze, że ludzie ci po największej części posiadają dobrze zagospodarowane zagrody. Wolą widać kraść, niż pracować, nie więc dziwnego, że czujemy tu brak robotników i sprowadzamy ich nawet z Królestwa. Ubogich za to mamy znaczną ilość i pomagamy im jak możemy: ostatni bazar przedświąteczny przyniósł im znaczną pomoc. Nietylko jednak ludziom żyć trudno: «Minskij Listok» zwraca uwagę na okropny stan koni, używanych do tramwajów: oddział miński Towarzystwa opieki nad zwierzętami powinienby zająć się tą sprawą.

Po długich cierpieniach zmarła w Mińsku ś. p. Aniela z Wańkowiczów Adamowa Wojniłowiczowa, siostra cioteczna Stanisława Moniuszki, a matka p. Edwarda Wojniłowicza, wice-prezesa Towarzystwa rolniczego; pochowano ją w Sawiczach w powiecie słuckim.

Al. J.

Witebsk, w styczniu.

[Ś. p. J. Chrapowicki].

□ W pierwsze święto Bożego Narodzenia zmarł nagle witebski marszałek gubernialny, Ignacy Chrapowicki. Urodzony w r. 1817, ś. p. Chrapowicki całe niemal

swoje życie, bo z górą lat pięćdziesiąt poświęcił na usługi swych współobywateli: najprzód był obieralnym deputatem do zgromadzenia szlacheckiego w Witebsku, następnie marszałkiem szlachty pow. drysieńskiego, na koniec od roku 1880 witebskim marszałkiem gubernialnym. Jednocześnie sprawował obowiązki honorowego sędziego pokoju i prezesa witebskiego Towarzystwa rolniczego. Wymownym dowodem uznania dla działalności zmarłego był żal powszechny, wywołany jego zgonem. Kilkotysięczny tłum, złożony z obywateli, szlachty zaściankowej, włościan i nawet starozakonnych, oddał mu ostatnią posługę... Zwłoki złożono w grobie familijnym, w dobrach Kochanowicze pow. drysieńskiego.

S. Ł.

Kijów, 5 stycznia.

[Tow. braci Tereszczenko. Tow. rolnicze. Tow. rybackie].

□ Zarządy rozmaitych spółek przemysłowych i towarzystw akcyjnych zwołują na czas niedalekich «kontraktów» ogólne zgromadzenia swych członków, w celu rozpatrzenia dorocznych sprawozdań, określenia dywidend i ułożenia budżetów. Przed samymi świętami odbyła się takiego rodzaju sesja członków «Towarzystwa cukrowni i rafinerji braci Tereszczenko», które, posiadając 3 mil. rs. kapitału obrotowego, otrzymało w roku 1892—93 dochodu brutto około 9 mil. rs., a czystego zysku 1,352,000 rubli; z tego na dywidendę przeznaczono 1,140,000 rs., czyli na jeden udział 1,900 rs., co stanowi 38% od włożonego kapitału. Cukrownie, należące do tego Towarzystwa, w roku sprawozdawczym ze 170,850 berk. buraków otrzymały 226,984 pud. mączki, rafinerje zaś z 1,250,945 pud. mączki—1,250,860 pud. rafinady. Preliminarz budżetowy na rok następny dosięga cyfry 9,800,000 rs. Z tego jednego przykładu nie należy wnioskować, że i inne spółki cukrownicze wykażą także same zyski, «kampanja» bowiem r. 1892—93 bynajmniej nie należała do szczęśliwych.

Z inicjatywy zamieszkującego tu p. N. Depp'a, zawiązało się w Kijowie «Towarzystwo rybołówstwa i hodowli ryb», którego działalność obejmie nie tylko gub. kijowska, ale także podolską, wołyńską i czernihowską. W liczbie założycieli Towarzystwa spotykamy p. Michała Podhorskiego, właściciela bogatych, zarybionych przez p. Girdwojnia stawów w dobrach Berezna, hr. Adama Rzewuskiego, G. Głębockiego i innych.

Mik. Trzaska.

Tyflis, 11 grudnia.

[Wybory miejskie. Wystawa rzeźb i obrazów].

□ Nowe prawa, regulujące wybory do zarządu miejskiego, zaostriżyły u nas walkę wyborczą między ormianami i gruzinami. Jakkolwiek Tyflis jest głównym miastem gruzińskim, jednak największe i najpiękniejsze domy, cały handel i przemysł, wszystkie banki i inne instytucje finansowe znajdują się wyłącznie w posiadaniu ormian, którzy w znacznej większości za ledwie przed kilkudziesięciu laty przybyli na Kaukaz z Azji Mniejszej. W okolicy również najlepsze winnice i majątki ryczałtowo przechodzą w ręce ormian. W mieście tworzą osobną partję, wrogą drugiej, do której wchodzi rosjanie, gruzini, Niemcy i Polacy; na ostatnich wyborach właśnie partja pierwsza przeprowadziła swoich kandydatów.

Na skromnej wystawie rzeźb i obrazów, niedawno właśnie tu otworzonej, znany w Tyflisie rzeźbiarz p. Chodorowski, wystawił popiersie p. Zagórskiego, który w kołach naukowych, jako etnograf kaukazki, zasłużoną cieszy się sławą.

Ks. J. D.

Kraj połudn.-zachodni.

± «Kijewlanin», streszczając historję roku ubiegłego w kraju połudn.-zachodnim, mówi, że stan rolnictwa, jak zwykle, nie był zadowalający;

spowodowały to przede wszystkim przyczyny klimatyczne, a następnie nieporozumienia celne z Niemcami. Odbiło się to nie tylko na samych rolnikach, ale nawet ucierpieli na tem i kupcy zbożowi. Plantatorzy, zwłaszcza w gub. podolskiej, nie zdążyli wykopać części buraków i przez to ponieśli znaczne straty. Przemysł miejscowy, w ciągu ostatnich czterech miesięcy, chorował na brak gotówki tak dalece, że najpoważniejsze nawet firmy z trudnością znajdowały kredyt. W przemyśle cukrowniczym syndykat przyniósł rezultaty ujemne. Wywóz zbywającego produktu zagranicę wywołał znaczne podniesienie się cen na cukier, a w dalszym ciągu interwencję rządową i sprowadzenie 1,714,018 pudów cukru zagranicznego. Wysokie ceny przyniosły znaczną dywidendę akcjonariuszom cukrowni, oraz zachęciły do wznowienia działalności fabryk zamkniętych i przedsięwzięcia budowy pięciu czy sześciu nowych. Cholera wzrosła we wszystkich trzech guberniach kraju, zwłaszcza w podolskiej. Ze wschodniej, a nawet z zachodniej Galicji przybywali tu tłumnie włościanie, w Lawrze poczajowskiej przyjmowali prawosławie i prosili o nadanie gruntów. Do pewnego stopnia życzeniom tym uczyniono zadość, lecz emigrację samą uznano za objaw niepożądany i kres jej położono. Emigracja miejscowej ludności żydowskiej znacznie się zmniejszyła i masowego ruchu nie było wcale, gdyż nadchodziły niepokojące wieści o położeniu emigrantów w Stanach Zjednoczonych, dokąd głównie żydzi się przemieszczali. Ważne dla kraju kwestje, jak: czynszowa i dróg podjazdowych, posunęły się nieco naprzód. Reforma samorządu miejskiego, dokonana w r. z., nie nadaje się jeszcze do oceny, inne, jak np. wprowadzenie naczelników ziemskich, nie wyszły jeszcze ze sfery projektów. W Kijowie odbył się zjazd leśny; miasto rozstrzygnęło w zasadzie kwestję kanalizacji i rozpoczęło roboty.

Z gub. połudn.-zachodn.

± W jednej z gub. połudn.-zachodn., jak donosi «Kijewlanin», rozpatrywano kwestję unormowania stosunków rolniczych starowierców i jedynowierców. Okazało się jednak po zebraniu odpowiednich wiadomości, że jedni z nich stanowią warstwę ludności osiadłą i uprawiają ziemię na prawie czynszowem, przeto, jako czynszownicy, powinni być zaliczani do gmin włościańskich. Inni, nie będąc ludźmi osiadłymi, dzierżawią czasowo ogrody i zajmują się przygodnie rozmaitemi gospodarzoprzemysłowymi przedsiębiorstwami. Trzecią zaś kategorię stanowią ci, którzy, choć zaliczają się do stałej ludności miejscowej, to jednak nie mają nic do czynienia z ziemią, podejmując się dostaw i innych tym podobnych czynności, wskutek tego niema żadnej zasady, żeby tym dwóm ostatnim kategoriom nadawać specjalną formę ustroju, gdyż obie nie mają ścisłego związku z ziemią.

Wilno.

± Ogłoszono już urzędownie, że w niektórych pomniejszych miastach kraju tutejszego dotychczasowy samorząd miejski będzie zastąpiony przez uproszczony zarząd miejski w myśl prawa z r. 1892. Oto jest wykaz tych miast: Lida, Troki, Dzisna, Oszmiana, Święciany, Wilejka, Radoszkowice i Druja w guberni wileńskiej, Jeziorosy, Telsze, Rostenie, Widze i Szadowo w gub. kowieńskiej, Wołkowysk, Kobryń, Prużana, Sokółka, Suraz, Suchowola, Janowo, Wasylków, Nowy-Dwór, Brańsk, Mielniki, Kleszczele, Narew, Drohiczyn, Knyszyn i Goniadz w guberni grodzieńskiej. Apteki tutejsze i dentyści, stosownie do świeżo wydanych przepisów, zmniejszają liczbę swych uczniów-żydów do 5% liczby ogólnej. Dotychczas procent uczniów-żydów dosięgał 50%.

Mińsk.

± Doroczny bal na rzecz studentów uniwersytetu powiódł się świetnie. Zjazd był liczny. Dochodu czystego otrzymano 1,500 rs.

Kijów.

± Z mocy Najwyższej zatwierdzonej uchwały rady państwa, ogłoszonej w «Zb. ustaw», w następujących osadach miejskich kraju południowo-zachodniego zaprowadza się uproszczony zarząd miejski: Lipowiec w guberni kijowskiej, Chmielnik, Stara Uszyca, Salnica, Wierzbowiec i Jampol gub. podolskiej, Owrucz, Kowel, Dubno, Równo, Stary Konstantynów, Ostrog i Zasław gub. wołyńskiej.

Kraj zakaukaski.

± Wychodząc z zasady, że w obwodzie karskim i batumskim, jak wogóle na Wscho-

dzie, grunty uprawne należą do państwa, a mieszkańcy ich są tylko użytkownikami, «Now. Wr.» domaga się, ażeby kraj zakaukaski zaludniono kolonistami ruskimi, którzy umocniłyby wpływ ruski na pograniczu. Do uporządkowania zaś tamtejszych stosunków prawno-ekonomicznych radzi dziennik wysłać na miejsce senatora z szerokiem pełnomocnictwem.

Helsingfors.

± Do «Nowosti» piszą: Stosownie do Najwyższej zatwierdzonego ceremonjału, w dniu 10 stycznia, członkowie ziemiańscy otwierającego się sejmiku finlandzkiego wezwani byli zawiadomieniem, wywieszonym w domu rycerskim i w domu sejmowym trzech stanów nieszlacheckich, do przybycia dla zapisania się i przedstawienia pełnomocnictw. Tegoż dnia marszałek krajowy, von Hellens, i wice-marszałek Lindielew, talman i wice-talman duchowieństwa, arcybiskup z Abo, Rensval, i biskup z Kuopio, Johanson, złożyli przed jenerał-gubernatorem, jen.-adjutantem F. L. hr. Heydemem, przepisana przysięgę, odczytaną po szwedzku. W piątek, d. 14 stycznia, po uroczystem nabożeństwie w Mikołajewskim kościele protestanckim, członkowie ziemiańscy zbiórą się w sali tronowej, gdzie jenerał-gubernator odczyta mowę Najjaśniejszego Pana w języku ruskim. Następnie mowa będzie przetłumaczona na język fiński i szwedzki, poczem marszałek i talmanowie wykażą wiernopoddańcze uczucia stanów. Na zakończenie komunikowane będą, według stanów, wnioski do sejmiku.

## KORESPONDENCJA REDAKCJI.

## DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze!

Towarzystwo literackie im. Adama Mickiewicza udaje się z prośbą do posiadaczy jakichkolwiek bądź zapisków rękopiśmiennych, odnoszących się do prelekcji Mickiewicza w «College de France», o przesłanie ich pod adresem prof. d-ra Wład. Nehringa (Wrocław—Uniwersytet), który zajmuje się przygotowaniem tych prelekcji do zupełnego wydania dzieł Mickiewicza, wychodzących staraniem Towarzystwa.

Belza, sekr. Tow.

Lwów.

## OD REDAKCJI.

W. Er. Mas. Z nadesłanego wspomnienia skorzystaliśmy w rubryce «Kronika pośmiertna». Obszerniejsze nekrologi zamieszczamy tylko za opłatą, wskazaną w nagłówku pisma.

W. M. J. Z żądanych dodatków dostarczyć możemy tylko 5, 7, 8 arkusz «Aktorki» i 7 arkusz «W ich ślady».

W. K. L. Postawy. Żądany adres brzmi: S. America. Brasıl Parana. Curitiba. Officina de Colonização. Senhor Zaporiski.

W. S. M. w Tem., W. W. w Kaz. i Por. Serdecznie dziękujemy.

W. R. J. D. w S. Z uprzejmie nadesłanego artykułu skorzystać nie możemy.

## SPROSTOWANIE.

W N-rze 1 «Kraju», z dnia 8 (20) stycznia, w artykule Włodz. Spasowicza «Europa w roku 1893», na stronie 2, w szpalcie 3, w wierszu 35, wydrukowano: «8 dni pracy dla wyrobników»—powinno zaś być: «8 godzin pracy dla wyrobników».

W tymże numerze, w artykule «Z nad Sekwany», na str. 7, w szpalcie 14, wierszu 4, wydrukowano: «Fouché wysadził prochem domy w Londynie» — powinno być: «wysadził prochem domy w Lyonie».

## ZDALEKA I ZBLIZKA.

↓ Udając się do Japonji nasz sędziwy muzyk, p. Kątski, zabawił przez dni kilka w San-Francisco, gdzie go gościnnie podejmowano w kołach artystycznych. Tamtejszy dziennik «The Morning Cal» tak opisuje koncert, dany na cześć p. Kątskiego d. 20 listopada: «Liczna i dobrana publiczność zebrała się w hall Unionsquare. Zdawało się, że wszyscy tam przybyli, aby przyczynić się do owacyj, jakimi przyjęto fortepianistę-weterana. Kilku znanych muzyków miejscowych dopomogło do urozmaicenia programu, atoli bohaterem wieczoru był sędziwy artysta, z siwym wąsem i sztywną wojskową postawą. Kiedy stanął na estradzie, wybuchła burza oklasków, powta-

rzająca się później po każdym odegranym przezeń po mistrzowski utworze. Kiedy artysta zasiadł do fortepianu, aby odegrać swoje sławne «Przebudzenie się Iwa», publiczność przeciągnięta oklaskami dziękowała mu już naprzód; po ukończeniu zaś utworu entuzjazm słuchaczy nie dał się opisać. Wywoływano p. Kąskiego co chwilę, aby powtórzył «Pobudkę», ofiarowano mu też olbrzymi wieniec laurowy. Wieniec ów był to dar kilku pań, między innymi pani Hearst i pani dr. Pawlickiej.

↓ Komitet kongresu międzynarodowego lekarzy, zwołanego w r. b. do Rzymu, aby ułatwić uczestnikom wynajęcie mieszkań i zwiedzenie Neapolu, Wezuwiusza, Pompei, Capri, Sorrento i t. d., zawarł umowę z domem komisowym T. Cook and Son w Londynie o dostarczanie mieszkań, przejazdu, przewodników i t. d. po cenach niższych. W Rzymie dom rzeczony podjął się dostarczać mieszkań z pożywieniem, usługą i światłem po 12 franków 50 c. na dobę. Szczegółowych warunków i programu wycieczek dostarcza sekretarz kongresu w Genewie. Zgłaszać się należy przed dniem 15 lutego r. b.

↓ Gość z Krakowa, bawiący w Poznaniu, niemile był zdziwiony pustkami w teatrze polskim, aczkolwiek grano tam po raz pierwszy nową sztukę, a tem więcej się zdumiał, usłyszawszy mowę polską u wnijścia do teatru niemieckiego. Jako przyczynę tego objawu wskazano mu brak opery polskiej. Nie rozregnało to przecież smutnych myśli gościa, który w liście do «Dzienia Poznańskiego» żąda, że krakowscy bezwarunkowo nie uczęszczaliby do opery niemieckiej, nie mając własnej.

↓ Ks. Matylda Radziwiłłowa w Berlinie skończyła 88 lat życia. Celem złożenia jej życzeń, cesarz Wilhelm z małżonką, jak corocznie, udał się powozem do pałacu pod Lipami, gdzie przyjął ich ks. Ant. Radziwiłł. Cesarzowa złożyła w darze wielki kosz kwiatów. Po nich przybyła także z życzeniami cesarzowa Fryderykowa.

↓ W świeżo wydany tomie IV «Pamiętników», b. dyktator węgierski Koszuth zapowiada, że cały tom następny poświęci opisowi stosunków swoich z Polakami.

↓ W Mińsku lit. pobłogosławiony został 8 b. m. związek małżeński p. Jana Maleckiego, przemysłowca i kierownika fabryki, osiadłego stale w Petersburgu, z panną Emilją Witkiewiczówną, córką znanego adwokata.

## KURJER PRAWNY.

### Z SĄDÓW.

◊ Z Kowna piszą do nas: W tych dniach sąd okręgowy kowieński rozstrzygał dość rzadką u nas sprawę prasową, wytoczoną właścicielowi drukarni, p. L. Rzecz się tak miała, że w dniu 19 marca r. z. wieczorem, adjutant komendanta twierdzy przyniósł do drukarni afisz koncertu z d. 16 t. m., i zażądał, aby go przedrukowano na dzień następny. Drukarnia spełniła polecenie, poczem właściciela jej pociągnięto do odpowiedzialności za to, że przedrukował bez pozwolenia policmajstra afisz, który nadto zapowiadał koncert na niedzielę kwietnią, czyli na dzień, w którym nie wolno dawać żadnych widowisk. P. L. tłumaczył się, że nie miał czasu wystarać się o pozwolenie policmajstra, a zresztą sądził, że nie popełnił nie karygodnego, jeśli bez zmian żadnych przedrukuję afisz, którego druk już był raz dozwolony; dodał nadto, że adjutant mówił mu, iż policmajster wie o wszystkim. Adjutant potwierdził zeznanie oskarżonego, zaprzeczywszy mu tylko w ostatnim punkcie, a na zapytanie sędziego, czy wiedział o tem, że koncert wypadł w niedzielę kwietnią, odrzekł, iż na tę okoliczność nie zwrócił uwagi. Policmajster oświadczył, że nie pozwolił na przedruk afisza, bo go nikt o to nie prosił. Sąd, po półgodzinnej naradzie, oskarżonego uniewinnił. W.

◊ Warszawski sąd okręgowy rozstrzygnął świeżo sprawę, wytoczoną przeciwko przedsiębiorcom kolei nadnarwiańskiej, panom Wł. Kamińskiemu i Emanuelowi Grosmanowi, o straty, spowodowane śmiercią nadkonduktora, Stanisława Jerzykowskiego. Sprawę wytoczyła żona zmarłego, a to na tej zasadzie, że mąż jej poniósł śmierć skutkiem złego stanu koła, który spowodował wykołajenie się pociągu między stacjami Lubnica i Czerwonym-Dworem. Żądała tedy powódka wynagrodzenia w sumie rs. 16,800, jako prawne procentu od pobieranej przez J. pensji

rocznej w kwocie rs. 840. Warszawski sąd okręgowy akcję powódki zasądził, zredukowawszy ją do sumy rs. 6,000. Motywy takiej zmniejszenia sumy powodowej dotąd nie są ogłoszone.

◊ Wydział izby sądowej w Lucku, z udziałem reprezentantów stanów, sądził sprawę o nieprawne uwalnianie od służby wojskowej za pomocą fałszywego zapisywania ich wzrostu i stosunków rodzinnych. Oskarżonych było 20, przeważnie żydów, świadków 150. Sąd skazał kancelistę komisji poborowej, Kuraszewicza, oraz czterech żydów na zesłanie do Syberji, jednego zaś na oddanie do rot aresztanckich.

◊ W dniu 11 b. m. w karnym departamencie kasacyjnym senatu rządzącego rozstrzyganą była powtórnie sprawa o potwarz w druku, wytoczona redaktorowi-wydawcy gazety «Nowosti», p. K. Notowiczowi, przez zarząd petersbursko-tulskiego banku. Po półtoragodzinnej sesji, senat rządzący wyніósł rezolucję, uchylającą skargę kasacyjną, na mocy § 912 ustawy karnej.

◊ «Niedziela» opisuje następujący proces: obrońca prywatny Zinczenko zaskarżył przed sądem okręgowym w Kamieńcu podolskim sędziego pokoju m. Szarogrodu, Ostriakowa, o łapówki. Sąd uniewinnił Ostriakowa, który nie omieszkał zaskarżyć Zinczenkę o potwarz. Tym razem jednak, po przesłuchaniu, między innymi, prezesa zjazdu sędziów pokoju, przysięgli uniewinnił Zinczenkę.

◊ Sprawa o zabójstwo na ulicy ś. p. Freiganga, o co jest oskarżony pan Rogowski, prowizor farmacji, będzie sądzona w wileńskim sądzie okręgowym, ze współudziałem sędziów przysięgłych, w miesiącu lutym r. b.

### OGÓLNE.

◊ Z liczby 303 adwokatów przysięgłych, zapisanych obecnie przy sądzie okręgowym warszawskim, dziesięciu zamieszkuje po za obrębem Warszawy, a mianowicie: czterech we Włocławku, dwóch w Grójcu i po jednym w Łowiczu, Kutnie, Skierniewicach i Gostyninie.

◊ «Niedziela» pisze, że wielu urzędników sądowych w różnych okolicach państwa, wskutek okólnika p. ministra skarbu o dawaniu pierwszeństwa osobom, posiadającym wyższe wykształcenie, stara się o przeniesienie ich do ministerstwa skarbu, gdzie urzędnicy lepiej są płatni.

## KURJER KOŚCIELNY.

### DJECEZIE.

\*\* Zmiany duchowieństwa w diecezji żmudzkiej: Mianowani administratorzy par.: ks. Czerkielewski—w Girdyskach; ks. Dozczus—w Hanuszyszczach; ks. Bijeko—w Zmujdkach; ks. Bizowski—w Dwiecie. Przeniesieni administratorzy par.: ks. Szymowicz—z Dweoty do Alszwangena; ks. Łukszo—z Alszwangena do Szenberga; ks. Jurajtis—z Szenberga do Altenburga; ks. Smułgiewicz—z Hanuszyszczek do Kupiszek. Mianowani wifiljaliści: ks. Bukont—w Giegranach; ks. Stosko—w Korklanach; ks. Marcinkus—w Kużach; ks. Dawidowicz—w Szymańcach. Przeniesieni wikariusze: ks. Radwiłowicz—do Poniewieża; ks. Jurski—do Johniszkiel; ks. Szerejwo—do Sałant; ks. Skrypko—do Bebry; ks. Gargas—do Dziewałtowa; ks. Narkiewicz—do Wewirzan; ks. Smułgiewicz—do Połongi. Mianowani wikariusze par.: neopresbyterzy: ks. Bumbulis—w Rosiejniach; ks. Tumas—w Mitawie; ks. Michałowski—w Illukszie; ks. Andrzejewski—w Czerwonym-Dworze; ks. Łozowski—w Szkudach; ks. Kimontt—w Łaukiesie; ks. Wasilewski—w Datnowie; ks. Żadejkis—w Komajach; ks. Dement—w Girdyskach; ks. Szwojnicki—w Nidokach; ks. Jankiewicz—w Bejsagole; ks. Masiulis—w Konstantynowie; ks. Matiasys—w Andrzejowie; ks. Gieczus—w Niemoksztach; ks. Ulicki—w Ligumach; ks. Jadwirszyz—w Żwingach; ks. Piotrowicz—w Średniku; ks. Urbajtis—w Poławeniu; ks. Urbanas—w Szweksznach; ksiądz Bakszys—w Krewnie; ks. Ejnor—w Juzyntach. Mianowani altaryści: ks. Nargiello—w Śladach; ks. Rymowicz—w Kulach. Zmarli kapłani: ks. Jakób Jamout, altarysta w Retowie, lat 74; ks. Wawrzyniec Nowicki, altarysta w Kołtynianach, lat 85; alumn seminarjum żmudzkiego Kazimierz Gabrenas, lat 26; Ks. A. K.

\*\* «Historja kościoła katolickiego» przez ks. Waplera, wydana obecnie w tłumacze-

niu ruskiem, jako podręcznik dla średnich zakładów naukowych w Cesarstwie, zasłużyła sobie na bardzo ostrą krytykę, pomieszczoną przez p. «Prawosławnego» w «Wil. Wiestn.». Zarzuty recenzenta dzielą się na dwie kategorie: jedne skierowane zostały przeciwko oświetleniu niektórych faktów historycznych, inne zaś przeciwko poglądom autora.

### ZAGRANICZNE.

\*\* Przebieg wieca katolików węgierskich w Peszcie, d. 16 b. m., był nadzwyczaj podniosły i świetny. Przeszło 6,000 osób wypełniło ogromną salę reductową. Obecni byli wszyscy biskupi węgierscy, setki deputacji, oraz przedstawiciele wszystkich rodów magnackich, jak Batthyányi, Cziráky, Dessefwy, Esterhazy, Festetics, Hunyady, Majlath, Palffy, Pejacsevich, Szapary, Szechenyi, Wenckheim, Zichy, Hohenlohe i t. d. Wszyscy wystąpili w strojach galowych. W zebraniu wzięli udział reprezentanci wszystkich stanów, oraz wiele pań. Zgromadzenie zagali kardynał Vaszary słowy: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!» W mowie, przyjętej grzmiącymi oklaskami, zaznaczył kardynał z naciskiem, iż widzi zagrożone podstawy katolicyzmu w Węgrzech. Po mowach Maurycego Esterhazego i opata Pody, odczytał Ferdynand Zichy telegram od cesarza z podziękowaniem za przesłane sobie wyrazy czci i pozdrowienia. Z entuzjastycznym zapalem przyjęto tak ten telegram, jak i następnie odczytany telegram kardynała Rampolli, witający wiec katolicki imieniem ojca św. Zgromadzeniu przedłożono cztery rezolucje. Dotychczas 475 gmin (120,000 podpisów) oświadczyło, iż przystępuje do rezolucyj wieca. Przemowę swoją zakończył Ferdynand Zichy słowy: «Dalby Bóg, aby to zgromadzenie było ostatniem, jakie katolicy musieli urządzić dla swej obrony». Komitet ze 100 członków został upoważniony do zwoływania, w razie potrzeby, podobnych zgromadzeń.

## KURJER SZKOLNY.

### OGÓLNE.

\*\* Zwrócony przez senat rządzący ministerstwu oświaty projekt o szkołach żeńskich postanawiał, między innymi, stanowy charakter żeńskich gimnazjów, z obowiązkowym wykładem języków francuzkiego i niemieckiego, muzyki i tańców. Godziny zajęć, według projektu, miały być znacznie skrócone. Stanowy charakter gimnazjów żeńskich wyrażał się w zdaniu: «gimnazja przeznaczają się dla stosunkowo wyższych klas ludności». Dla dziewcząt niższych stanów przeznaczają się gimnazja niższego typu (szkoły Maryjskie) z kursem szkół powiatowych. Progimnazja miały być zniestone. Dla przepatrzenia zwróconego projektu organizuje się przy ministerstwie oświaty nowa komisja.

\*\* Kurator odeskiego okręgu naukowego zakomunikował, że uczniowie szkół ludowych, wyznający sztundyzm, nie chcą słuchać wykładu religji i wypełniać praktyk religijnych. Wskutek tego—jak donosi «Niedziela»—naczelnicy prokurator synodu prawosławnego i minister oświaty polecili takich opornych uczniów wydzalać ze szkoły.

\*\* Słuchaczka krakowskich kursów pedagogicznych, pani K. Małynczowa, osiadła w Petersburgu. Wykłada język polski i literaturę u siebie i na mieście.

\*\* Szkoły techniczne, przemysłowe i rzemieślnicze, jak piszą «Nowosti», mają być oddane pod kierunek ministerstwa skarbu.

### ZAGRANICZNE.

\*\* «Pos. Tagebl.» potwierdza obecnie wiadomość «Schles. Ztg.», że oddał uczniowie szkół elementarnych w Poznaniu nie będą już podług wyznania rozróżniani, jako «deutsch-katholisch» i «polnisch-katholisch», tylko jedno «polnische Katholiken» lub «deutsche Katholiken». Odnośne oddziały nauki religji nazywać się będą oddział, według rozporządzenia rejencji poznańskiej z dnia 30 listopada r. z., «Katholische Religionsabteilung mit deutscher» albo «mit polnischer Unterrichtssprache». Wyznanie dzieci szkolnych nie będzie już, jak dotąd, oznaczane literami «dk» (deutsch-katholisch) i «pk» (polnisch-katholisch), ale literami «kd» i «kp». Odnośne rozporządzenie motywuje «Pos. Tagebl.» inaczej, aniżeli je motywował korespondent «Schlesische Ztg.». «Pos. Tagebl.» dowodzi, że rejencja poznańska rozporządzenie swoje wydała



z tej przyczyny, żeby zapobiedz mylnemu przypuszczeniu, jakoby tu chodziło o dwa różne wyznania, jak np. rzymsko-katolickie i grecko-katolickie. Tymczasem korespondent «Schles. Ztg» jako powód podał potrzebę ściślejszego rozróżnienia narodowości dzieci szkolnych, ponieważ u nas niby pojęcie «katolicki» jest identyczne z pojęciem «polski». Może rejencja zechce powiedzieć prawdziwą przyczynę!

\* \* \* Z Drezna donoszą nam, że królewskosaską akademię techniczną ukończyło przed kilkoma tygodniami dwóch polaków: p. Ant. Sikorski z Warszawy uzyskał dyplom inżyniera-mechanika, zaś p. Kaz. Skarbek-Wołyński z gub. łomżyńskiej—dyplom inżyniera-chemika. G. N.

**KRONIKA POŚMIERTNA.**

**Doliński Adolf**, naczelnik wydziału rachuby ordynacji Zamoykich — w Warszawie.

**Hawelka Antoni**, kupiec—w Krakowie.

**Korwin-Krasinski Wincenty**, obywatel ziemski—w Janikowie.

**Ks. Lembratowicz Julian**, proboszcz — w Krzyżowie.

**Madurowicz Maurycy**, doktor-ginekolog — w Krakowie.

**Pancer Antoni**, b. inżynier guberni lubelskiej—w Hrubieszowie.

**Pstrągowski Jan**, były adwokat—w Warszawie.

**Siemiradzka Michalina** (z Prószyńskich), lat 80, wdowa po generale Hipolicie Siemiradzkim, matka słynnego malarza Henryka—w Warszawie.

**Smokowska Emilia** (z Kublickich), lat 92, obywatelka ziemska, ostatnia z rodu znanej na Litwie rodziny Kublickich — w Krykianach, gub. wileńskiej.

**Zaluska hr. Gizela**; żona hr. Emiljana—w Warszawie.

**Zawadzka Faustyna**, obywatelka ziemska — w Warszawie.

**DONIESIENIA.**

**Zapotrzebowanie pracy.**

Rządca fachowy potrzebny do majątku w guberni kowieńskiej, pensja 200—300 rs. z utrzymaniem. Oferty w Administracji «Kraju».

**NAJPIERWSZA SZKOŁA RZEMIOSŁ** żeńska Jadwigi Przewońskiej w Warszawie, Nlecała 10, nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Pensjonarki przyjmują się. (331-8-1)

**JAN ZIEMSKI**, Długa 46 w Warszawie, poleca w wielkim wyborze: zaprzęgi, siodła, przyrządy do ujeżdżania koni, kufry, walizy i wszelkie wyroby w tym zakresie. Cenniki wysyłam gratis. (309-10-1)

**Siodła i uprząże wyrabia specjalnie Adam Zawadzki**, Warszawa, Królewska 6. (267-10)

**EKONOMISTA.**

**W kwestji dzierżaw.**

(List do redaktora «Kraju».)

Artykuł p. Lychowskiego w Nr. 48 «Kraju» poruszył ważną kwestję i powinien pobudzić ogół dzierżawców do poważnych rozmyślań, a zarazem do solidarnej działalności, tem bardziej, że katastrofa dotknęła już wielu, i niema widoków, aby położenie dzierżawców miało się wprędce polepszyć. Owóż, zgadzając się z zasadniczym poglądem p. Lychowskiego, chcemy tylko dodać parę uwag i komentarzy. Zamilowanie do pracy rolnej i brak przedsiębiorczości w innym kierunku rzuca drobne kapitaliki w dzierżawę, wytwarzając współzawodnictwo i tem samem utrzymując czynsz dzierżawny na zbyt wysokiej stopie. Oto np. w pow. starokonstantynowskim wysokość czynszu z dziesięciny wynosi około 10 rs. Po odjęciu 50 kop. podatków, pozostaje 9 rs. 50 k. i te można uważać jako mniej więcej czystą rentę, gdyż cały kapitał obrotowy, inwentarz, zasiewy i t. d., należą do dzierżawcy; ca się zaś dotyczy budynków, rzadko kiedy reprezentują kapitał poważny, a zresztą dzierżawca jest obowiązany przy expiracji kontraktu zdać je właścicielowi w tym stanie, w jakim

je przyjął. Jeżeli zastosować powszechnie przyjętą zasadę kapitalizacji ziemi z rozmiarów renty, porównyując rentę do skali procentu od papierów, dających największą rękojmię pewności, czyli, jak u nas—do 5 proc.—okaże się, że 9 rs. 50 k. stanowi 5 proc. od kapitału 190 rs.; tymczasem w danej okolicy nie było przykładu tak korzystnej dla sprzedającego transakcji. Nowi nabywcy kupują majątki nie tylko z budynkami, ale nawet z młynem i propinacją po 100 do 110 rs. za dziesięcinę; bywały nawet przykłady, że majątek był sprzedany w tymże powiecie po 85 rs. dziesięcina. Przyjąwszy cyfrę 105 rs., jako normalną dzisiejszą wartość ziemi w powiecie starokonstantynowskim, otrzymujemy rentę 9%, t. j. niebywale wysoką. Nic dziwnego, że tak wielki odsetek ściąga nabywców, zastępujących brak gotówki kredytem banków ziemskich. Odłuzenie własności większej, znajdującej się zarówno w rękach dawnych posiadaczy, jak i nowonabywców, jest przyczyną, że o ustępstwach z tenuty na rzecz dzierżawców trudno mówić. Po opłaceniu rat bankowych i podatków, pozostałość z tenuty zaledwo wystarczy na byt właściciela. Wątpimy więc, czy proponowana przez p. L. tenuta imienna z jej stałym minimum, przy dzisiejszych warunkach mogłaby mieć zastosowanie.

Nie zdaje nam się, by zrobiony przez p. L. zarzut nieumiejętnej gospodarki dzierżawców był jedną z przyczyn ich ruiny. Na południowym Wołyniu i przylegających powiatach Podola nie spotkałimy folwarku, któryby nie posługiwał się plugiem Sacka, siewnikiem Eckerta lub wialnią Claytona; gospodarstwa tameczne uprawiają rośliny oleiste, strączkowe i trawy pastewne.

Raczej życie nad stan jest jedną z najważniejszych przyczyn upadku dzierżawców. Śmiało można twierdzić, że przeciętny dzierżawca niewielkiego folwarku traci tyle rocznie na utrzymanie domu, ile płaci tenuty, kiedy tymczasem czysty dochód dzierżawcy winien się równać procentowi od włożonego kapitału, z dołączeniem wynagrodzenia przedsiębiorcy. Jeżeli przyjąć jako podstawę wyliczeń 8% od obrotowego kapitału i wynagrodzenie przedsiębiorcy zrównać z płacą ekonomy, to suma ta nie przewyższy rozmiarów 1/3 tenuty.

Stowarzyszenie się dzierżawców byłoby bezwątpienia bardzo pożądane, gdyż umożliwiłoby zastosowanie drogich, a opłacających się szybko machin rolniczych, a powtóre, pozwoliłoby uniknąć kosztów ubezpieczenia pól od ognia i gradobicia, co wyniesie około 1 rs. z morga. Oczywiście, pożądane są stowarzyszenia dzierżawców z czynnym ich współudziałem, gdyż w przeciwnym razie oddani byłiby na pastwę spekulacji, nie wspólnego z rolą nie mającej.

Co się tyczy projektowanych przez p. L. instytucji kredytowych specjalnie dla dzierżawców, zdaniem naszym, misja ich chybiłaby celu. Pomijając kwestję trudnej organizacji podobnego kredytu, sądzimy, że zaciągnięcie pożyczki byłoby połączone ze stosunkowo wielkim kosztem i formalnościami, co odstręcza już wielu rolników od korzystania z kredytu, udzielanego przez bank państwa na zastaw zboża. Urządzenie atoli w kraju południowo-zachodnim elewatorów oddałoby niemałe usługi naszemu rolnictwu.

Ostatecznie wyróżniamy dwa czynniki, mogące wydzwignąć dzierżawców z obecnej niedoli: wiązanie się w spółki i ograniczenie swoich potrzeb, w oszczędności w wydatkach osobistych dzierżawa nie byłaby źródłem do wytwarzania fortun, lecz zapewniłaby pracownikowi chleb powszedni.

Stanisław Knoll.

**W sprawie banków ziemskich.**

W gazecie «Now. Wr.» ukazał się artykuł «Akcjonarjusza banku ziemskiego» w kwestji ulg dla dłużników banków ziemskich, podniesionej przez mińskie Towarzy-

stwo rolnicze. Autor listu przedewszystkiem oświadcza, że cyfry dywidendy banków ziemskich, podane przez hr. Tatiszczewa, nie są bynajmniej ściśle. W rzeczywistości dywidenda ta jest znacznie mniejszą. Procenty, pobierane przez akcjonariuszów, dla nieświadomych rzeczy mogą wydawać się lichwiarskimi, w porównaniu z nominalnymi cenami akcji, lecz ludzie, znający się na biegu spraw ekonomicznych, wiedzą, że przedsiębiorstwa akcyjne rzadko kiedy pozostają w jednych i tych samych rękach. Dochód więc od akcji obliczać się winien nie podług nominalnej ich ceny, lecz wedle rzeczywistej wartości przedsiębiorstwa. Do czasu agitacji, podniesionej przeciwko bankom ziemskim, dywidenda akcjonariuszów wahała się między 7 — 5, t. j., nie była wcale wygórowaną, jeżeli wziąć pod uwagę ryzyko przedsiębiorstwa, które niewątpliwie istnieje. Banki ziemskie nieraz ponosiły straty, zwłaszcza w początkach swojego istnienia, i gdyby hr. Tatiszczew zwrócił uwagę nie na ostatnie tylko lata, wywody jego brzmiałyby inaczej. Kredyt ziemski nie przedstawia absolutnej pewności, jak to widzimy chociażby na przykładzie banku szlacheckiego, który, zadawaniając się jedynie procentem komisowym, ponosi straty i zmuszony jest uciekać się do pomocy rządowej, w formie naprzykład emisji szlacheckiej pożyczki premjowej, dokonanej na rzecz tego banku. Artykuł p. Tatiszczewa wywołał panikę wśród właścicieli akcji, skutkiem której obecnie ceny upadły, przy zupełnym braku nabywców. Pomijając ujawniające się w agitacji: samowole, gwałt, naruszanie praw własności prywatnej, samo zaprojektowanie ograniczenia dochodów przedsiębiorstw akcyjnych, z tej tylko racji, że prowadzone są porządnie i nie rujnują akcjonariuszów, równa się zgnębieniu wszelkiej i tak już słabej inicjatywy prywatnej, oraz pozbawieniu własności gwarancji prawa. Dla prostej konsekwencji należałoby jednocześnie z uszczupleniem dochodów od akcji ziemskich, żądać wstrzymania wzrostu ceny na ziemię, która potroila się od czasów zniesienia pańszczyzny i to bez wysiłków i pracy ze strony właścicieli ziemskich; banki zaś zawiadzają swój rozkwit umiejętności i energii ich kierowników. W czasach, gdy banki nie miały żadnych dochodów, nikt im nie spieszył z pomocą, właściciele zaś ziemscy korzystali z ich usług nawet po otwarciu banku szlacheckiego. Skoro więc p. Tatiszczew uwierzył w stałość przedsiębiorstw bankowych i nie przewiduje dla nich żadnych strat, powinien był rozpocząć agitację o wykup banków ziemskich wedle giełdowych cen akcji, tak samo jak to uczynił rząd z kolejami żelaznymi. Wówczas dłużnicy mogliby sami urządzić sobie kredyt na warunkach najdogodniejszych. Inaczej, któż odszkoduje tych mianowicie nieszczęsnych akcjonariuszów, którzy nabyli akcje wedle cen giełdowych z sierpnia roku zeszłego? Straty właścicieli ziemskich, ludzi zabezpieczonych (?), stale kompensuje skarb (?), lecz na kogo rachować mogą akcjonariusze, skoro nabywając akcje, brali pod uwagę normalne wahania się giełdowe papierów, lecz nie podejrzewali gwałtu i konfiskaty części ich kapitału na rzecz ziemian?... «Now. Wremia» zbija w artykule wstępnym powyższe wywody «Akcjonarjusza banku ziemskiego» na zasadzie cyfr i faktów, przytoczonych przez hr. Tatiszczewa.

**WIADOMOSCI EKONOMICZNE.**

**TARYFY KOLEJOWE.**

— W dniu 12 lutego r. b. rozpoczęły się posiedzenia połączonych zjazdów ogólnych przedstawicieli kolejowych. Na porządku dziennym obrad sesji tej stoi, między innymi, ustanowienie jednakowej na wszystkich drogach żelaznych, a obniżonej taryfy na przewóz kamieni, służąc mających do budowy dróg



Od d. 2 stycznia na krótki czas naznaczony rabat na wszystkie ubrania GOTOWE w ilości od 20% do 35% we

Petersburg,

**FRANCUZKIM MAGAZYNIE UBRANIA MĘZKIEGO.**

Newski pr., 21.

**BIURO TECHNICZNE. NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze. SPECJALNOŚĆ:**  
 Wyroby gumowe. Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych. Przybory fabryczne i do wyrobienia serwatki. (2068-52)

**P. DRZEWIECKI, INŻYNIER, WARSZAWA, ZGODA, № 6. BIURO KONSTRUKCYJNO-TECHNICZNE.** Projekty i instalacje fabryczne. Konstrukcje techniczne i mechaniczne. Ogrzewania centralne. Paleniska. Suszarnie. Pompy. Wodociągi. Kanalizacje. Dostawa i montaż motorów, kotłów, transmisji. (411)

**„PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY”**

DWUTYGODNIK, I OŚWIĘCONY

**NAUCE I WYCHOWANIU,**

zawiera artykuły z higieny, psychologii, o metodach nauczania, wychowaniu moralnym, o postęпах wychowania zagranicą; w «Poradniku Wychowawczym» udziela wskazówek i objaśnień na zapytania czytelników. Jako stałe dodatki:

**1) Metodyczny kurs nauk,**

w którym podany jest plan, podręczniki i wskazówki do wykładu religii, nauki o rzeczach, języków: polskiego, franc. i łaciny, arytmetyki i geometrii, nauk przyrodn., geografii, historii, rysunków i kaligrafii.

**2) Ogródek dziecięcy**

zawiera materiały i wskazówki do gier, śpiewów, pogadanek i zajęć z małymi dziećmi.

Jako premia prenumeratorzy otrzymują podręczniki i dzieła naukowe, obecnie drukuje się «Quicka», «Reformatory wychowania».

Cena «Przeglądu» ze wszystkimi dodatkami: kwartalnie rs. 1 k. 30, z przesyłką rs. 1 k. 75. Adres: Warszawa, Złota, 26.

Numer okazowy na żądanie bezpłatnie franco. (406-4-2)

Wyłączny skład w Petersburgu, W. Morska 21, m. 30.

**MIEJSKIE ZBIOROWISKA ŚMIECI**

zniesione zostaną wówczas, skoro usunięte będą śmietniki i skrzynie do wywożenia śmieci, kosztujące zbyt drogo, a egzystujące od wieków. Najlepszy system uprzywilejowane **piece do palenia śmieci** inżyniera-archit. K. A. Leszewicza.

Z mieszkań nie należy wynosić śmieci, lecz palić je, nie przenosząc z miejsca na miejsce.

Urządzenie **pieca do palenia śmieci** w domu liczącym 20 lokali, wyniesie od 360—400 rs.; w lokalach pojedynczych od 10—25 rs.; w restauracjach, szpitalach od 25—40 rs. Podwórzowe od 50—60 rs.; w fabrykach i bydłobójniach od 100 rs. i wyżej. W Rosji funkcjonuje przeszło 20,000 pieców. Na wszystkich wystawach europejskich otrzymano nagrody. Naśladownictwo prawnie poszukiwanem bęzie.

(2082-5-3)

Wynalazca K. A. Leszewicz.

Wyłączny skład w Petersburgu, W. Morska 21, m. 30.

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

**Юго-Западныхъ жел. дорогъ**

доводить до всеобщаго свѣдѣнія, что 1 февраля с. г. въ 1 часть дня, въ помѣщеніи Правленія (Адмиралтейская набережная, 8) будетъ проведено 10-й тиражъ (соотвѣтствующій по плану погашенія 12-тиражу) 4-проц. кредитныхъ облигацій Общества юго-западныхъ желѣзныхъ дорогъ, въ количествѣ 420 штукъ. Гг. владельцы облигацій приглашаются присутствовать при тиражѣ. (2138)

УПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

**Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ**

объявляетъ, что въ № 489 Сборн. Тар. Росс. ж. дорогъ подъ № 5426 опубликовано Дополненіе VI къ тарифу жел. дорогъ I и II группъ № 5304. (2128-3-2)

**J. C. JESSEN**

W RYDZE.

Skład węgla kamiennych, koksu, łanego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, schodów etc. (2072-52)

**A LA PARISIENNE**

szkoła kroju i szycia

**EMIL. EHRENKREUTZ**

uczennicy Worth'a,

Zgoda, 3, Chmielna, 24, w Warszawie. Przyjmują się pensjonarki.

(330-6-2)

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy powoływać się na pismo nasze.

**MACZKA MLECZNA NESTLE'A**

DO KARMIEŃIA DZIECI PRZY PIERSI.



Najlepszy z wynalezionych dotychczas środków, zastępujących mleko matczyńskie, pożywny i łatwy do trawienia.

Cena blaszanki rs. 1 k. 50.

Mleko zgęszcz. Nestle'a, cena rs. 1 k. 15.

Wyłączny agent na całą Rosję

Sprzedaż hurtowa w składzie centraln. materiał. chirurgiczn. i opatrunk. domu handl. ALEKSANDER WENTZEL w Petersburgu. (1734-52-12)

DROGA ŻELAZNA

**WARSZ.-WIEDENSKA**

podaje do wiadomości, że nieodebrane przez interesantów towary i bagaże, jak również przedmioty, pozostawione przez pasażerów w wagonach lub na stacjach, na mocy art. 90 i 40 ustawy ogólnej dróg żelaznych ruskich, będą sprzedawane przez publiczną licytację w m. kwietniu r. b.

Szczegółowy wykaz, z oznaczeniem: czasu i miejsca sprzedaży, rodzaju i wagi towaru, jak również №№ listów frachtowych, będzie opublikowany w №№ 1, 2 i 3 «Warszawskich Gubernskich Wied.». Niezależnie od tego szczegółowe ogłoszenia są powywieszane na wszystkich stacjach tak wysyłających, jak i odbierających towary. (2136-3-1)

**E. Lausmann**

W REWLU.

(2160-12-3)

**Odlewnia i fabryka maszyn i kotłów miedzianych**

oddzielne aparaty, maszyny, kotły parowe, wznosi nowe budowle na gorzelnie i dystylarnie, przyjmuje uzupełnienia i poprawianie aparatów po cenach umiarkowanych. Wyrabia kadzie zacierne z chłodnikami, węzami, najnowszej i najlepszej konstrukcji. Aparaty do rektyfikacji spirytusu również najnowszej i najlepszej konstrukcji, filtry węglowe do czyszczenia spirytusu, bezustannie działające aparaty do przepędzania zacierów. Auszlagi i plany na oddzielne aparaty, również jak i na nowe budowle i przebud. gorzelni, dystylarni i t. d., na żąd. są skuteczn. i wysyłane na miejsce.

Strzedz się podrabian. i naśladowan. Zwracać uwagę na firmę na opakow.

**SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI**

z Miodu, Stodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie.



Fabryki ulica „**LELIWA**” w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym Petersburg, Newski, № 27, u Kazańskiego mostu. (295-10-7)

**BACZNOŚĆ**

przed podrabianiem

**„EXSICCATOR”**

Istnieje jeden tylko zatwierdzony przez rządy i Rosję. **Niszcz** grzybek drzewny i osusza wilgoć etc. Broszurka bezpłatnie. **Uważać** na markę fabryczną i herb państwa przy rachunku i naczyniu. Potrzebni agenci. Dostać można tylko: **Marszałkowska 117. Adres: inż. RITTER, Warszawa.** (80-49)

**L. Bieliński** Kazańska 49,

róg Fonarnego. Złocenie ram i bagietów. Przyjm. obstal. Ramy do obrazów, portretów i luster itp. Odnowia stare ramy. (2010)

Rubel i Eusapja.

Pytał rubel Eusapji, w samotność nadedniem:

— Czemuś tu przyjechała, pogardzając Wiedniem?

Eusapja, co to niby nie zna grosza ceny,

Rzecz: — Bo *ruble* lepiej stały (Mucha). niż *guldeny*.

Osoby, czyniące zakupy waktak ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać się na «Kraja».

**ТАБЕЛЬ**  
№№ 5% облигаций г. Варшавы, вышедшимъ въ тиражъ 5 (17) января 1894 г., подлежащимъ платежу 1 (13) апрѣля 1894 г. в днѣ 1 (13) kwietnia 1894 г.

Серія, Serja.	Тиражъ, Losowanie.	Стоимость обл. руб. сер. Wart. obligacji rub. sr.	№№	Серія, Serja.	Тиражъ, Losowanie.	Стоимость обл. руб. сер. Wart. obligacji rub. sr.	№№	№№					
I	18	1000	247	III	11	500	14410	26848					
			264				14433	26887					
			304				14538	26904					
			308				14576	27121					
			424				14664	27166					
			466										
							500	559			100	14704	
			559					14725					
			836					14867					
			851					15180					
									15233				
									15259				
									15353				
									15377				
									15384				
			15529										
			15981										
			16021										
			16129										
			16131										
			16398										
		100	1508			1000	18018						
				1663									
				1755									
				1764									
				1785									
				1803									
				1850									
				2158									
				2361									
				244									
				2805									
				3730									
				3775									
				3930									
				3938									
	II	15	1000	5023	IV	5	1000	18018					
				5044				18398					
				5075				18663					
				5168				18721					
				5393				18824					
								18842					
								18896					
								19639					
								19662					
				19761									
				20151									
				20182									
				20514									
				20646									
				20653									
		500	5830			500	21794						
				5941									
				6009									
				6051									
				6324									
				6325									
				6372									
				6550									
				6630									
			100	6993				100	22771				
					7199								
					8298								
					8309								
					8415								
					8935								
				9079									
				9685									
				10328									
III		11		1000	10819				23280				
					10919	23379							
					10923	23542							
					11072	23601							
					11109	23683							
					11208	23861							
			11483		23892								
			11573		24090								
			11795		24177								
			19058		24625								
			12076		24791								
			12156		24906								
	12272		24907										
	12450		24948										
			500		13052			500	24950				
						13329							
						13719							
						14212							
						14351							
						14353							
						14375							
						26017							
						26088							
						26276							
			500		26017			500	26312				
						26323							
						26719							
						26814							

Всего 170 нум. на сумму шестьдесят семь тысячъ триста руб. (67,300).

**ВЪДОМОСТЬ**  
№№ 5% облигаций г. Варшавы, вышедшимъ въ тиражъ 5 (17) января 1894 г., подлежащимъ платежу 1 (13) апрѣля 1894 г. в днѣ 1 (13) kwietnia 1894 г.

Серія, Serja.	Стоимость облиг. или руб. сер. Wartosc obligacji rub. sr.	№№	Число купон., съ котор. облиг. должна быть представлена. Pósc kupon., z któr. remi oblig. powinna być przedstawiona.	Серія, Serja.	Стоимость облиг. или руб. сер. Wartosc obligacji rub. sr.	№№	Число купон., съ котор. облиг. должна быть представлена. Pósc kupon., z któr. remi oblig. powinna być przedstawiona.			
I	1000	345	5	III	100	14819	9			
		386	2			14908	12			
		621	1			15065	9			
		1027	1			15152	11			
		1155	1			15248	8			
		1291	5			15297	8			
		1790	1			15609	14			
		2093	1			15796	8			
		2305	7			16816	8			
		2382	2			16836	11			
		2514	4			16868	11			
		2633	1			17462	10			
		2793	1				IV	1000	18310	15
		2843	1			18509			18	
		3421	3			18885			15	
	3615	2	19446	15						
	3773	8	19471	17						
	4023	1	19789	17						
	4087	1	20081	15						
	4862	1	20260	17						
	4895	1	20341	15						
	4925	5	20918	16						
		1000	5294	5		500			20984	16
	5329		4	20988	15					
	5560		5	21011	16					
	6041		7	21050	16					
	6193		4	21057	16					
	6309		4	21703	15					
	6403		5	21847	15					
	6496		10	22089	17					
	6569		6	22090	18					
	6733		5	22445	18					
	7289		5	22575	15					
	7305		5	24310	15					
	7355		6	24425	17					
	7672		5	24437	16					
	7704		6	24438	17					
		500	7708	6		100	24606	15		
	7987		9	24647	16					
	8021		9	24822	16					
	8023		7	24865	16					
	8707		4	25153	16					
	9610		4	25161	16					
	9638		5	25164	16					
	10000		9	25174	16					
10020	4		25341	15						
10098	7		25377	16						
10244	7		25615	16						
10265	11		25634	16						
10311	4		25778	16						
10694	11		26271	15						
II	500		5560	5			500	26304	16	
		6041	7	26368	16					
		6193	4	26368	15					
		6309	4	26426	16					
		6403	5	26460	16					
		6496	10	26492	15					
		6569	6	26493	16					
		6733	5	26501	16					
		7289	5	26544	17					
		7305	5	26551	16					
		7355	6	26592	15					
		7672	5	26650	15					
		7704	6	26657	17					
		7708	6	26661	16					
		7987	9	27101	16					
	1000	8021	9		1000	27101	16			
8023		7								
8707		4								
9610		4								
9638		5								
10000		9								
10020		4								
10098		7								
10244		7								
10265		11								
10311		4								
10694		11								
III		1000	10808	8			1000	27101	16	
			10960	8						
			11258	9						
	12314		11							
	13021		10							
	13108		8							
	13339		11							
	13628		8							
	13679		8							
	13814		8							
	13843		8							
	14267		8							
	14551		8							
	14618		8							

Итого 131 облигация на сумму 44,600 руб.

**На тиражъ присутствовали:**

Отъ магистрата г. Варшавы:  
и. д. ПРЕЗИДЕНТА, генералъ-маіоръ *Бибиковъ*.

Советники магистрата: Стат. сов. *Ратинскій*.  
Кол. сов. *Щепанскій*. Надв. сов. *Кобылинскій*. Ассесоръ  
страх. отдѣл., надв. сов. *Пуховскій*. Начальникъ кан-  
целярія, кол. советникъ *Пронашко*.

Депутатъ отъ Варшавской казенной палаты  
Статскій советникъ *Коноваловъ*.

Члены сметнаго комитета: *Иосифъ Кенигъ*. *Ситиз-  
мундъ Островскій*.

Старшіе ратманы: Надв. совѣтн. *Закржевскій*.  
Коллежскій ассесоръ *Вильчинскій*. (416)



ZAKŁAD KONSTRUKCJI MASZYN

FRANCISZKA KRULL W REWLU

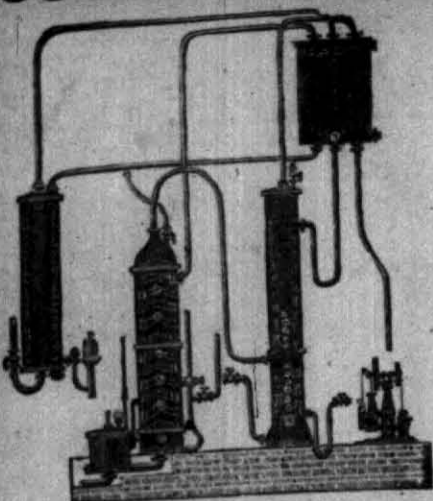
(istniejący od roku 1865).

SPECJALNOŚĆ:

GORZELNIE, DYSTYLARNIE,

BROWARY, MŁYNY i TARTAKI.

(2103-13)



KONICZYNE CZERWONA,

biała, szwedzka, przelot, tymoteusz i t. p. nasiona z uwzględnieniem przedewszystkiem gatunków wyborowych starannie doczyszczonych, po najwyższych cenach targowych kupuje i uprasza o oferty gotowych partij przy dołączeniu większych jak najdokładniejszych prób z oznaczeniem ilości, terminu dostawy i ostatecznej ceny,

Specjalny Skład Nasion

K. WASILEWSKI,

Warszawa, Miodowa, 16. (404-2-2)

! NOWOŚĆ !

„SUDORIVORAT”.

Wyścielaczka do wkładania w obuwie, jedyny i niezawodny środek pochłaniający pot i nieprzyjemną woń z nóg, zwłaszcza dla osób, usposobionych do zaziębień z powodu pocenia się nóg. Zatwierdzony przez warszawską radę lekarską za № 2593. Wyłączna własność produkcji zabezpieczona w depart. handlu i przem. za № 12197. Paczka 5 par 50 k. 10 par rs. 1. Pp. handlującym odstępuje się rabat. Wynalazca L. Szczepański, Krak.-Przedmieście № 38. (301-11-7)

WARSZAWSKI MAGAZYN OBUWIA

W. ZAREMBY,

Petersburg, Kazańska № 48.

ZAWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt zawiadomić sz. publiczność, iż dotychczasowy zarządzający moją pracownią i magazynem obuwia, z d. 1 stycznia r. b. usunięty został. Sprowadzony obecnie z Warszawy uzdolniony krojczy i zarządzający, zadowolnić może najwybredniejsze wymagania. Zawiadamiając o tem sz. publiczność, proszę najuprzejmiej o łaskawe zaszczytanie pracowni mojej dotychczasowymi względami, nadmienając, iż magazyn mój posiada wielki wybór gotowego obuwia, obstalunki zaś wykonywa w najkrótszym czasie z doborowych materiałów. Ceny umiarkowane. (2135-2-1)

CAPILLIFER,

NIEZAWODNY ŚRODEK,

wzmocniający cebulki włosowe i niszczący łupież, wskutek czego kosną gęste i mocne włosy, co doświadc. długoł. praktyka. (268)

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs.

Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopatrzony na korku i denku jednakow. markami, portretem, № 1036 pozwoł. urzędu lek. i podpis wynalazcy T. L. Grabowskiego.

Aleja Jerozolimska, № 76, m. 7.

Obstal. od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

Kupującym tuzinami



odstępuje rabat.



w Warszawie.

Wina białe, począwszy od k. 30. Wina słodkie lub czerwone od k. 35. Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2k. 50, rs. 3. Próbné skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysyła do wszyst. st. dr. żel. w Królestwie i zach. guberniach franko po rs. 10. (135-26)

Nauczycielka polka, która ukończyła wyższe kursy żeńskie, poszukuje lekcji. Zna języki prakt. Adres: Wyspa Wasil., 4 linja, d. 57, m. 4. (2133-2-1)

PRAKTYCZNY.

— Zkąd wracasz? Widzę, żeś taki zmęczony.  
— Powracam z pogrzebu hrabiny X., szedłem pieszo aż na sam cmentarz.  
— A czyś ty znał tę hrabinę?  
— Nigdy jej nie widziałem.  
— Więc pocóżes poszedł na jej pogrzeb?  
— Aby moi znajomi, co mni spotkali, pomyśleli, że mam arystokratyczne stosunki. (Kolce).

ПЕРВЫЙ  
Русский Турбино-строительный заводъ  
Г. Пирвицъ и Ко, Рига,

строитъ съ 1875 г. главною спеціальностью.  
БОЛѢ БОЛѢ

220

ТУРБИНЫ

600

шт. турб. для различныхъ пад. воды, а также для электрическаго освѣщенія, съ автм. регулир., въ дѣйств. Гарант. 75% пол. дѣйств.



шт. мельн. машинъ к. т.: Вальцовые поставы, (съ вальцами загранич. ф. Круппа.) ЭВРИКИ, Аспираторы, Центробѣжныя просѣватели, и пр., новѣйшей практичной констр., въ дѣйств.

Мельн. д. КОСТЕЙ.

ЛѢСО-ПІЛЬНИ.

ПАРОВ. МАШ. КОТЛЫ.

МЕЛЬНИЦЫ для высшего помола ржи, пшеницы и зерновой крупы, съ автм. приводомъ. БОЛЬШОЙ СЕЛАДЪ ВОСЬХЪ МЕЛЬН. МАШИНАМЪ И ЖЕРНОВОМЪ. Каталогъ по востр. высл. безплатно.

(2074-7-6)

KAUCJONOWANE  
BIURO NAUCZYCIELSKIE  
KLEMENTYNY JAWORSKIEJ,  
Krakowskie-Przedmieście, № 7,  
W WARSZAWIE. (415-6-1)

SZKOŁA KROJU  
SKWARECKIEJ,  
W WARSZAWIE,  
po ukończeniu, z dyplomem pierwszej szkoły kroju w Paryżu «Le Moniteur de la Mode», gdzie Worth angażuje krojczynie. Przyjm. uczennice, które praktykują na materiałach zakładu. Po ukończeniu wydają uczniom świadectwa, z którymi, po wykupieniu patentu rządowego, mają prawo wszędzie zakładać pracownie. (414)  
Plac św. Aleksandra, 14.

Doświadczony  
i poważny dućczyk, mówiący po niemiecku, poszukuje miejsca dozorczy inwentarza, zna się na hodowli bydła, kupnie i sprzedaży takowego, oraz na gospodarstwie mlecznem. A. Petersen, st. petersb.-warsz. dr. żel. Suida. (2134-2-1)

NA RAUCIE.  
— Pozwoli pani, że jej przedstawię mego kuzyna, który właśnie przed półrokiem owdowiał.  
— Bardzo mi przyjemnie. (Szczutek).